

ANNA MATUSIAK

Zemsta
byłych żon



POMYŚL, ZANIM PORZUCISZ!

ANNA MATUSIAK

*Zemsta
byłych żon*



LEKKIE
WYDAWNICTWO

Copyright © by Anna Matusiak, 2023

Projekt okładki: Olga Böldok-Banasikowska
Redaktor prowadząca dział fiction: Małgorzata Hlal; mhlal@grupazpr.pl
Redaktor nadzorująca: Anna Sperling
Redakcja: Zosia Rokita
Korekta: Małgorzata Ablewska, Beata Wójcik
Grafiki na okładce: Shutterstock

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2023

ISBN 978-83-8343-098-0

Wydawca:

TIME SA, ul. Jubilerska 10, 04-190 Warszawa

facebook.com/lekkiewydawnictwo

instagram.com/lekkiewydawnictwo

tiktok.com/@lekkie.wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Spis treści

Strona tytułowa
Karta redakcyjna
Cytat

Prolog

Rozdział 1

Sylwia i Pierre
Aneta i Richie
Laura i Tom

Rozdział 2

Marika

Rozdział 3

Marika

Rozdział 4

Marika

W tym samym czasie w domu Laury i Toma

Rozdział 5

Marika

Kilka dni później

Rozdział 6

Sylwia

10 lat wcześniej

Rozdział 7

Marika

Rozdział 8

Aneta

Kilka godzin później w domu Anety i Richiego

Rozdział 9

W tym samym czasie

Rozdział 10

Marika

Rozdział 11

Kilka lat wcześniej

Rozdział 12

Adam

Rozdział 13

Laura

Trzy tygodnie później, Dubaj

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Laura

Rozdział 17

Marika

Rozdział 18

Rozdział 19

Marika

Rozdział 20

Marika

Rozdział 21

Laura. Poniedziałek

Rozdział 22

Aneta. Wtorek

Rozdział 23

Sylwia. Środa

Rozdział 24

Marika

Rozdział 25

Adam

Od autorki

Bogaty człowiek jest często tylko biednym człowiekiem z dużą ilością pieniędzy.

Arystoteles Onasis

PROLOG

Cześć. Jestem Marika. Do niedawna normalna dziewczyna z normalnego osiedla. Takiego wiecie... bez złotych klamek i piętnastu ochroniarzy przypadających na jedną willę. Mój mąż, Grzesiek, to programista pasjonat. Podobno też geniusz, bo swoją pierwszą całkiem ambitną grę zaprogramował na komputerze Atari jako sześciolatek. Rok temu skonstruował aplikację randkową, która dzięki idealnie skrojonym algorytmom zaczęła dobierać ludzi w sposób niemal bezbłędny. Warunek był jeden: rzetelnie i uczciwie wypełniona ankieta, dostępna tylko dla kandydata. Aplikacja sama dokonywała selekcji i dobierała partnerkę, która w realu faktycznie okazywała się spełnieniem marzeń mężczyzny. I odwrotnie.

W świat natychmiast poszła wiadomość, że problem samotności został rozwiązany i bezpowrotnie zażegnany dzięki Grzegorzowi Piątkowskiemu, twórcy aplikacji Love'u. A my niemal z dnia na dzień staliśmy się milionerami. I opuściliśmy nasze normalne osiedle, by przenieść się do miasteczka dzianych Polaków o wdzięcznej nazwie Bogaczów. Przypadek? Nie sądzę.

ROZDZIAŁ 1

SYLWIA I PIERRE

– Skarbie, dziś po treningu pędzę na zakupy. Potrzebuję kłapek do prac domowych. – Sylwia leniwie przeciągała się na białej skórzanej kanapie w śnieżnobiałym dresie od La Banii, z równie białym pomeranianem na kolanach, który zlewał się z białą spodni i gdyby nie pyszczek, pewnie mógłby zostać uznany za jakąś puchatą ozdobę. Mąż Pierre – a właściwie Piotrek, ale uważał, że „Pierre” lepiej brzmi – westchnął rozbawiony faktem, że żona szuka czegokolwiek do jakichś prac domowych.

– Do czego ci, kochanie, te klapki, bo chyba coś źle zrozumiałem – zarechotał.

– Och... Dyrygując pracami Nataszy i Katii, chyba muszę jakoś wyglądać. A widziałam w promocji cudowne kłapeczki Balenciagi, z czterech tysięcy na dwa osiemset. Żal nie wziąć.

– Nie ma mowy! – zaprotestował Pierre.

– Ale... – Sylwia zaskoczona nie dokończyła myśli, bo mąż jej przerwał i za nią dokończył:

– Nie ma mowy, żeby moja najpiękniejsza żona kupowała cokolwiek w promocji. Znajdź takie buty, których nikt nie ośmieliłby się przecenić.

– Ach, wariacie! Wystraszyłeś mnie! – Zaśmiała się zadowolona i z poczuciem ulgi, że jest po staremu. Oboje uważali, że najlepsze równa się najdroższe i o żadnych półśrodkach nie ma mowy.

Pierre, który mówił o sobie, że jest specjalistą od urzędzeń mających na celu opróżnienie zalegających w człowieku nieczystości, w skrócie: właściciel fabryki kibli – choć zabiłby tego, kto by go tak właśnie nazwał – dorobił się na swoim biznesie milionów. Ale po dwóch głębszych wychodziła z niego prawdziwa natura i wtedy z rubasznym skrzykiem lubił mawiać: „Ludzie zawsze będą jeść, chorować i srać, więc poza moją branżą potencjał widzę jeszcze tylko w piekarniach i aptekach”. No cóż, złota myśl godna prawdziwego biznesmena.

Kiedy Sylwia – modelka chadzająca po coraz bardziej znanych światowych wybiegach – przyprowadziła swojego ukochanego Pierre’a po raz pierwszy do domu, ojciec złapał córkę w korytarzu i zapytał wprost:

– Sylwus, ten łysawy konus z bebzonom jak wujek Staszek naprawdę ci się podoba?

– Tatusiu, liczba zer na jego koncie sprawia, że każdego dnia widzę przed sobą dwumetrowego bruneta z sześciopakiem na brzuchu. Sama nie wiem... Powinam kupić soczewki czy tak to zostawić? – mrugnęła do taty porozumiewawczo.

– A wiesz, córciu, w sumie to chyba rzeczywiście całkiem przystojny ten twój Piotrek. – Ojciec odmrugnął w geście pełnego zrozumienia jej wyboru.

Sylwia od małego była zaradna. Jako pięciolatka bawiła się na podwórku z Szymonkiem, synkiem sąsiadów. Bardzo się lubili. Mamy śmiały się, że taka miłość z piaskownicy może nawet skończy się przed ołtarzem. Ale kiedy tylko na osiedle wprowadził się Miruś, którego

tata jeździł do Niemiec i przywoził stamtąd prawdziwą coca-colę i czekoladki w kolorowych sreberkach, Sylwia szybko zapomniała o Szymonku i stała się najlepszą przyjaciółką Mirusia, a papierki po czekoladkach, gumach do żucia i innych łakociach szeleściły przyjemnie w uszach dziewczynki, symbolizując luksus.

Jako dojrzewająca panienka była piękna i miała świetną figurę. Nic więc dziwnego, że poszła w modeling i osiągała coraz lepsze wyniki w tej wcale niełatwej pracy. Jednak bardziej od kariery interesowało ją znalezienie dobrego męża, przy którym nie będzie musiała łamać nóg na niebotycznych szpilkach na wybiegach. Owszem, może paradować w tych szpilach, ale tylko przed nim, nawet codziennie, na prywatnych, domowych pokazach, byle na jej koncie zawsze świeciła okrągła sumka, dzięki której najdroższe marki tego świata staną się dla niej osiągalne bez mrugnięcia okiem.

Kiedyś przed pokazem kreacji francuskiego projektanta w Paryżu zwierzyła się koleżance:

- Wiesz, chyba męczy mnie już ta robota.

- To sobie znajdź dzianego chłopca i rzuć to w cholere. Mnie jeszcze bawi, ale myślę, że to kwestia maks pół roku. A o pieniądze nie muszę się martwić – wyznała szczerze Marlena.

- Masz bogatego faceta?

- Obrzydliwie bogatego!

- Szczęściara – przyznała Sylwia z zazdrością, ale też z szacunkiem.

- Jeśli jesteś zainteresowana, poproszę, żeby przyszedł na pokaz z jakimś poszukującym kolegą.

- Mogłabyś?

- Kochana! Spoko z ciebie laska. Załatwię ci to!

Uściskały się serdecznie. I tak właśnie Sylwia poznała Piotrka „Pierre’a”, który właśnie wtedy w Paryżu powiedział, że nie życzy sobie, by ktokolwiek kiedykolwiek nazywał go banalnym, bo polskim imieniem.

Pierre tak naprawdę był bardzo zakompleksiony. Udało mu się wyrwać z wioski zabitej dechami. Zostawił tam rodzinę i zerwał z nią wszelkie kontakty, modląc się, by nigdy na nich nie trafić choćby przypadkiem, by się nie wydało, z jakiej dziury pochodzi. Krył się w nim nie-dojrzały chłopiec, który z byle powodu potrafił wpaść w histerię jak kilkulatek – tupał pulchnymi nóżkami i płakał. Sylwia zawsze wtedy pocieszała Pierre’a i przytulała go jak starsza siostra albo mama, a zaraz potem biegła do swojej garderoby, robiła szybki przegląd najnowszych kolekcji, by przypomnieć sobie, za co „kocha” męża.

ANETA I RICHIE

- Kochanie, pakuj się, lecimy na Malediwy! – oświadczył żonie Rysiek, który kazał nazywać się „Richie”, chociaż na etapie zmiany swojego imienia nie znał jeszcze Piotrka „Pierre’a”. Powiedział to z charakterystycznym uśmiechem człowieka sukcesu, który ma gest i funduje swojej ukochanej kolejne już w tym roku wakacje marzeń.

Aneta aż klasnęła w dłonie.

– Misiaczkę Najdroższy, kiedy wylatujemy i na ile? Muszę wiedzieć, jak dużo rzeczy spakować. – Łasiła się jak kotka.

– Skarbie, kupisz sobie na miejscu wszystko, co ci się spodoba i będzie ci potrzebne. Po co mamy stąd dźwigać?

– Ach... Racja... Ale jestem głupiutka! – zachichotała.

Pomyślała, że w sumie niewierność męża nie drażni jej tak bardzo. Niech chłop ma od czasu do czasu coś od życia. Jedyne warunki: kiedy on zabawia się z panienkami, ona jest na ekskluzywnych zakupach albo moczy tyłek w oceanach czy basenach w egzotycznych miejscach, o których istnieniu większość ludzi nawet nie ma pojęcia.

– Ty lecisz pojutrze, a ja dolecę za tydzień – powiedział Richie. Muszę jeszcze sprzedać kilka zamówionych obrazów i dokończyć transakcję. Potem popędzę do ciebie z jeszcze grubszym portfelem, skarbie. – Mrugnął do żony, a Aneta na samą myśl o grubym portfelu uśmiechnęła się najpiękniej, jak potrafiła, bo duża ilość wypełniaczy w ustach i w całej zresztą twarzy nieco utrudniała jej swobodne operowanie mimiką.

– A które obrazy zyskają nowego właściciela? – zapytała z udawanym zainteresowaniem Aneta, bo przecież nie znała się na sztuce. Jej ukochany, który zajmuje się sprzedażą obrazów, też się na sztuce nie zna, ale w tym jego niezwykle dochodowym biznesie bynajmniej nie o dzieła malarstwa chodzi.

– Awangardowe dzieła młodego, hiszpańskiego malarza, odkrycie Madrytu. Długo by opowiadać. – Richie zbył żonę namiastką informacji. Wiedział, że nie będzie dopytywać. Gdyby ów hiszpański malarz był twórcą jakiegoś nowego zabiegu likwidującego zmarszczki, to pewnie szanowna małżonka chciałaby poznać więcej szczegółów. Ale malarstwo? Bez przesady.

Aneta dobrze wiedziała, że zanim Richie dołączy do niej na Malediwach, ządry jeszcze przelecieć kilka panienek. Trochę ją bolało, że wiedzą o tym wszystkie jej koleżanki, a zdrady Richiego są tajemnicą poliszynela. Ale gdy raz w życiu próbowała się postawić i zrobić mu awanturę, niemal wylądowała na bruku goła i wesola, bez grosza przy duszy, więc uznała, że w sumie kochanki Ryśka – tak go jednak nazywała w swojej głowie, po cichaczu – nie są takie złe. Ważne, by się nie zakochał. Najgorsze, że nie pamiętała, kiedy mąż wybrał jej ciało. Od dawna ze sobą nie sypiali. Czasami próbowała przejąć inicjatywę. Wyrzucała sobie, że może dlatego mąż sięga po uciechy na mieście, bo nie dba o niego wystarczająco, ale choćby wskoczyła w najbardziej kuszące koronki, Richie nie miał na nią ochoty i nawet niespecjalnie tę niechęć ukrywał. Aneta radziła sobie z tym problemem, bo Adam, atrakcyjny trener personalny, nie gardził jej wdziękami, ale mimo to postawa męża godziła w jej ego i od czasu do czasu dawała o sobie znać. Wystarczyło co prawda przejechać się ze złotą kartą Richiego do Vitkaca¹, by ego zostało nieco ugłaskane, jednak niesmak pozostawał.

Poznała Ryśka, kiedy była jeszcze na studiach. Dorabiała sobie do stypendium, pracując w barze, chciała odciążyć nieco rodziców. Wtedy jedna rozmowa z koleżankami na uczelni odmieniła jej życie.

– Aneta, ile wyciągasz z napiwków? – zapytała Klaudia, która też sobie dorabiała, ale w knajpie tuż obok kortów tenisowych, gdzie miesięczny karnet kosztował dwa i pół tysiąca złotych.

– Ostatnio było sporo ludzi i udało mi się czterysta złotych przytulić – pochwaliła się Aneta, uznając ten wynik za ogromny sukces.

– Kochana, klienci w mojej knajpie zostawiają napiwki tysiącłotowe! Mnie się udało ostatnio wyciągnąć prawie pięć tysięcy i to w dzień, kiedy wcale nie było tłumów – powiedziała Klaudia z dumą w głosie.

– Boże drogi! Żartujesz? – Anetę aż zatkało.

– Nie żartuję. I powiem ci, że nie to jest najlepsze. Napiwki napiwkami, ale jak masz szczęście, to i fajnego męża możesz sobie wyhaczyć, bo samotnych, dzianych kawalerów i rozwodników, łypiących okiem na atrakcyjne kelnerki, nie brakuje.

To właśnie wtedy Aneta postanowiła, że zostanie żoną takiego bogacza i będzie żyć inaczej.

Tydzień później pracowała już w Resecie, miesiąc później została narzeczoną Richiego, a trzy miesiące później – jego żoną i mieszkanką Bogaczowa.

LAURA I TOM

Tuż obok wspaniałej willi Anety i Richiego stała równie imponująca willa Laury i Toma. Tom – tak, tak... tak naprawdę Tomek, ale jakże by się mógł zgodzić na tak pospolite brzmienie swojego imienia? To niezwykle atrakcyjny, wypielęgowany, przystojny, zadbany reżyser filmowy. Baby sikały na jego widok. Laura też uległa jego czarowi. Trudno było nie ulec. Wyglądał jak marzenie. Wszystkie psiapsi w Bogaczowie zazdrościły jej Toma, nie mając świadomości, że chyba ze wszystkich żon milionerów trafiła najgorzej. Po pierwsze dlatego, że Toma bardziej interesowali chłopcy, ale grał macho, bo na powodzeniu kobiet opierał swoją karierę, a po drugie, że kolekcja luksusowych okularów z ciemnymi szklami Laury to nie jej fetysz ani słabość, raczej zestaw kamuflaży po zbyt ciężkiej ręce Toma, który w furii nie potrafił w porę zatrzymać dłoni. Laurę bił regularnie, co za każdym razem tłumaczyła sobie, że mąż ma po prostu nerwową i stresującą pracę. Nie chciał. Żałuje. Zmieni się. Przecież się kochają. Klasyka... Właśnie. Słowo klucz. Kochają się. Laura chyba jako jedyna w Bogaczowie naprawdę kochała męża, a nie tylko jego pieniądze. Była makijażystką. Kiedyś trafiła na zastępstwo za koleżankę na plan filmu reżyserowanego przez Toma. Tak się poznali. A potem...

– Pani Lauro, dziś odwiedzi nas Olivier Janiak z programem *Co za tydzień*. Czy mogę prosić o delikatny makijaż, żebym jakoś wyglądała podczas wywiadu? – Tom łagodnie uśmiechnął się do Laury, a w jej sercu pojawił się ogień. Już wiedziała, że ten mężczyzna ją oczarował jak żaden wcześniej. Dotychczas żyła w swoim świecie, nie znała się na show-biznesie, zresztą nigdy nie kręcił jej ten świat. Nawet nie miała świadomości, jak znaną postacią jest Tom. Jak cenną w świecie filmu i pożądaną przez media plotkarskie. Patrzyła w jego czarne oczy i wiedziała, że poszłaby z nim na koniec świata, jakby jutra miało nie być. Zasobność jego portfela nie miała żadnego znaczenia.

– Oczywiście. Proszę siadać. Będzie pan wyglądał idealnie – uśmiechnęła się i mocno skupiła, by nie dostrzegł lekkiego drżenia rąk, wywołanego podenerwowaniem i ekscytacją jedno-

cześnie.

Plan filmowy trwał dwa miesiące. Tom od czasu do czasu przypadkowo trafiał na Laurę, a potem zaczął szukać jej towarzystwa. Polubił ją. Podobała mu się, ale z oczywistych względów czysto estetycznie. Laura zaś zakochała się na zabój.

- Tom, masz chwilę? Chodź na fajkę. Pogadamy – zaproponował mu któregoś dnia kumpel, drugi reżyser. Wyraz jego twarzy wskazywał wyraźnie na fakt, że coś go mocno niepokoi, więc Tom natychmiast wyszedł z kolegą na papierosa.

- Coś się dzieje? – dopytywał.

- Słuchaj... Na mieście zaczynają plotkować, że ty... no wiesz... kochasz inaczej...

Toma zatkało. Bardzo pilnował, by nikt się nigdy nie zorientował. Był bardzo męskim typem, więc sposobem bycia nie zdradzał się absolutnie.

- Cholera, to niedobrze. Jak się fanki dowiedzą, to notowania mogą nam bardzo spaść, co przełoży się na sukces filmu. Co robić? Co robić? – pytał, myśląc gorączkowo.

- Ożenić się! – bez zawahania orzekł Krystian. Tom początkowo zaśmiał się, uznając tę radę za żart, ale po chwili rzekł:

- Ty... Stary... To nie jest zła myśl.

- Wiele serc pęknie, a jak zaczną się przygotowania do ślubu, zrobi się dużo szumu wokół ciebie.

- Masz rację. Tak zrobimy. Nawet mam już kandydatkę.

- Kogo? – szczerze zainteresował się Krystian.

- Laurę.

- Tę makijażystkę? – zdziwił się.

- Tak. Bardzo ją lubię. Naprawdę. Uwielbiam z nią rozmawiać. Ona mnie rozumie. A przy tym jest chyba we mnie naprawdę zakochana. Spróbuję dać jej szczęście.

Dwa miesiące później powiedzieli sobie sakramentalne TAK. Jakaż Laura była szczęśliwa! I przekonana, że oto rozpoczął się najbardziej bajkowy czas w jej życiu. Szybko okazało się też, że pieniądze są bardzo przyjemnym bonusem i właściwie z przyjemnością je wydawała, mimo że dotąd była przekonana, że nie są ważne. Im dłużej była żoną Toma, tym silniej kasa zyskiwała na znaczeniu. Jednak w bardzo krótkim czasie przekonała się, że cieszą ją w tym małżeństwie właściwie już tylko pieniądze.

Laura pragnęła miłości. I nie uczyła się na własnych błędach. Trener personalny Adam, z którego szeroko pojętych usług, nie tylko *stricte* sportowych, korzystało wiele żon Bogaczowa, stał się wielką miłością Laury. I znowu ulokowała swe uczucia jak kulą w płot.

- Adasiu, a kochasz mnie? – pytała w objęciach silnych i muskularnych ramion chłopaka.

- No pewnie, że kocham, Laurko – zapewniał ją, bo nauczył się, że bogatym klientkom trzeba mówić wszystko to, co chcą usłyszeć. A poza tym dając upojne chwile kobietom, które niby miały wszystko, ale tego im brakowało – zarabiał drugie tyle co na treningach personal-

nych. Był więc ustawiony porządkie. A zdarzało się, że mąż milioner jeszcze dopłacał, żeby Adaś dłużej zabawił się z jego żoną, bo on w tym czasie chciał miło spędzić czas z kochanką.

Takie to były „romantyczne” realia w świecie wielkich pieniędzy. I pomyśleć, że tak wiele osób marzyło, marzy i będzie marzyć, by się w tym świecie znaleźć.

ROZDZIAŁ 2

MARIKA

– Grzesiu, jesteś pewien, że my się tu odnajdziemy? – pytałam męża w trakcie przeprowadzki do wypasionej willi w Bogaczowie.

Dom był przepiękny! Jakby wprost wyjęty z naszych marzeń. Do tego bajkowy ogród, basen, prywatne spa, a nawet strzelnica i korty tenisowe.

– Myszko, nawet jeśli nie będziemy się potrafili dogadać z innymi mieszkańcami, to zanim skorzystamy ze wszystkiego, co oferuje nasza posiadłość, minie kilka miesięcy, bez konieczności wychodzenia z domu – śmiał się Grześ, który mimo milionów, które z dnia na dzień pojawiły się na naszym koncie, wydawał się wciąż być dokładnie tym samym chłopakiem. Tym, którego pokochałam kilkanaście lat wcześniej. Skromnym, pracowitym, wierzącym w ideały. Wiedziałam, że kasa go nie zmieni. Dzisiaj jest, jutro nie ma. A my potrafiliśmy doceniać to, co mamy i czego się nie da kupić za żadne pieniądze – siebie i naszą miłość.

Kiedy już ogarnęliśmy wszystko, postanowiłam poznać okolice. Zaczęłam dosyć standardowo od zakupów w delikatesach. Och, jaka byłam naiwna, sądząc, że spotkam tam którąś z sąsiadek i zawrę nową znajomość. Kobiet, owszem, nie brakowało, ale...

– Dzień dobry, ty jesteś tu nowa, prawda? – usłyszałam za plecami, wybierając odpowiednie smarowidło do kanapek, bo Grzesiek uwielbiał kulinarne eksperymenty, a tutaj znalazłam takie cuda, że w życiu na oczy takich nie widziałam.

– Tak. Mieszkam tu dopiero od tygodnia. Dzień dobry – przywitałam się ciepło i uśmiechnęłam do młodej, dobrze ubranej kobiety.

– A u kogo służysz? – dopytała, a mnie zatkało.

– Służysz? W sensie?

– No... czyją jesteś służącą?

– Niczyją. Wprowadziłam się tu z mężem tydzień temu. Nie mamy jeszcze służby. – Sama nie wiem, dlaczego dopowiedziałam słowo „jeszcze”. Jakbym czuła potrzebę wytłumaczenia się przed tą kobietą.

– Ojej. To najmocniej przepraszam za mój bezpośredni ton. Nasze pracodawczynie nigdy nie robią zakupów same, więc nie jestem przyzwyczajona do widoku w tym sklepie kogoś spoza służby. – Zmieszała się i odeszła. A ja właśnie wtedy postanowiłam, że będę robić zakupy zawsze sama!

Po tej porannej przygodzie wybrałam się na spacer. Przechodziłam koło placów zabaw. Nie byliśmy jeszcze rodzicami, więc te miejsca nie miały należeć do szczególnie często przeze mnie uczęszczanych, ale rzucałam okiem w ich stronę, w nadziei że spotkam jakąś równo-latkę, która okaże się bratnią duszą. Ale z dziećmi też przebywały głównie nianie. Bogatej matki próżno było szukać. Co prawda zorientowanie się, kto jest z „personelu”, a kto nie,

wcale nie było takie proste. Szybko bowiem przekonałam się, że nawet tutejsza służba ubrana jest w marki z wysokiej półki, bo to również w tym chorym „regulaminie żon Bogaczowa” wyznaczało pewien status społeczny.

Co one robią całymi dniami, skoro nie zajmują się nawet własnymi dziećmi?, zastanawiałam się.

Wtedy wpadłam na pomysł, że kolejny dzień rozpocznę od wizyty na siłowni. Tam na bank spotkam moje przyszłe „koleżanki”. W końcu co jak co, ale jędrne tyłki to podstawa ich bytu, więc na pewno spędzają w siłowniach mnóstwo czasu. Nie myliłam się.

Następnego dnia już o ósmej rano przekraczałam próg siłowni. Budynek wyglądał niczym biurowiec przeszłości, a wewnątrz było wszystko. Nawet przyrządy z hologramami, które pozwalały ćwiczyć z wirtualnym trenerem personalnym. Stał taki naprzeciwko, jak żywy człowiek, a był jedynie wytworem technologii. Oczywiście większość pań wybierała trenera personalnego z krwi i kości, żeby podczas treningu móc – niby przez przypadek – dotknąć wyrzeźbionych i twardych jak skała mięśni.

Kiedy weszłam do kuchni na zapleczu, byłam przekonana, że szykuje się jakieś przyjęcie. A tymczasem okazało się, że w tej siłowni tak jest zawsze. Ćwiczący mają dostęp do wszystkich owoców i warzyw świata, napojów, koktajli i innych zdrowych rarytasów. Nawet nie chciałam się zastanawiać, ile tego żarcia każdego dnia się marnuje. Bo przecież wysuszone na wiór bywalczynie bały się jeść nawet bezkaloryczne pomidory, żeby to, co w pocie czoła właśnie spaliły, nie poszło na marne.

Potem zajrzałam do strefy relaksu. Pysznice, baseny, jacuzzi, masażyści i inne bajery. Istny raj! To wszystko czekało na „umęczone” po treningu ciała. Nic więc dziwnego, że kobiety spędzały tam całe dnie, a nianie i służące zajmowały się dziećmi i ogarniały domy, zakupy i wszelkie inne ich potrzeby.

– Dzień dobry. Jestem Marika. Nie mam jeszcze karty, bo niedawno się wprowadziłam – poinformowałam pewnym tonem człowieka w rejestracji, na tyle głośno, by zainteresowało się mną kilka ćwiczących pań.

– Dzień dobry. Bardzo mi miło. Już zakładałam pani kartę i profil korzystania z naszego kompleksu. Życzy sobie pani pełen pakiet?

– Tak, poproszę – ledwie przeszło mi to przez gardło, ale wiedziałam, że jeśli „przyszczędę”, wybierając opcję inną niż all inclusive, większość z tych kobiet skreśli mnie na dzień dobry. Już zdażyłam się zorientować, że w Bogaczowie każdy twój wybór pokazuje, jakimi dysponujesz pieniędzmi, i określa twoją wartość, a także potencjalną przynależność do którejś z grup towarzyskich w przyszłości. Zależało mi na tym, by znaleźć się w samym środku. Sama nie wiem dlaczego. Prawdopodobnie z ciekawości i ze względów socjologicznych. Chciałam poznać bliżej kobiety, które zachowywały się w moim pojęciu totalnie abstrakcyjnie. Przekonać się, jakie są naprawdę. Co jest maską, a co nimi. I czy rzeczywiście to możliwe, że pieniądze mogą zaślepić każdą wartość w życiu? Czy kobiety naprawdę są w stanie zrobić dla kasy totalnie wszystko?

Abonament miesięczny na siłownię kosztował cztery tysiące. Kosmos! Jako studentka potrafiłam za takie pieniądze przeżyć dwa miesiące.

Po skończonym treningu poszłam pod prysznic i postanowiłam poleżeć chwilę w bąbelkach.

- Można się dołączyć? - zagała śliczna blondynka, chociaż w sumie nie wiem, czy śliczna, czy zrobiona na śliczną.

- Jasne! Wskakuj!

- Jestem Sylwia. A ty Marika, prawda? - nie próbowała nawet ukrywać, że doskonale wie, kim jestem. Pewnie wprowadzenie się kogoś nowego na ich strzeżone osiedle jest wielkim wydarzeniem, komentowanym szeroko w towarzystwie. Ale z drugiej strony... O czym one miały całymi dniami rozmawiać?

- Tak. Miło mi cię poznać - przywitałam się, nie dając po sobie poznać, że zaskoczył mnie fakt, że zna moje imię.

- Mamy nadzieję, że tobie i twojemu mężowi spodoba się w naszym miasteczku. Jak on ma na imię? Greg, prawda?

- Nie. Mąż ma na imię Grzesiek. Oboje jesteśmy Polakami - odparłam szczerze, na co Sylwia parsknęła śmiechem.

- No tak! Jasne! Nasi mężowie też są Polakami, a spróbuj tylko nazwać mojego Piotrkim, a nie Pierre'em, to cię od razu zniechęci. Anetka, co nie?! - krzyknęła do drugiej blondynki, wyglądającej jak jej lustrzane odbicie. Jeśli nie były siostrami, z całą pewnością miały tego samego chirurga plastycznego.

- Co tam, dziewczęta? - Wywołana do odpowiedzi Aneta dołączyła do nas.

- Rozmawiamy o imionach naszych mężów. Bo wyobraź sobie, że Grzesiek Mariki potrzebuje być Gregiem. A przecież twój Rysiek też akceptuje tylko Richiego, nie?

- Oj tak. Za Ryśka gotów zabić - zachichotała.

Zaśmiałam się razem z nimi, komentując ten średnio interesujący wywód banalnym stwierdzeniem: „Ach, ci mężczyźni”. Bo co więcej mogłam powiedzieć? I tak się starałam, żeby nie było po mnie widać zażenowania.

- Masz już służbę czy potrzebujesz pomocy w castingach? - dopytała Aneta, a ja poczułam, że przed nami jeszcze wiele tematów, przy których będę się czuła co najmniej nieswojo.

- Na razie radzę sobie sama. Nie potrzebuję pomocy... - zaczęłam, ale natychmiast przerwała mi Sylwia.

- Chyba żartujesz! Masz zamiar sama robić zakupy?

- To przyjemne. Bardzo lubię... - znowu nie udało mi się dokończyć.

- W życiu! Natychmiast zostaniesz odstawiona na boczny tor i sporo kobiet tutaj przestanie cię szanować.

Pff! Też mi wyróżnienie! Szacunek idiotek, dla których własnoręczne zrobienie zakupów to hańba. Chryste, świat zwariował!, pomyślałam mocno zniesmaczona.

- A nie jest wam czasami zwyczajnie nudno tak nic nie robić? - nie ugryzłam się w język i usłyszałam, jak zadają to pytanie na głos.

Zapadła niezręczna cisza, po której, ku mojemu zaskoczeniu, Aneta postanowiła jednak odpowiedzieć:

- Można się przyzwyczaić. Zobacysz, że dbanie o siebie zajmuje dużo czasu i energii. W pewnym momencie sama poczujesz się zapracowana po czubek głowy. O ósmej rano to my już wszystkie jesteśmy po pierwszym treningu.

Miałam na końcu języka, by dopytać, czy zajmowanie się własnymi dziećmi nie byłoby dla nich przyjemnością, ale uznałam, że jak na pierwszy raz i tak wykazałam się mocno kontrowersyjnymi komentarzami. Nie ma co ryzykować.

Tego samego dnia wieczorem wyznałam mężowi:

- Misiek, ja chyba do tej pory żyłam na innej planecie. Poznałam dziś dwie sąsiadki. Sylwię i Anetę. Problemy z dupy. A wiesz, czym je najbardziej zszokowałam? Tym, że sama zrobiłam dziś zakupy w sklepie spożywczym. Skandal! Ostrzegały mnie, że za takie zachowanie mogę zostać wyklęta przez środowisko i odrzucona z towarzystwa. Ja pierdziele!

Grzesiek płakał ze śmiechu, podczas gdy ja byłam poważnie zaniepokojona.

- I co ty wtedy zrobisz, jak cię środowisko odrzuci? Chyba się załamiesz psychicznie, nie? - Po tej uwadze śmiałyśmy się już oboje.

Złapałam się na tym, że z pewnego rodzaju niezdrową ciekawością myślę o kolejnych spotkaniach z moimi nowymi „przyjaciółkami”. I zawczasu przygotowałam sobie świeży strój na kolejny trening na siłowni. Byłam gotowa, by nazajutrz pojawić się tam już o siódmej rano. Bardzo chciałam zrozumieć, co fascynującego jest w trybie życia żon Bogaczowa. Jako socjolog z wykształcenia czułam, że powstanie z tego jakaś książka, a kto wie – może nawet jakaś praca naukowa.

Następnego dnia już na mnie czekały. Zachwycone, że posłuchałam ich rad i stawiałam się na siłowni już o siódmej.

- No, kochana, szybko się uczysz. Zgrabna jesteś, spalać kalorii nie musisz, ale twoja sylwetka musi nabrać sportowego charakteru – lustrowała mnie Aneta i dzieliła się swoimi spostrzeżeniami tonem zawodowego trenera przygotowującego kłacz do mistrzostw. Czułam się właśnie jak owa kłacz.

- Musi? A dlaczego musi? A kto o tym decyduje? - pytałam szczerze zainteresowana, bo uznałam, że w tym dziwnym miejscu nawet wielkość tyłka określa jakiś niepisany wewnętrzny regulamin.

- Marika, musimy cię wszystkiego nauczyć i to szybko, zanim się ktokolwiek zorientuje, że kompletnie nie kumasz zasad. Musisz być wysportowana i zrobiona. Wartość tutejszych mężów rośnie wraz z każdą zaletą ich żon. A ta wartość ma bezpośredni wpływ na interesy, co przekłada się na zarobki, a w efekcie na naszą jakość życia. I koło się zamyka.

- Rozumiem, że mówiąc „zalety”, nie masz na myśli takich cech, jak lojalność, gospodarność, pracowitość czy uczciwość? - wolałam dopytać, bo do tej pory, przez trzydzieści pięć lat, byłam przekonana, że słowo „zaleta” oznacza jednak zgoła coś innego niż definicja prezentowana przez słowniki Bogaczowa. Dziewczyny uznały moje pytanie za żart, bo roześmiały się i przyznały jednocześnie:

- Zabawna jesteś! Gospodarność to wręcz wada. Jak oszczędzasz, to znaczy, że twój mąż ma kłopoty finansowe. A jeśli ma kłopoty, to lepiej nie wchodzić z nim w interesy. Rozumiesz? Wszyscy mają nadzieję, że stać cię na każdy kaprys, którego cena nie gra żadnej roli.

- Dziewczyny, a czy kiedykolwiek musiałyście się zastanawiać, skąd wysupłać grosz do kolejnej wyplaty?

- Marika! Jebać biedę! Nawet jeśli kiedykolwiek tak było. Wyparłyśmy to z naszych pięknych umysłów i nie zamierzamy do tych chwil wracać – przyznała z uśmiechem Sylwia, a ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że przez ten jej niezdrowy paraliż twarzy nie do końca wiem, czy się uśmiecha, czy zaraz rozplacze.

Poznawałam Sylwię i Anetę bliżej i nawet zaczynałam je lubić. Trudno to wytłumaczyć. Wydawać by się mogło, że dzieli nas absolutnie wszystko, a większość zasad, które traktowały niemal jak dekalog, to coś, czym osobiście gardziłam, a jednak. Było w nich coś szczerego i prawdziwego. Tak! Zrozumiałam, że szanuję je za to, że niczego nie udają. One kochały pieniądze. Dla każdej z nich pieniądze stanowiły od zawsze cel sam w sobie. Obie były w stanie znieść wiele, by nie uszczknąć ani grosza z wypłacanej im regularnie przez mężów pensji.

- Opowiedzcie mi o tych kluczowych zasadach, dziewczyny – poprosiłam i zamieniłam się w słuch. Tylko na to czekały. W tym temacie mogły brylować. I obudzone w środku nocy wymieniać punkt po punkcie, na jednym wydechu.

- Kochana, musisz zrobić wszystko, by mąż nigdy nie wymienił cię na nowszy model... – zaczęły.

- Nie wybaczyłabym zdrady – odparłam z charakterystyczną dla siebie naiwnością. Aneta zaśmiała się, a Sylwia dołączyła do tego śmiechu, wprowadzając mnie w pewien rodzaj dezorientacji.

- Skarbie, a kto tu mówił o zdradzie? Zdrady to chleb powszedni. Każdy facet ma tu baby na boku. Ważne, żeby się nie zakochał. Rozumiesz? – uświadamiała mnie Sylwia.

- Ale... Ale... – zaczęłam się jękać.

- Tak, Marika. Doskonale wiemy, że nasi mężowie mają kochanki. Niektóre z nich nawet lubimy, dopóki znają swoje miejsce w szeregu i wiedzą, że są tylko zabaweczką, bez ambicji na coś więcej.

- Sorry, ale słowo „ambicja” w kontekście tej rozmowy jakoś mnie razi – nie mogłam się powstrzymać przed tym komentarzem.

- Marika, jedna ma ambicje skończyć studia medyczne i zostać światowej sławy lekarką, innej wystarczy złapanie bogatego męża, przy którym już zawsze będzie tylko pachnieć. O gustach i ambicjach się nie dyskutuje.

Już chciałam dodać od siebie coś złośliwego, ale powstrzymałam się, zdając sobie sprawę, że zarówno Sylwia, jak i Aneta takie właśnie ambicje mają – dziany mąż i brak problemów. Tylko czy faktycznie nie ma problemów kobieta, która codziennie drży, czy jej facet nie powie: „Kocham inną. Wynoś się!”, i zostawi ją z niczym?

- No dobra... Jakie są kolejne zasady? – zapytałam, chcąc pójść dalej, bo co do pierwszego punktu raczej nie doszłyśmy do porozumienia.

- Dzieci. Jak najszybciej musisz urodzić. Jak jest dziecko, to już znacznie trudniej na bruk kobietę wyrzucić.

Aż mnie zmroziło. To po to im dzieci? Czy którakolwiek chociaż wspomni o jakimś uczuciu, spełnieniu i radości, jaką daje jej macierzyństwo?

Aneta szybko dodała:

- Tylko pamiętaj, od pierwszego dnia ciąży ostra dyscyplina. Nie możesz dopuścić do rozstępów, bo usuwanie ich trwa długo, a w tym czasie inna może zająć twoje miejsce... patrz punkt pierwszy.

- Dziewczyny, ja was błagam! - nie wytrzymałam. - Nie chcecie mi chyba powiedzieć, że męczyzna jest tu sensem wszystkiego. Mieszkamy pod Warszawą, a nie w Arabii Saudyjskiej.

Popatrzyły na siebie zdezorientowane i chyba naprawdę nie wiedziały, co odpowiedzieć tej Nowej, jak nazywały mnie między sobą. A może już wtedy zaczynało do nich powoli docierać, że dla pieniędzy dały się mentalnie ubezwłasnowolnić i zabrać sobie to, co w życiu najcenniejsze - WOLNOŚĆ i NIEZALEŻNOŚĆ, choć pozornie taplały się w luksusie i brylantach?

ROZDZIAŁ 3

MARIKA

- Cześć, Aneta. W czym mogę ci pomóc? - rzuciłam do telefonu, zaskoczona, że dzwoni do mnie, choć nie byliśmy jeszcze na etapie psiapsi-ploteczek.

- Marika, załatwiłam wam zaproszenie na imprezę do Wiktora, właściciela winiarni. To gruba ryba. W weekend garden party połączone z degustacją win ma się rozumieć. Zaprasza tylko wybrane grono osób. Ale jest was ciekaw i zgodził się, byście dołączyli.

Generalnie miałam to gdzieś, czy Wiktor winiarz - kimkolwiek był - uzna mnie i Grzeška za osoby godne goszczenia w swoim ogrodzie, wielkości pewnie Puszczy Kampinoskiej, czy nie, ale słysząc, jak podekscytowana jest Aneta, wypadało podziękować.

- Bardzo nam miło. Na pewno Grzesiu też będzie zachwycony. Kiedy ta imprezka?

- Wyślę ci adres, datę i godzinę esemesem. Ale musimy się wcześniej spotkać i wszystko ci z Sylwią opowiedzieć. Tam będą najgorsze harpie. Nie zostawią na tobie suchej nitki, jeśli nie zdasz egzaminu.

Jezus Maria! Kto by się spodziewał, że będę zdawać jakieś egzaminy przed żonami milionerów na ogrodowej imprezie jakiegoś alkoholowego potentata! A jeszcze niedawno jadaliliśmy sobie z Grzesiem pizzę, popijaliśmy piwem i colą w normalnej knajpie, bez gwiazdek Michelina. I byliśmy szczęśliwi, myślałam z goryczą, coraz bardziej tęskniąc za dawnymi przyzwyczajeniami.

Sylwia z Anetą dorwały mnie dwa dni później i wzięły w obroty.

- To co? Jesteś już mentalnie gotowa na weekendową imprezkę?

- Sama nie wiem - odpowiedziałam szczerze, bo nie do końca rozumiałam, co tak naprawdę oznacza dla nich słowo „gotowość”.

- No to zestaw pytań na rozgrzewkę - zaproponowała Sylwia:

Ulubione wino do wołowiny.

Ulubione wino do drobiu.

Ulubione wino do ryby.

Ulubione wino deserowe.

- Nie, no żartujecie! Naprawdę ktoś mnie będzie przepytował ze znajomości win? - wystraszyłam się na dobre.

- No, może nie tak bezczelnie, ale pomiędzy wierszami. Gospodarz na bank będzie chciał się zorientować, jaką masz wiedzę w jego ukochanym temacie - ostrzegła Aneta.

- A może ja nie lubię wina? Czy muszę, do cholery, znać się na nim? - zdenerwowałam się.

- Marika, widzę, że jesteś typem buntowniczką - powiedziała Sylwia. - Jasne, że nie musisz, ale może warto, żebyś trochę ogarnęła temat. Twój mąż z pewnością byłby bardzo

zadowolony, gdyby Wiktor został waszym przyjacielem. Z jego smykałką do interesów można szybko pomnożyć własną fortunę.

- Słuchajcie, moje kochane, do niedawna nie śniłam, że możemy mieć na koncie kasę, jaką mamy teraz. Naprawdę nie potrzebuję do szczęścia więcej – wyznałam szczerze i z wiarą, że przekonam moje przyjaciółki do tego, że pazerność nie jest fajna.

- Potrzebujesz, potrzebujesz... Tylko jeszcze o tym nie wiesz. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, Marika. Jak zaczniesz korzystać z wszystkich możliwości, z których my tu korzystamy, zorientujesz się, że bez pomnażania fortuny męża na długo wam oszczędności nie wystarczy.

Złapałam się za głowę. Jeszcze miesiąc temu miałam poczucie, że pieniądze, które zarobił Grzesiek na aplikacji, ustawią do końca życia nie tylko nas, ale też nasze przyszłe dzieci. A one mi mówią, że za chwilę nie starczy mi na waciki. *Boże, żebym nigdy nie stała się taka jak tutejsze kobiety*, poprosiłam w duchu, obawiając się, że może faktycznie pieniądze mają taką demoniczną moc i kiedyś odbije mi sodówka, i zapomnę o Marice, jaką byłam.

Dla higieny mózgu postanowiłam umówić się na kawę z Bašką i Luizą – bliskimi sąsiadkami z poprzedniego miejsca zamieszkania.

- No, opowiadaj, jak żyjesz, nasza milionerko? – niby zażartowały, ale wyczułam małą szpileczkę.

- A dajcie spokój... To inny świat! Nie uwierzycie, jakie problemy mają kobiety z Bogaczowa.

- No wiesz... Ty już pewnie też zapomniałaś, jakie problemy może mieć zwykły człowiek – Baška nie mogła opanować złośliwości.

- Dlaczego tak mówisz? Naprawdę uważasz, że stałam się jedną z nich? – zapytałam, powstrzymując łzy, bo zabołały mnie jej słowa. Zerknęłam na Luizę z nadzieją, że stanie po mojej stronie, ale milczała, co wyraźnie wskazywało, że myśli podobnie jak Basia. Wreszcie do mnie dotarło, że były po prostu zazdrosne. Nie zrobiłam niczego złego, ale przestałam być jedną z nich, od kiedy mój mąż okazał się człowiekiem sukcesu.

- Wiecie... To chyba nie był dobry pomysł, żebyśmy się spotkały – powiedziałam mocno urażona, wstając, by się z nimi pożegnać.

- Jasne, że nie. O czym masz z nami, biedaczkami, rozmawiać, księżniczko? – dowalały mi już teraz bez białych rękawiczek, a widząc, że sięgam po portmonetkę, dodały:

- Daruj sobie. Jeszcze nas stać na kawę. Za ciebie też zapłacimy.

Wybiegłam z płaczem. Wracałam do domu moim nowiutkim autkiem i zastanawiałam się, co teraz będzie. Kim ja jestem, skoro nie pasuję do dawnych znajomych ani nie czuję się podobna do nowych?

Postanowiłam zrobić wrażenie na garden party u Wiktora. A niech mnie! Skoro weszłam między wrony, muszę krakać tak jak one.

Dałam się wyciągnąć dziewczynom na zakupy, by pomogły mi wybrać odpowiednią stylizację. Przy kasie, widząc, ile kosztują letnia sukienka i sandaalki, które dla mnie wybrały, przeżegnałam się.

- Ciesz się, że to nie bał albo sylwester – śmiały się. – W porównaniu z kreacjami, za które wówczas będziesz płacić, dzisiejszy wydatek to jakieś totalne drobniaki.
- Przerazacie mnie – wyznałam.
- Jeszcze chwila i przywykniesz – poklepały mnie po ramieniu.

Wiktor wyglądał jak marzenie, a ja poczułam się jak na planie filmowym. Wyszedł do bramy osobiście nas przywitać.

- Witajcie, nowi sąsiedzi. Cieszę się, że możemy się w końcu poznać.

Uściskał moją dłoń i chyba go zaskoczyło, że poczuł konkretny, męski uścisk z mojej strony. Nigdy nie lubiłam „śledzi” w wykonaniu kobiet, które podają dłoń, jakby oczekiwały, że męczyzna tę dłoń ucałuje. Ja wolałam konkret.

- Witaj, Wiktorze. Dziękujemy za zaproszenie – powiedziałam z wystudiowaną dumą w głosie, tonem, który absolutnie nie zdradzał, że czuję się w jakikolwiek sposób gorsza czy mniej-sza. Zadziałało. W jego spojrzeniu dostrzegłam szacunek.

- Czego się napijecie? – zapytał.

Oho, zaczyna się nasz egzamin, pomyślałam.

- Wiktorze, któż by śmiał takiemu znawcy sugerować, co powinien podać. Zaskocz nas. – Pewność w moim głosie sprawiła, że nawet Aneta i Sylwia popatrzyły na mnie z szacunkiem.

- Już się robi – gospodarz z połączonym przeze mnie ego pobiegł wypełnić życiodajnym płynem nasze kieliszki i już po chwili opowiadał nam szczegółowo o procesie powstawania napoju, w którym umoczyłam usta. Faktycznie to wino było wyborne. Przynajmniej nie musiałam udawać zachwyty. I nawet wkręciłam się w temat. Nie próbowałam udawać znawczyni, bo nią nie byłam, ale moje szczere zainteresowanie metodami jego pracy zrobiło na nim wrażenie i z ochotą opowiadał. Po godzinie zagadał do mojego męża:

- Grzegorz, ty stworzyłeś aplikację łączącą ludzi, a ja tworzę napój, którym podlewa się miłość. To chyba znak, żebyśmy pomyśleli o jakimś wspólnym biznesie. Zapraszam cię w przyszłym tygodniu na squasha. Może podczas gry coś nam się urodzi w głowach.

Znam mojego męża i wiem, że w głowie pojawiła mu się myśl: *O kurde, mam tylko kilka dni na nauczenie się zasad gry w tego cholernego squasha*, ale nie dając po sobie poznać, że dotychczas raczej „haratał w gałę” na boisku albo hali, przystał na propozycję Wiktora.

- A widzisz?! – Aneta i Sylwia uśmiechały się do mnie porozumiewawczo. – Wiktor i Grzegorz zaczynają się zaprzyjaźniać. Kochana, szykuj się na grube zakupy, spa i już zacznij wybierać sobie jakąś miłą usługę z zakresu medycyny estetycznej. – Cieszyły się dziewczyny, jakby to ich fortunę miał pomnożyć Wiktor. Wciąż nie rozumiałam tej radości i niezdrowej ekscytacji.

Na imprezie u Wiktora poznałam jego żonę Helenę i jej przyjaciółkę, Agnes, czyli pewnie po prostu Agnieszkę. *Co ci ludzie mają z tym angielskim? Idiotyzm! Jakie były Helena i Agnes?* Szukałam w głowie jakiegoś ładnego określenia, które oddałoby charakter tych kobiet. Hmm... Ładnego nie znajduję, więc powiem wprost: SUCZE, że aż w oczy kłuło.

- Ty jesteś Marika? No tak... Widać, skarbie, że pieniądze masz od niedawna. Stan włosów i ich koloryzacja wskazują na to, że nie chodziłaś do ekskluzywnych fryzjerów ostatnimi laty.

- Uroczę powitanie – syknęłam. – Mnie również miło cię poznać, kobieto o idealnej koloryzacji i stanie włosów.

Aneta i Sylwia zachichotały, a Helena wykrzywiła twarz wyraźnie niezadowolona, że nie dałam się zbić z pantałyku. Na ratunek pospieszyła jej Agnes:

- Helenko, skarbie, nie bądź dla naszej nowej sąsiadki taka wymagająca. Skoro Wiktor dał jej szansę i wpuścił między nas, być może widzi potencjał na klasę u Mariki w przyszłości.

Prawie zakrzusiałam się winem.

- Chyba podczas kolejnych spotkań z paniami będę robiła notatki. Może jakoś się tej „klasy” nauczę – zadrwiłam i odeszłam. Ale Agnes chyba nie wyczuła ironii. Myślę, że wręcz poczuła dumę, że ktoś serio chce się od niej czegoś uczyć. Masakra!

Moją uwagę na tej imprezie przykuła jeszcze piękna dziewczyna o smutnych oczach.

- A znacie tamtą dziewczynę? – podpytałam dyskretnie Anetę i Sylwię, wzrokiem wskazując na tę piękność.

- No jasne. To Laura, żona Toma. Tej to się w życiu trafiło. Nie dość, że mąż ma forsy jak lodu, a każdy jego kolejny film to hit, to jeszcze takie ciacho! I sława! – spojrzały na nią z zazdrością, przerzucając się zachwytem nad Tomem.

Skądś znałam Toma, ale skąd? *A niech mnie! Przecież to ten reżyser!*, dotarło do mnie nagle, że tego gościa znam jedynie z kolorowych gazet i portali. Ponownie spojrzałam na Laurę i spytałam dziewczyny:

- To dlaczego ma w sobie taki smutek?

- Zawsze taka była – skwitowała Sylwia.

- Ej, nie gadaj. Marika ma rację – przyznała mi rację Aneta. – Jak się tu wprowadziła, była roześmianą i zakochaną dziewczyną, a teraz faktycznie jest jakaś taka smutna.

- Nie straszcie mnie. Czy wszystkie tu smutnieją po jakimś czasie? – zapytałam niby żartem, ale jednak podszytym pewną uzasadnioną obawą.

Postanowiłam podejść do Laury. Czulałam, że ma w sobie coś bardzo pozytywnego i przyjacielskiego.

- Cześć. Jestem Marika. Niedawno wprowadziliśmy się z mężem do Bogaczowa, więc dopiero poznaję sąsiadów.

Popatrzyła na mnie nieufnie. Nawet miałam wrażenie, że lekko drgnęła, jakby się mnie wystraszyła. Ale zaraz potem wyciągnęła wypielęgnowaną dłoń w moim kierunku:

- Cześć. Jestem Laura. Miło cię poznać. Jak ci się podoba w Bogaczowie?

Moje zawahanie odczytała chyba prawidłowo, bo znacząco się uśmiechnęła i dodała:

- No tak... Jest specyficznie... Wiem...

- Lepiej bym tego nie ujęła – roześmiałam się i nie wiedzieć czemu, postanowiłam jednak uzupełnić swoją wypowiedź. – Wiesz, wzbogaciliśmy się w dosyć szybkim czasie. To był złoty biznesowy strzał mojego męża, więc z „normalności” nagle wpadłam w luksusy, do których kompletnie jeszcze nie przywykłam.

Usłyszałam, jak cicho pod nosem bąknęła: „W normalności na pewno byłabyś szczęśliwsza”. Uznałam, że nie odniosę się, bo powiedziała to na tyle bezgłośnie, że być może nie

chciała, bym usłyszała. Ale jej słowa brzmiały mi w uszach do końca wieczoru. Kiedy impreza zmierzała ku końcowi, podeszła do mnie i niby od niechcenia zaproponowała:

– Może masz ochotę na kawę? Jutro?

Propozycję przyjąłem z największą przyjemnością. O ile w przypadku Anety i Sylwii traktowałem nasze spotkania jak swego rodzaju eksperymenty towarzyskie, o tyle tutaj tliła się we mnie namiastka wiary, że może spotkałam właśnie bratnią duszę albo kogoś, kto myśli i czuje podobnie. Coś takiego miała w oczach... Jak to nazwać? Hmm... Po prostu miała mądre spojrzenie w odróżnieniu od zbotoksowanych pustaków, które mijałam każdego dnia. Może to okrutne, bo w sumie Aneta i Sylwia też niespecjalnie głębokie miały spojrzenia i spostrzeżenia, a jednak po chwili znajomości byłam w stanie dostrzec w nich jakąś wartość, ale mimo to wciąż czułam, że jestem z innej bajki. Do Laury było mi od razu jakoś... bliżej.

Wymieniłyśmy się telefonami.

Czekałam na to spotkanie z nadzieją i radością. Ale już z samego rana następnego dnia dotarł do mnie esemes: *Przepraszam Cię. Coś mi wypadło. Przelóżmy na inny termin.*

Zdarza się, pomyślałam, ale poczułam zawód, z drugiej jednak strony towarzyszyło mi dziwne przekonanie, że coś tu śmierdzi. Laura ewidentnie chciała się ze mną spotkać. Szukała mojego towarzystwa, a teraz wycofała się ze spotkania tak zdawkowo. Ale co mogłam zrobić? Odpisałam tylko: *Jasne. Rozumiem. Do następnego!*

I pewnie puściłabym w niepamięć całą tę historię, gdyby nie fakt, że dwa dni później spotkałyśmy się na ulicy. Taki przypadek. Kiedy mnie dostrzegła, spuściła głowę. Nie widziałam jej wzroku, bo pół twarzy przykrywały modne okulary Golce & Dabanna. Gdyby jeszcze świeciło słońce, może nie wzbudziłoby to moich podejrzeń, ale, do licha... To był naprawdę wyjątkowo pochmurny dzień.

Jezu drogi, on ją bije!, dotarło do mnie i poczułam, jak mi podskoczył puls. Postanowiłam jej nie zaczepiać, nie chciałam, by znalazła się w kłopotliwej sytuacji. Ale Laura zorientowała się, że ją widzę. I że skumam dramat sytuacji.

ROZDZIAŁ 4

MARIKA

- Dziewczyny, myślę o Laurze. Mam wrażenie, że... - wyrwałam się z osobistą refleksją podczas kawy z Sylwią i Anetą, bo nie mogłam przestać myśleć o wielkich okularach przeciwsłonecznych na twarzy nowej znajomej.

- Że jej mąż ją bije? - dokończyła za mnie zupełnie spokojnie Sylwia, jakby mówiła o tym, że ma zamiar ugotować zupę pomidorową na obiad, a nie o przemoc w rodzinie znajomej. Co ja gadam... Gdyby mówiła o zupie pomidorowej, jej emocje z pewnością byłyby znacznie większe, bo żadna z żon Bogaczowa nie gotuje, no i w dodatku pomidorówka? Cóż za prostackie danie!!! W Bogaczowie nawet dzieci nie słyszały nigdy o pomidorówce. Jadają raczej zupę krem z awokado z łososiem, ewentualnie zupę krem z batatów z krewetkami i limonką.

- Wiedziałyście? - zapytałam z ogromnym zdziwieniem.

- Kochana... A która z nas tutaj przynajmniej raz nie dostała? Nasi mężczyźni robią wielkie biznesy, żyją w ogromnym stresie, więc w nerwach... Zdarza się, że w poniedziałek zarabiają miliony, a we wtorek je tracą, po to, by w środę odzyskać i pomnożyć - tłumaczyła Aneta jak typowa ofiara przemocy domowej.

- No, jasna cholera! Jeszcze mi powiedz, że kobiety same są sobie winne, bo mąż nerwowy, a one za głośno oddychają. Co z wami, dziewczyny?! Dla przemocy nie ma wytłumaczenia. Damski bokser to damski bokser. Nieważne, czy ma miliony na koncie, czy nie.

- Ważne! - powiedziały chórem, ale nie patrzyły mi w oczy. Jakby czuły, że to jednak nie w porządku przymykać oczy na coś potwornego i niedopuszczalnego tylko ze względu na pieniądze.

Byłam załamana.

- Przyzwyczaisz się... - zaczęła Aneta, ale jej przerwałam.

- Nigdy! Założysz się, że gdyby mój Grzesiek kiedykolwiek podniósł na mnie rękę, wyjdę z domu, tak jak stoje, i nigdy nie wrócę. Choćbym miała na kasie w Stonce pracować!

Na samo wspomnienie takiej pracy i to w Stonce, gdzie noga żon z Bogaczowa nigdy nie postąpiła, skrzywiły się z obrzydzeniem. Kontynuowałam, nie bacząc na to, czy mnie wykluczą z towarzystwa, czy nie:

- Dziewczyny, polubiłam was! Fajne z was babki. Wartościowe i niegłupie, chociaż pewnie wiele osób uznałoby, że w waszych wypielegnowanych do cna głowach nie ma kropli oleju. Ale będę z wami brutalnie szczera. Nie jesteście lalkami bez mózgu, a jednak dla kasy pozwalacie sobie na wyzbycie się podstawowych praw kobiet, najważniejszych naszych przywilejów i, co najgorsze, godności. To naprawdę nie jest fajne! Zawsze takie byłyście? Opowiedzcie mi o sobie.

Zawstydziły się. Najlepszą obroną jest atak, więc zgodnie z moją obawą zaczęły atakować.

- A ty co sobie wyobrażasz, przemądrzała laleczko?! Trafił ci się normalny mąż i los na loterii, i masz prawo nas pouczać?! Myślisz, że każdy milioner jest normalny?! To cena, którą płacisz. Twój wybór. My nie chciałyśmy żyć w biedzie. Nasi mężowie nas nie biją... prawie nigdy. Jesteśmy szczęśliwe w naszych małżeństwach, więc odwal się! - krzyczały jedna przez drugą.

Ale ja wiedziałam, że w tym krzyku jest coś więcej. Jakiś rodzaj rozpacz, bo w głębi duszy przyznają mi rację. Pytanie tylko, czy kiedykolwiek przyznają się do tego same przed sobą. Czy odsuną mnie od siebie na zawsze, żeby nie mieć w pobliżu kogoś, kto im będzie tę bolesną prawdę od czasu do czasu rzucać w twarz. Bo chyba już obie zrozumiały, że nie zamilknę.

- Wiecie co... Idę sobie, nie mam zamiaru uświadamiać wam czegoś, z czego bardzo nie chcecie zdać sobie sprawy. Posłuchajcie tylko swoich słów: „Nasi mężowie nas nie biją... prawie nigdy”. Masakra! Brawo! Chyba należą im się medale, że zdarza im się to tak rzadko. A może dobrze, że się zdarza, bo pewnie następnego dnia w poczuciu winy serwują wam jeszcze droższy prezent niż zazwyczaj? Nie mogę tego słuchać. Cześć.

Wstałam i wyszłam. Zostawiłam je tam z całym wachlarzem emocji. Nie chciałam stać się jedną z nich. Nawet gdyby moje małżeństwo wyglądało inaczej, ale milczałabym w sprawach oczywistych i dla mnie bulwersujących, to - w moim wewnętrznym przekonaniu - stałabym się taka jak one. Nigdy! Prędzej wyprowadzę się z tego pieprzonego Bogaczowa! Tak postanowiłam. I byłam z siebie dumna.

Od tego spotkania stałam się wrogiem publicznym numer jeden. Aneta i Sylwia udawały, że mnie nie znają. Przechodziły obok mnie, traktując jak powietrze. Nie miałam z kim pogadać. Było mi przykro. Ale czułam, że zrobiłam dobrze. Nie wolno inaczej. Po prostu nie wolno. Nie tak mnie mama wychowała.

À propos...

W TYM SAMYM CZASIE W DOMU LAURY I TOMA

- Dzieci moje kochane! Przyjechałam! - mama Laury od progu witała się wylewnie z córką i zięciem. Ścisła Toma, jakby był jej największym skarbem. - Och, synku najdroższy, mamusia przywiozła ci trochę twoich ulubionych pierogów - podlizywała się, a Tom robił się przy niej jak mały chłopczyk, widać było, że również darzy teściową ciepłym uczuciem.

- Mamusia to zawsze wie, jak mi sprawić radość.

- A tobie, córciu, przywiozłam trochę ogórków małosolnych, one prawie nie mają kalorii - podkreśliła. Laura, która wiecznie była na diecie, spojrzała na matkę z żalem zamiast z wdzięcznością. Sama nie wiedziała, czy to za ogórki, czy że w pierwszej kolejności przytuliła Toma, a nie ją.

- Mamusia wybacz, ale muszę lecieć. Interesy! - Tom ucałował teściową i wybiegł z domu. Na mamusię samo słowo „interesy” podziało tak kojąco i pobudzająco jednocześnie, że niemal uniosła się nad ziemią i krzyknęła:

- Leć, synusiu, leć! Jeszcze się sobą nacieszymy.

Laurze zrobiło się niedobrze. Po wyjściu męża poszła do łazienki, by skrupulatnie zmyć makijaż. Nie chciała, by matka udawała, że nie dostrzega jej posiniaczonej twarzy. Wyszła z łazienki i bezczelnie zbliżyła twarz do twarzy rodzicielki.

- Mamusi synuś ukochany miewa ciężką rączkę... Może mamusia przyjrzy się, jakie ładne kolorki zostawia na twarzyczce twojej córki - wysyczała ze łzami w oczach.

- Oj, Laurko, przestań dramatyzować. Nałożysz makijaż i nie będzie śladu - powiedziała pani Mireczka, rozpakowując z estymą pierogi dla zięcia, jakby największym draństwem w przemocy było to, że... widać. Tak. To była ta mentalność. Co się dzieje w czterech ścianach, to się dzieje w czterech ścianach. I oby nie wyszło na zewnątrz.

Laura pękła.

- Naprawdę uważasz, że makijaż wszystko załatwi? Mamo!!! On mnie bije! A jeśli kiedyś zabije?!

- Od dziecka używałaś dużych słów. Zbyt dużych. No jasne, że tego nie pochwalam. Ale Tom ma tyle na głowie. Mogłabyś czasem zejść mu z drogi, kiedy widzisz, że jest zdenerwowany.

- Ja pierdołę... Więc módl się, żebym przez jego nerwy któregoś pięknego dnia nie zeszała z tego świata! Czy nad moim grobem też uznasz, że dramatyzuję?!

- Oj, córuś, córuś... I po co te wulgaryzmy - tymi słowy pani Mireczka podsumowała dramatyczny apel swojej jedynaczki.

Laura wyszła z domu. Szła przed siebie. Bez celu. W pewnej chwili coś kazało jej wyciągnąć telefon i wystukać esemesa do Mariki:

A może udałoby nam się wypić kawę na spontanie? Teraz?

Marika jakby tylko na to czekała. Odpisała po kilku sekundach:

Bardzo chętnie. Gdzie?

W parku za kliniką SO BEAUTY. Ja przyniosę kawę.

Klinika SO BEAUTY była miejscem dosyć charakterystycznym. Co prawda najbogatsze mieszkanki swoje zabiegi medycyny estetycznej wykonywały za granicą, by czujne oko aparatów paparazzich nie wypatrzyło opuchlizny na świeżo ostrzykniętej twarzy pacjentki. Ale większość drobnych poprawek żony Bogaczowa wykonywały właśnie w SO BEAUTY, traktując to miejsce niemal jak kiosk ruchu, do którego wpada się codziennie po poranną gazetę. Tu botoksik, tam lifting - rachu-ciachu i po strachu. Im więcej, tym lepiej. Bo najgorsze rzeczy można było przyjąć i zaakceptować, tylko na jedno nie było zgody żon Bogaczowa - na starość. Tego z godnością nie przyjęłyby żadna z nich. W życiu!

Marika domyśliła się, że skoro Laura wybiera park, a nie jakąś modną kawiarnię, to na rzeczy jest coś więcej niż zwykła chęć bliższego poznania się. Wciągnęła więc na siebie jakiś dres, włosy upięła w koński ogon, założyła czapkę z daszkiem i, darując sobie makijaż, wybiegła z domu, informując męża, że biegnie na spotkanie z Laurą - żoną reżysera Toma - i czuje, że wróci z misją.

Grzesiek krzyknął tylko:

- Hej, tylko nie wtrącaj się za bardzo! Pamiętaj, że ludzie tutaj żyją po swojemu!

- Pamiętam, pamiętam - odpowiedziała, a w duchu dodała: *Ja tam nikomu nie zabraniam żyć po swojemu, dopóki nie zagraża zdrowiu i życiu komuś, kogo można uratować. Wystarczy tylko przestać zamykać oczy, uszy i buzię - jak te trzy małpki, co to nie widzą niczego złego, nie słyszą niczego złego i nie mówią o złu, wierząc - zgodnie z japońską tradycją - że wówczas same uchronią się przed złem.* Marika nie identyfikowała się z żadną z tych małpek, chociaż czasem niezła z niej była małpa.

Dostrzegła Laurę z daleka. Siedziała na ławce. W ręce trzymała kawy latte na wynos z McDonalda. Marika aż się do siebie uśmiechnęła, że to spotkanie będzie takie... normalne. Że w końcu nie będzie musiała wybierać kawy z odchodów słonia. Tak, słon je kakaowce, a między piętnastą a siedemdziesiątą godziną od zjedzenia zaczyna je wydalac i takie strawione ktoś wylawia i oczyszcza, żeby potem snoby i burzuje zapłacili za taką kawę miliony monet i udawali, że delektują się tym smakiem. Potem udają, że nie potrafią już wypić zwykłej kawy, bo ich szlachetne podniebienia natychmiast wyczuja, że to jakieś... gówno, a właściwie należałoby powiedzieć: nie gówno! Świat zwarował!

- Cześć! Kawa z Maca, super! Czuję, że się zaprzyjaźnimy - zażartowała Marika na rozluźnienie, podchodząc do Laury. Dziewczyna uśmiechnęła się, ale oczy pozostały smutne.

- Marika, przepraszam, że cię tu ściągnęłam. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Przecież się nie znamy... Po prostu czułam... Wiem, że mnie ostatnio widziałas... I wiem, że się domyśliłaś... - Laura próbowała wyrzucić z siebie to, co leżało jej na sercu, ale przychodziło jej to z wielkim trudem.

Marika postanowiła jej pomóc. Usiadła przy dziewczynie, wzięła ją za rękę i spokojnym, cichym głosem powiedziała:

- Tak. Domyśliłam się. Cieszę się, że napisałaś. Cieszę się, że nie masz na sobie makijażu i zdjęłaś okulary. Dziękuję, że mi zaufałaś. Nie zostawię cię z tym. Obiecuję.

Przytuliła się do zupełnie obcej dziewczyny i miała nadzieję, że tym razem intuicja jej nie zawiodła i zaufała odpowiedniej osobie. Marika długo ją po prostu gładziła w ciszy, a potem powiedziała cicho:

- Jeśli masz siłę i ochotę, opowiedz mi o swoim życiu.

Laura zaczęła mówić:

- Kochałam go, naprawdę go kochałam. Był mężczyzną mojego życia, moim przyjacielem. Kiedy się w sobie zakochiwaliśmy, nie miałam świadomości, że osiągnął taki sukces finansowy. Jego kasa nigdy nie była moim celem. Oczywiście z czasem bardzo ją polubiłam. Zamienił moje życie w bajkę. Początki naszego małżeństwa były sielanką obsypaną złotem i brylantami. Trudno nie polubić takiego stanu rzeczy. Miałam przy sobie ukochanego, z którym dzieliłam piękne życie, i jeszcze mogłam sobie pozwolić na gwiazdkę z nieba, bo po prostu nie było ceny, której by nie zapłacił za moją radość. Jedyne, co nam się średnio układało, to sprawy łóżkowe, ale cóż... Nie zawsze przecież ludzie potrafią się idealnie zgrać, jeśli chodzi o temperamenty i oczekiwania. Nie przejmowałam się tym. Mieliśmy coś ważniejszego. Mieliśmy swoją przyjaźń, szacunek i oddanie. No właśnie... szacunek. Do pewnego momentu. Kiedyś wrócił wkurzony z pracy, bo krytycy nie zostawili suchej nitki na jego nowym filmie. Recenzje były druzgocące. Tomek był załamany. Dużo zainwestował w ten film, zarówno pieniędzy, jak i emocji, czasu, serca. Próbowałam go pocieszyć. Podeszłam od tyłu, kiedy siedział

przy stole, skulony, trzymając twarz w dłoniach, i przytuliłam go, mówiąc: „Spokojnie, kochanie... Będą kolejne filmy, którymi udowodnisz swoją wartość. Sztuka jest niewymierna. Nigdy nie wiadomo, jak zostanie odebrana”. Próbowałam używać kojących, w moim odczuciu, argumentów. Wstał rozjuszony, z impetem, przewracając krzesło i odepchnął mnie z taką siłą, że zatrzymałam się na ścianie, przerażona. „Co ty pierdolisz?!”, krzyknął. Patrzył na mnie z taką nienawiścią w oczach, że naprawdę się go wystraszyłam. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Nie był pod wpływem alkoholu. Zupełnie trzeźwy zionął nienawiścią. Uciekłam do pokoju. Płakałam. Byłam przerażona. Następnego dnia przeproszał, kajał się, błagał o przebaczenie, obsypał prezentami. Potem znowu było dobrze... do kolejnego razu, do kolejnej jego zawodowej porażki, kiedy to dostałam już pięścią w twarz. Innym razem wybił mi ząb jednym uderzeniem. Przerwy między tymi incydentami trwały coraz krócej... Przecież to niemożliwe, że się na to godzę i jeszcze od niego nie odeszłam. Jak to możliwe?! – zaszlochała.

ROZDZIAŁ 5

MARIKA

Byłam porażona opowieścią Laury. Już wiedziałam, dlaczego coś mnie do niej przyciągało. Ona po prostu, w odróżnieniu od większości lasek, które poznałam w tej dziwnej nowej rzeczywistości, kochała faceta, a nie jego pieniądze. W dodatku faceta, który totalnie na to nie zasługiwał. Ten cham ją bił. Regularnie. Postanowiłam przyjrzeć się panu reżyserowi nieco bliżej.

Przez kolejne dni googlowałam go jak szalona. Obejrzałam chyba wszystkie jego filmy, jakie udało mi się znaleźć w sieci. Zachowywałam się jak rasowa stalkerka. Wierzyłam, że coś na niego znajdę. A potem namówię Laurę, by odplaciła ukochanemu pięknym za nadobne. Niestety, wizerunek przystojnego filmowca był nieskazitelny, fora przepięknie komentarze zachwyconych kobiet, które zazdrościły żonie Toma, że trafił jej się taki skarb, taki dżentelmen, taka klasa... Ludzie – zwłaszcza kobiety – przerzucali się komplementami i peanami na jego cześć. „Coś na ciebie znajdę, ptaszku. Przysięgam! Im bardziej jesteś bez zarzutu, tym więcej masz za uszami. I ja to odkryję!” – wyszczałam do monitora, na którym widniało zdjęcie idealnego Toma, uśmiechniętego od ucha do ucha tym swoim nieskazitelnym użębieniem jak z reklamy pasty do zębów. Od razu pomyślałam o zębie, który wybił własnej żonie. Skurwiel!

Zaprzyjaźniłam się z Laurą. Kiedyś zaprosiła mnie do siebie. Piłyśmy drinki i relaksowałyśmy się w bajkowym ogrodzie, mocząc nogi w basenie. Do domu wrócił Tom.

– Dzień dobry, kochanie! – zawołał od progu. Był w znakomitym nastroju. Kiedy mnie dostrzegł, szarmancko się uklonił. – Och, nie wiedziałem, że małżonka ma gościa. Witaj. Poznaliśmy się na garden party u Wiktora, prawda?

– Prawda – uśmiechnęłam się najsympatyczniej, jak potrafiłam, chociaż najchętniej plunęłabym gościowi w twarz. – Miło cię widzieć ponownie – dodałam, wzbijając się na wyżyny fałszu.

– Skarbie, nie będę wam przeszkadzał. Chcę ci tylko dać drobiazg. – Wyciągnął pudełeczko z kieszeni marynarki i wręczył żonie.

Laura zdziwiona zapytała, czy o czymś zapomniała. Czarujący Tom tylko czekał na to pytanie.

– Dziś w kalendarzu data, która zmieniła moje życie. Dokładnie w ten sam dzień, tylko trzy lata temu, pojawiłaś się na planie mojego filmu i pomalowałaś mnie do wywiadu z Olivierem Janiakiem.

– Ojej... to może ja nie będę wam przeszkadzać, skoro chcecie świętować swoją rocznicę – zaproponowałam.

– Daj spokój. Każdy dzień z moją cudowną żoną jest dla mnie świętem, więc zdążymy jeszcze poświętować. Bawcie się cudownie – powiedział i wyszedł.

Po prostu mąż marzenie. Do wyrzygania. Laura wyciągnęła z pudełeczka zjawiskowe kolczyki od Chanel, warte kilkadziesiąt tysięcy złotych. Uśmiechnęła się gorzko i szepnęła:

– Dziś Chanel, jutro wpierdół.

Aż się obejrzałam, czy na pewno nie ma go w pobliżu. I dodałam:

– Schowaj je, przydadzą ci się, kiedy pójdziesz na swoje.

Spojrzała mi głęboko w oczy, jakby po raz pierwszy ktoś dał jej głośne przyzwolenie na to, żeby naprawdę szykowała się do ucieczki. Chyba powoli zaczynała być na to gotowa. Ale poza Marią nie miała żadnego sprzymierzeńca. Wcześniej bardzo liczyła na mamę, ale kiedy zapytała, czy jej pomoże, jeśli zdecyduje się uciec od męża, odpowiedziała wprost: „Córko, zrobisz największą głupotę, jeśli zrezygnujesz z tego małżeństwa. To najlepsze, co cię spotkało w życiu. Tom jest cudowny, mądry, dobry i cię kocha. Dotrzenie się. W żadnym małżeństwie nie jest idealnie, a ty przynajmniej możesz spać spokojnie i do końca życia nie martwić się o to, co do garnka włożysz. A to wielki komfort. Bywasz w najpiękniejszych miejscach na świecie. Twoje życie to bajka. Nie zmarnuj tego z powodu kilku nic nieznaczących siniaków, których twój mąż naprawdę żałuje”. Laura wiedziała, że już nigdy nie podejmie ponownie tego tematu z mamą. Nie ma sensu. Po prostu.

Kiedy powiedziała mi o słowach jej matki, nie mogłam uwierzyć, że bicie własnego dziecka można określać mianem „docierania się w związku”. Ale czy powiedzenie: „Córka i zięć jeszcze się docierają”, nie brzmi lepiej niż: „Zięć napierza moją córkę jak worek treningowy”? Dla wielu z nas najważniejsze jest to, co ludzie powiedzą, a nie prawdziwe szczęście moje i moich bliskich. Strasznie to smutne. Coraz częściej doceniałam własnych rodziców, którzy od małego powtarzali mi, że najważniejsze, bym czuła się szczęśliwa z własnymi wyborami. „Mariczka, pamiętaj, żeby nie krzywdzić innych ludzi. Staraj się żyć tak, żeby nikt przez ciebie nie cierpiał, ale jednocześnie zawsze pamiętaj o własnej wygodzie, o własnym komforcie, o własnych potrzebach. Bądź dobra dla siebie samej. Kochaj siebie. I nie pozwól nigdy nikomu sprawić, byś zwątpiła w swoją wartość. Bo naprawdę możesz osiągnąć w życiu wszystko, o czym marzysz. Spełniaj marzenia, moja mała córeczko!” – tak mawiała moja kochana mama. Gdyby usłyszała mamę Laury, chyba nie ręczyłaby za siebie. Oj, czuję, że Lucynka, bo tak ma na imię moja mama, zakasałaby rękawy i wpierdzieliła Mireczkę między oczy, a potem – jak ją znam – powiedziała by z przekąsem coś w rodzaju: „Mam nadzieję, że się nie gniewasz, kochana. Zawsze się tak DOCIERAM z nowymi znajomymi”.

Swoją drogą, muszę odwiedzić mamę, bo od kiedy mieszkam w tej wylęgarni snobów, nie miałam okazji, by jej o wszystkim szczegółowo opowiedzieć. A już czas. Chyba na spotkanie z mamą popcorn nam kupię, bo te opowieści to jak telenowela jakaś czy inna *Dynastia*.

– Grzesiu, wiem, że nie muszę pracować i że nasze wzbogacenie się przerwało moje zawodowe poszukiwania, ale może powinnam do tego wrócić? W sumie... Dlaczego nie? – zagaiłam męża przy kolacji.

- Kochanie, naprawdę chce ci się iść do pracy? A może... to dobry czas, żeby pomyśleć o dziecku? Co ty na to? - wypalił mój mąż.

- Pewnie trudno wyobrazić sobie lepszy moment, ale czy na pewno właśnie teraz chcemy kolejnej wielkiej zmiany w naszym życiu? Chociaż przyznam, że też o tym od jakiegoś czasu myślę.

Grzesiu uśmiechnął się tym swoim kojącym, łagodnym uśmiechem i wyszeptał:

- Myślę, że pojawienie się dziecka w porównaniu z przewrotem, jakie zafundował naszemu życiu Bogaczów, to będzie pikus.

Roześmiałam się, bo faktycznie trudno wyobrazić sobie większe szaleństwo od tego, co działo się w naszym życiu od kilkunastu tygodni. Postanowiliśmy więc zacząć się starać o malucha, którym sama chciałam się opiekować, bawić z nim i nie zatrudniać pięciu niań, by w tym czasie pozbywać się rozstępów, które wyrzyje na moim ciele ciąża. Taka postawa zapewne też nie przysporzy mi blasku i chwały, ale cóż, jakoś będę z tym żyła.

- Grzesiu, muszę pomóc Laurze - powiedziałam cicho, kiedy omówiliśmy już kwestie naszego rozmnażania. Obawiałam się trochę, że kiedy wtajemniczę go w swoje plany, być może odrobinę zepsuję nam nastrój tego wieczoru i pierwszej próby splodzenia potomka nie będzie, ale trudno. Musiałam zaryzykować, bo sytuacja Laury spędzała mi sen z powiek.

- Czyli jednak postanowiłaś się wtrącać? - dopytał wyraźnie niezadowolony, że nie odpuszczam tematu.

Po powrocie ze spotkania z Laurą pokrótce opowiedziałam mu o wszystkim. Byłam wtedy wstrząśnięta, wkurzona i rozgoryczona. Wyrzucałam z siebie słowa jak z karabinu maszynowego. Ale Grześ chyba miał nadzieję, że na oburzeniu poprzestanę. Chociaż znał mnie dobrze i wiedział, że kiedy dzieje się komuś krzywda, nigdy nie odpuszczam. Zwłaszcza gdy można pomóc. A tu ewidentnie było można. Laura całą sobą o tę pomoc krzyczała. Ale w dzisiejszych czasach ludzie coraz bardziej są pozbawieni empatii, zwłaszcza w takim miejscu jak Bogaczów, i nie machną ręką, nawet gdyby sobie wytatuowała na czole słowo HELP, a na policzku SOS. Co za podły świat!

- Grzesiu... Ty wiesz przecież... - zaczęłam.

- Wiem, wiem... Skąd mi w ogóle przyszło do głowy, że moja Marika-Matka Teresa odpuszcisz? - uśmiechnął się, a ja niemal poczułam fizycznie, jak kamień spada mi z serducha. - Pomogę, jeśli będę potrafił. Może spróbuję się jakoś skumać z tym jej Tomem?

Aż podskoczyłam z radości, że ma zamiar poczynić konkretne kroki, a nie tylko po prostu wspierać mnie dobrym słowem.

- Mógłbyś?

- Trzeba dziewczynie pomóc. Na bycie damskim bokserem mojej zgody też nie ma.

- Kocham cię - rzuciłam mu się na szyję i... już tej nocy podjęliśmy próbę powołania na świat dziedzica naszej fortuny.

KILKA DNI PÓŹNIEJ

- Marika, udało się! Wychodzę dziś na piwo z Wiktorem i... No zgadnij?! - krzyczał od progu mój uradowany mąż.

- Tomem?! - krzyknęłam jeszcze głośniejszym głosem, pełna ekscytacji.

- Tak!

- Na piwo, jasne, raczej na kilkudziesięcioletnią whisky! - zaśmiałam się, bo określenie: „chodź na piwo” brzmiało w naszych nowych realiach niemal jak obelga.

- No tak, masz rację. Siła nawyku - zaśmiał się Grzesiek.

- I co zamierzasz? - dopytałam, bo w sumie nie wiedziałam, do czego zmierzamy.

- Poznać bliżej naszego uroczego Tomusia. I znaleźć na niego jakiegoś haka. Prędkiej czy później coś ujawni. Niech no tylko mi zaufa.

- Mój ty Sherlocku! - spojrzałam na męża zalotnie. - Kręcisz mnie, kiedy zaczynasz się bawić w detektywa. - Oplotłam go ramionami i namiętnie pocałowałam, bo naprawdę poczułam dreszcz ekscytacji na samą myśl o naszym wspólnym knuciu. No i mój Grzesiek na tle tych wszystkich zakłamanych frajerów z kasą w portfelu i słomą w butach był perłą rzucaną przed wieprze. Byłam z niego cholernie dumna. Ale także dumna z siebie, bo pokochałam chłopaka biednego jak mysz, uwierzyłam w jego piękno wewnętrzne, talent i pracowitość, stworzyłam warunki, by mógł rozwijać swoje pasje. Oj, chwilunia, bo zaczyna tu pachnieć żoną Lewego, której mąż strzela mistrzowskie bramki dzięki temu, że mu żona pysznie i zdrowo gotuje. A może jednak coś w tym jest? Niemniej... Chodzi mi raczej o to, że naprawdę starałam się dodawać Grześkowi skrzydeł, a nie je podcinać, jak to czynili na każdym kroku jego rodzice.

A było to tak.

Dawno, dawno temu. Za górami, za lasami.

No dobra - poniosło mnie.

Chociaż faktycznie, początek tej - nomen omen - bajki zaczął się „dawno, dawno temu”. Mieliśmy po dziewiętnaście lat. Ja studentka kulturoznawstwa, on student informatyki na polibudzie. Spotkaliśmy się w akademiku na imprezie. Jakim cudem? Do dziś nie wiem. Ale ktoś, gdzieś, coś, z kimś - i tak jakoś wyszło. Wpadł mi w oko, bo był taki... pogodny. W skromnym sweterku zrobionym na drutach i dżinsach, ale wyglądał naprawdę dobrze. Był niezłe zbudowany. Miał zawadiacko rozmiarzone włosy i pasję w oczach. Pasję, która zawsze była - w moim odczuciu - największym i najwspanialszym afrodyzjakiem. Zaczęliśmy rozmawiać i... przepadliśmy oboje. Pół roku później zamieszkaliśmy razem w jakiejś taniej norze zwanej szumnie stancją, żeby być razem w każdej wolnej chwili, być blisko, kiedy się uczymy, i nie wędrować od jednego akademika do drugiego, wykonując kombinacje alpejskie. W jednym małym akademickim pokoiku, gdzie waletowało czasami kilkanaście osób, poznawaliśmy się, odpoczywaliśmy, rozwijaliśmy się, wkuwaliśmy na egzamin i z piątką w indeksie wracaliśmy. Jak myśmy to robili? Młodość jest cudowna!

Na swoim było nam wspaniale! Z wynajętego pokoju gdzieś na końcu świata, żeby było taniej, dojeżdżaliśmy do naszych uczelni sto godzin dziennie. Karaluchy wielkości pięści śmi-

gały, czując się jak u siebie. Piszczaliśmy wtedy niczym poparzona i przysięgałam, że wolę mieszkać pod mostem niż w tym barłogu, ale i tak byliśmy tam bardzo szczęśliwi. Pod koniec miesiąca brakowało na jedzenie, więc sobie dorabialiśmy, jak się dało. Najczęściej udzielaliśmy korepetycji dzieciakom, ale jak trzeba było, to i sprzątaaliśmy domy w bogatszych dzielnicach. Dzieliłiśmy się jednym niedużym kawałkiem pizzy, a każde próbowało oddać ten kawałek drugiemu, udając, że nie jest głodne. To było piękne! To najwspanialsze dowody miłości i żadne kolczyki od Chanel tudzież inne Gucci tego nie przebijają.

Widziałam, że Grzesiek jest utalentowany i ma dryg do tych dziwnych cyferek na ekranie monitora. Siedział czasem całe noce i pisał te swoje hieroglify, z których potem powstawała na przykład gra komputerowa lub jakiś program ułatwiający naukę, albo narzędzie organizujące pracę. Szczęka mi opadała, że udawało mu się od zera tworzyć takie projekty, ale nie miałam na tyle wiedzy, by ocenić, czy to jest niesamowite i wyjątkowe, czy typowe dla studenta informatyki. Dla mnie komputery zawsze były czarną magią. Jednak coś mi w duchu mówiło, że mój Grześ jest szczególnie uzdolniony. I że muszę zrobić wszystko, by miał warunki do rozwoju. Kiedy zaczęliśmy się dusić w przyciasnym pokoiku, zamarzyliśmy o kawalerce, której nie trzeba by już współdzielić z kimś innym. Chcieliśmy się usamodzielnic. Musieliśmy więc pójść do pracy, by to marzenie zrealizować. Oboje pochodziliśmy bowiem ze średniozamożnych rodzin i nie zamierzaliśmy wyciągać pieniędzy od rodziców. Pamiętam naszą rozmowę:

- Marika, muszę się chyba przenieść na studia zaoczne i znaleźć pracę - zaproponował wtedy Grześ, kiedy już nie było szans, żeby bez dodatkowego dochodu związać koniec z końcem.

- Nie. Nie mogę ci na to pozwolić. Jak przejdiesz na zaoczne i pójdziesz do jakiejś pracy, to nie będziesz miał czasu na pisanie programów. Ja pójdę na zaoczne i zarobię.

- Nigdy w życiu. Żartujesz chyba - oburzył się, ale ja już podjęłam decyzję. Widziałam, że w Grzesku jest potencjał, którego nie wolno nam zmarnować. W końcu postawiłam na swoim, poszłam do pracy w drukarni i zapierniczyłam od rana do wieczora.

Kiedys Grzesiek przygotował piękną kolację, świece i powiedział:

- Nie będę ci się dzisiaj oświadczał, bo jeszcze nie stać mnie na pierścionek, na który zasługujesz. Ale daję sobie rok. Jeśli nie zacznę zarabiać jako programista naprawdę niezłej kasy, to pójdę pracować gdziekolwiek, a ty odpoczniesz.

- A jeśli zrobisz wielką karierę i napiszesz program życia? - zapytałam z uśmiechem, nie przypuszczając, jak prorocze są moje słowa.

- To już nigdy nie będziesz musiała pracować, tylko leżeć i pachnieć.

I wykrakałam.

ROZDZIAŁ 6

SYLWIA

Coś się zmieniło w jej myśleniu. Starą się nie dopuszczać żadnych zmian, bo ułożyła sobie swój prywatny świat tak, jak chciała. Stłamsiła w sobie wszelkie wątpliwości i wyrzuty sumienia, a od czasu poznania Mariki myśl: „Czy na pewno warto?”, nieustannie domagała się odpowiedzi. Rozejrzała się po swoim pięknym domu. Kochała żyć w luksusie. Kiedy pomyślała, że większość polskich kobiet nie stać na to, by za wartości swojej wypłaty kupić sobie krem do twarzy, o perfumach nie wspominając – poczuła ciepło na myśl o mężu. Podeszła do fortepianu, wzięła do ręki ramkę z fotografią ze swojego ślubu i popatrzyła na nią. Wyglądała wtedy zupełnie inaczej. Ze zdjęcia spoglądała dziewczyna z nieco większym noskiem, mniej ponętymi ustami, zdecydowanie skromniejszym biustem, niezarysowanymi tak wyraziście kośćmi policzkowymi... Zupełnie inna babeczka. Śliczna i świeża. Nie potrafiła wówczas docenić swojej naturalnej urody. Wydawało jej się, że liczy się tylko ta wyczarowana skalpelem, bo wygląda luksusowo i świadczy o posiadaniu kasy. A ona? Słowiańska, typowa blondynka. Nie budziła własnego zachwyty, chociaż miała pełną świadomość, że obiektywnie jest na tyle atrakcyjna, by przyciągać facetów, o jakich marzy, a więc tych z grubym portfelem.

Czy kiedykolwiek marzyłam o przystojnym księciu na białym koniu?, zastanowiła się.

I szybko odpowiedziała sobie w myślach na to pytanie: *Nigdy. Interesowały mnie tylko konie mechaniczne w jego wypasionej furze, a za kółkiem mógł siedzieć nawet Shrek, byle konto pękało w szwach.*

Skąd w niej taka potrzeba opływania w luksusy? Nie znała odpowiedzi na to pytanie. Po prostu kochała kasiorę. I od zawsze uważała, że oszczędzanie jest głupie, i nie ma zamiaru od ust sobie odejmować, żeby zbierać na coś, o czym marzy, a potem znowu musieć oszczędzać. Po co się tak męczyć, skoro można znaleźć sponsora i cieszyć się każdym spełnionym marzeniem tu i teraz. Natychmiast. Bez długich oczekiwań. Życie jest za krótkie, żeby czekać i odwlekać w czasie przyjemności. Taka była. I już. Ślub i wesele z Pierre'em. Przecież to była prawdziwa bajka. Rozmarzyła się na samo wspomnienie. Na palcu lśnił diament wielkości piłki do golfa. Wystarczający argument, żeby jednak wyjść za faceta, który jej ten pierścionek wręczył.

10 LAT WCZEŚNIEJ

– Skarbie, skoro przyjąłeś moje oświadczenia, chyba czas zaplanować ślub i wesele. Jak to widzisz? O jakim przyjęciu marzysz? – zapytał Pierre, patrząc na ukochaną maślanymi oczami.

Gdyby w tym momencie powiedziała mu, że pragnie wypowiedzieć sakramentalne „tak” w kosmosie, pewnie wykonałby kilka telefonów i spełnił jej marzenie.

– Moje życie z tobą to bajka. Niech nasz ślub też będzie bajkowy – zachichotała, przytulając się do przyszłego męża.

– Tak bardzo cię kocham, maleńka – dodał szczęśliwy Pierre, bo Sylwia naprawdę była wówczas spełnieniem jego marzeń. Marzeń chłopaka zakompleksionego do granic możliwości, którego poczucie wartości definiowały tylko pieniądze.

Spojrzała mu prosto w oczy i wyszeptwała:

– Ja też cię kocham. Na zawsze.

Czy kłamała z premedytacją? Absolutnie nie. Ona naprawdę kochała Pierre’a, bo miała swoją definicję miłości, w której nie było miejsca na motyle w brzuchu, sentymenty i szybciej bijące serce. Albo może inaczej – było na nie miejsce, ale te wszystkie symptomy towarzyszyły myślom o zakupach, a nie o mężczyźnie.

Rozpoczęły się intensywne przygotowania do ceremonii. Sylwia rozważała jakieś egzotyczne miejsce, ale ostatecznie uznała, że w luksusowym lokalu w Polsce będzie mogła pochwalić się większej liczbie osób. A na samą ceremonię zaprosi wszystkich świętych. Niech widzą, jak jej się powodzi.

Kościół tonął w kwiatach. To ukwiecenie kosztowało ich kilkadziesiąt tysięcy złotych. Sylwia szła nawet po dywanie z kwiatów i to od chwili wyjścia z limuzyny. Jej stopa w niebotycznie wysokich i drogich szpilkach nie dotknęła ani skrawka betonu. Poza kwiatami podłoga kościoła została wyłożona lustrem, by odbijać oświetlenie, dublować światło tysiąca świec i dodatkowo multiplikować wrażenie ukwiecenia tonami roślin. Wystrój miejsca ceremonii zapierał dech. Z całą pewnością odciągał uwagę gości od istoty wydarzenia, jakie miało się tam odbyć. Ale co tam!

Na przeszkodzie takiej dekoracji kościoła stanął jedynie ksiądz.

– Kochani narzeczeni, kościół to miejsce uświęcone. Ważna jest przysięga przed Bogiem, a nie ozdoby i świecidełka. Wolałbym, byście uszanowali minimalizm tego miejsca – próbował przekonywać.

Pierre sięgnął po kopertę i wręczając ją proboszczowi, powiedział:

– Z całą pewnością ma ksiądz rację, ale czy Panu Bogu nie będzie miło, jak się tu zrobi nieco mniej ascetycznie?

Proboszcz zajął do koperty. Zamilkł. Opanował bezdech, który spowodował szok, bo suma robiła wrażenie, i dodał:

– W sumie Bogu i świętym też się od czasu do czasu trochę przepychu należy. A kwiaty to istic Boże dary. Błogosławie...

Kiedy w nawie kościoła pojawiła się Sylwia jako panna młoda, po policzku Pierre’a popłynęły łzy. Jeszcze wtedy nie wiedziała, że będzie oglądać płaczącego męża wielokrotnie w życiu. Niemal płynęła w kierunku ukochanego. Za nią podążały małe dziewczynki w uroczych pastelowych sukieneczkach i wianuszkach. Poprawiały pannie młodej welon oraz tren i wyglądały jak małe, magiczne wróżki, które prowadzą swoją bajkową księżniczkę do ślubu z księciem. Sylwia wyglądała pięknie. Miała pozornie tylko skromną suknię. Prosta, lejająca, jedwabna tka-

nina była cała utkana diamentami, mieniać się subtelnym i szlachetnym blaskiem. Kosztowała – bagatela! – milion złotych. Pierre uznał, że jego ukochana warta jest sukni, za którą można by kupić dom. Sylwia wierzyła, że u boku ukochanego spędzi życie, ale nie byłaby sobą, gdyby z tyłu głowy nie włączyła jej się myśl, że w razie czego już chociażby taka suknia ślubna stanowić będzie całkiem przyjemne zabezpieczenie na nowy start. Po uroczystości zadbała więc, by suknia znalazła się w bezpiecznym miejscu i stanowiła tylko jej własność. Może w tej blond główce nie zmieściło się zbyt dużo literackiej i akademickiej wiedzy, ale liczyć to ona akurat umiała.

Motywym przewodnim wesela stała się Alicja w Krainie Czarów. Wszystko było magiczne! Dzieci animowały postaci przebrane za te z bajki, a dorosłych w przerwach muzycznych zabawiał Szalony Kapelusznik. Orkiestra? A jakże! Na weselu Sylwii i Pierre'a grały bandy z czołówek list przebojów. Podniebienia gości rozkoszowały się daniami, których większość nigdy nie smakowała, a nawet nie widziała na zdjęciu. Dość powiedzieć, że wśród przystawek znalazł się kawior specjalnie sprowadzany z Iranu, pakowany w puszki z 24-karatowego złota, za bodaj 25 tysięcy dolarów za kilogram! A to była tylko jedna z wielu przystawek. O daniach głównych nie wspominajmy.

Kiedy w noc poślubną Pierre się... rozpląkał ze szczęścia, Sylwia pomyślała, że ta jego emocjonalność jest dosyć dziwna, ale co tam... Oby miał tylko takie wady. W sumie to chyba dobrze, że taki z niego wrażliwy facet. Tak, łyż Pierre'a ze wzruszenia można było jeszcze uznać za urocze. Jednak wkrótce po ślubie płakał również wtedy, gdy wpadał w histerię, co mu się zdarzało coraz częściej. Wtedy Sylwia zastanawiała się, czy aby na pewno ma do czynienia z dorosłym mężczyzną. Była po prostu zażenowana.

– Kochanie, zostawiłeś w domu telefon – poinformowała kiedyś męża, który wcześniej wrócił z pracy, prawdopodobnie właśnie dlatego, że bez telefonu wielu spraw nie mógł załatwić. – Dzwonił ktoś bardzo długo, intensywnie i wielokrotnie. Pomyślałam, że to może coś ważnego, więc odebrałam. To był niejaki Borys Młyński. Powiedział, że musi zrezygnować z zamówienia i że próbuje cię złapać jutro.

Kiedy Pierre to usłyszał, usiadł na podłodze i zaczął płakać, śmiesznie wykrzywiając usta niemal w dziecięcą podkówkę. Do tego tupał nogami. Jak pięciolatek, któremu mama odmówiła kupienia lizaka. Nawet wzrostem przypominał tego pięciolatka, a krótkie nóżki tupiące z werwą w podłogę odbierały mu powagę i męskość w absolutnie każdym calu.

– Kochanie, spokojnie. Dlaczego aż tak nerwowo reagujesz? – Sylwia próbowała męża uspokoić. Usiadła przy nim na podłodze i wycierała łzy z jego policzków. Była naprawdę jak mama, która próbuje wytłumaczyć dziecku, że lizaczki są szkodliwe, psują się po nich ząbki, ale nie straszego się nie stało, bo wymyśli coś równie pysznego, a jednocześnie zdrowego dla swojego kochanego syneczka. Wtedy zaczął płakać jeszcze głośniejsze. Złapał Sylwiię w pasie, przytulił się do niej cały zasmarkany i próbował wytłumaczyć, łkając:

– To jest duże zamówienie. Jak je stracę, to będzie bardzo źle.

– Rozumiem. Nie znam się na interesach, ale może jest jakiś sposób, by tego klienta przekonąć. A jeśli nie, będą przecież inni klienci.

– Ale ja chcę tego! Ja chcę! Ja chcę! Ja chcę! – krzyczał i machał rączkami. Sylwia pomyślała, że jest... nienormalny.

To był pierwszy raz, kiedy tak bardzo niemięski atak hysterii męża ją zniesmaczył i wywołał w niej poczucie żenady i niechęci.

Jakim cudem facet, który każdą porażkę przyjmuje jak przedszkolak, dorobił się takiej kasy?, zastanawiała się. Pomyślała, że może to był przypadek, ale obawiała się też, czy nie zacznie tracić dochodów i zbiednieją. To była najczarniejsza wizja dla kogoś takiego jak Sylwia. Zawsze powtarzała, że wolałaby zachorować na raka, niż być biedna. Wiedziała, że gdyby Pierre stracił kasę, nie spędzi z nim ani chwili dłużej. Ale gdy podpisywał kolejny kontrakt na dużą kasę, mocno się do niego przytulała i myślała: *Boże, jak ja go kocham.*

Hej. Masz chwilę? Wyskoczmy na winko? – Sylwia czuła, że musi pogadać z kimś życzliwym, więc wysłała esemesa do Anety.

Jasne. Za pół godziny, tam gdzie zawsze – Aneta odpisała natychmiast.

Tam gdzie zawsze, czyli w ich ulubionej kawiarni z łóżkami ukrytymi przed niechcianymi spojrzeciami. Miały wykupioną swoją prywatną łóżkę, do której udawały się wtedy, kiedy pracowały nad jakimś tajnym projektem, czytając: chciały zjechać tyłki koleżankom.

– Co się stało? – Aneta była zaniepokojona takim nagłym wezwaniem przyjaciółki.

– Ano stało się tyle, że przez tę cholerną Marikę zaczynam mieć jakieś dziwne myśli.

– To znaczy?

– No nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale... coś w rodzaju wątpliwości czy wyrzutów sumienia, że może w życiu faktycznie warto postawić na coś więcej niż tylko luksusy?

– Sumienia? A co to takiego? – prychnęła Aneta. – Jak się ma kasę, to sobie można szukać dodatkowych sensów życia. Masz potrzebę robić coś głębszego i ważniejszego? Zapisz się do jakiejś fundacji i ją wspieraj. Kto ci zabroni?

– No właśnie wiedziałam, że powinnam się z tobą spotkać. Oj, jak dobrze usłyszeć głos rozsądku. Nie wiem, dlaczego zaczęłam mieć jakieś takie durne przebłyski – wyznała szczerze Sylwia. – Aneta... a ty kochasz Richiego?

– Najbardziej wtedy, kiedy służba pakuje mi walizki w podróż na Malediwy albo do Dubaju – roześmiała się. – Kocham go też bardzo, kiedy na moim palcu pojawia się w prezencie kolejny brylant, najlepiej bez okazji, bo jak jest okazja, to musi być z większą pompą – Aneta nie ukrywała, że słowo „miłość” ma dla niej wartość tylko wtedy, jeśli można przeliczyć je na złotówki, a jeszcze lepiej na euro, i to setki tysięcy euro, żeby nie powiedzieć miliony. Sylwią zawsze rozbawiały takie materialistyczne żarty przyjaciółki, ale nie tym razem.

– No właśnie... Wiesz, ja mam podobnie. Naprawdę kocham Pierre'a, ale nie kochałabym go, gdyby był biedny – wyznała do bólu szczerze, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Ej, co się z tobą dzieje? Gdyby był nędzarzem, nie byłby Pierre'em. To oczywiste. Tu nie chodzi tylko o pieniądze, ale o to, jakim człowiekiem się stał dzięki temu, że zarabia kasę, w jakim środowisku się obraca, z jakim typem ludzi obcuje, bo to wszystko stworzyło takiego, a nie innego Pierre'a.

Sylwia odetchnęła z ulgą. To chciała usłyszeć. Słowa przyjaciółki były jak miód na jej serce. Czuła się usprawiedliwiona, chociaż szukanie jakiegoś usprawiedliwienia było tak bardzo nie w jej stylu. Nie mogła pojąć, skąd w ogóle pojawiły się w jej głowie takie wątpliwości.

ROZDZIAŁ 7

MARIKA

– I co? I co? – zapytałam Grzeska. Czekałam na niego jak na szpilkach. Miałam nadzieję, że po powrocie ze wspólnego wieczoru z Tomem i Wiktorem przyniesie mi na tacy jakąś kompromitującą informację na temat męża Laury.

– No, niestety, nic dla ciebie nie mam. Inteligentny. Taktowny. Dobrze wychowany. Sprawa naprawdę nienaganne wrażenie. Mam nadzieję, że ta Laura w nic nas nie wkręca. – Grzesiek zaczął powątpiewać w siniaki mojej nowej przyjaciółki.

– Jak możesz tak mówić?! – krzyknęłam. – Jak kobiety mają walczyć o swoje prawa, kiedy wystarczy piwo z damskim bokserem, który wspaniale udaje ideał, żebyś nawet ty natychmiast nabrał wątpliwości.

– Jezu! Masz rację! Przepraszam – zreflektował się. – Ale naprawdę facet wydaje się bardzo w porządku.

– Cholera! No nic... potrzeba czasu. Może jak ci bardziej zaufa, z czymś się zdradzi. Bo musi wyjść z niego bydlak, skoro bydlakiem jest.

Widziałam, że Grzesiek spogląda na mnie dość sceptycznie, ale miałam nadzieję, że mimo wszystko popiera moje stanowisko.

– A swoją drogą, myślisz, że spotkacie się ponownie? – dopytałam, ciekawa, czy to był udany wieczór.

– Myślę, że tak. Obaj są bardzo zajętymi ludźmi, ale odnoszę wrażenie, że gadka nam się nawet kleiła, więc pewnie jakieś kolejne wspólne męskie wyjście nie jest wykluczone.

– Przyznam, że Wiktor też zrobił na mnie całkiem spoko wrażenie. Szkoda, że ta jego raszpla, małżonka Helena, jest z innej bajki, bo można by było zaprosić ich kiedyś do nas.

Grzesiek wyraźnie się ożywił.

– To jest myśl!

– O nie! Ja tej pieprzonej Helenki u siebie gościć nie będę! – natychmiast zaprotestowałam.

– Oj, Marika. Jakoś przeżyjemy wieczór, a można by też zaprosić Toma z Laurą i poprzyglądać się ich relacji z pozycji własnego boiska.

– A wiesz, że to w sumie nie jest głupi pomysł! – przyznałam.

I chociaż mdliło mnie na myśl o tej idiotce Helenie, fakt, że byłaby tu ze mną też Laura, nieco łagodził perspektywę spędzenia tego czasu z kimś tak obłudnym i oceniającym jak Helena. *Swoją drogą, ciekawe, czy bez swojej koleżaneczki Agnes też będzie taką chojracczką*, zastanawiałam się i coraz bardziej podobała mi się myśl o wspólnym wieczorze. Jeszcze tego samego dnia postanowiliśmy, że idziemy za ciosem i zapraszamy nowych znajomych na najbliższy weekend na grilla w naszym ogrodzie.

– Laura, wpadniecie z Tomem, prawda? – zapraszałam przyjaciółkę przez telefon, nie zdradzając jej jeszcze, że jej małżeńska sytuacja stała się tak naprawdę najsilniejszą motywacją do zorganizowania tego spotkania. Ale Laura to mądra dziewczyna.

– Co ty knujesz, Marika? Przyznaj się.

– No dobra... Słuchaj... Mój Grzesiek poszedł ostatnio z Wiktorem i Tomem na whisky i cygara. Zaplanowaliśmy to wyjście po to, by Grzesiek mógł lepiej przyjrzeć się Tomowi i znaleźć jego słabe strony. Trzeba coś na niego znaleźć, żebyś miała haka i odzyskała wolność.

– Jezu! Wciągnęłaś w temat Grześka?! – w głosie Laury usłyszałam realny lęk.

– Spokojnie. Proszę cię. Nie denerwuj się. Grzesiek naprawdę zna się na ludziach. I nie akceptuje krzywdzenia kobiet. On może pomóc. Męskie wypadki mają to do siebie, że pozwalają odkryć cechy, jakich faceci przy kobietach nie ujawniają. Ręczę za Grześka. Nie bój się. Nigdy nie stanie się taki jak oni wszyscy. Nigdy nie przejdzie na drugą stronę mocy i nie wykorzysta wiedzy przeciwko tobie.

– Marika... przysięgasz?

– Przysięgam. Nie znasz mnie długo, ale wiedz, że u mnie słowo droższe od pieniędzy.

– Wiem to. Nie muszę znać cię długo, by mieć pewność, że tak właśnie jest. Po prostu się boję. Jego kochają wszyscy. Skoro nawet moja matka ufa mu bardziej niż mnie...

Wiedziałam, że to boli Laurę najbardziej.

– Pewnie myśli, że za pieniądze można kupić szczęście, i chce tego kupnego szczęścia dla ciebie, Laura. Ona nie rozumie, że takie szczęście to tak naprawdę cierpienie. Kochałaś go. Żyjesz od kilku lat w luksusie. Doświadczasz przygód, jakie się większości ludzi nigdy nawet nie śniły. Ot, jakąś jedną wadę musi mieć. Myślę, że taki jest tok myślenia twojej mamy. I że to nie do końca przeciwko tobie. Po prostu pragnie dla ciebie szczęścia tak bardzo, że pomyliły jej się pojęcia.

Kiedy kończyłam swój wywód, słyszałam tylko cichy płacz po drugiej stronie, a potem jeszcze cichsze:

– Dziękuję! Boże... jak dobrze, że się tu wprowadziliście!

Uśmiechnęłam się lekko, czego nie mogła zobaczyć, ale miałam nadzieję, że energia tego uśmiechu utuliła ją, bo gdybym fizycznie była obok, z całą pewnością przytuliłabym ją i pozwoliła przez moment być małą dziewczynką, która nic nie musi.

– Ale Wiktora i Helenkę ty zapraszasz! – krzyknęłam do męża po rozmowie z Laurą.

– Zrobię to od razu! – odkrzyknął. Po chwili rozmowy z Wiktorem zwrócił się do mnie: – Kochanie... Helena prosi, by przekazać ci słuchawkę.

Zgromiłam go wzrokiem, dostrzegając chochliki radości i złośliwej satysfakcji w jego oczach. Pogroziłam mu palcem i przejęłam telefon.

– Witaj, Heleno. Cieszę się, że wpadniecie.

– Witam, Mariko. A jak ja się cieszę. Dziękuję za zaproszenie, zwłaszcza że chyba nie zaczęłyśmy naszej znajomości najlepiej.

Nie wiedziałam, czy uznać te słowa za przeprosiny, czy wręcz przeciwnie – za reprimendę. Puściłam jej słowa mimo uszu i dodałam, że czekamy na nich w weekend z radością i słońcem, bo pogodę zapowiadają idealną. No, bo o czym miałam mówić, jeśli nie o pogodzie. Atmosfera była przecież lekko niezręczna.

Postanowiliśmy z Grześkiem sami przygotować grilla. Kaszanka, karkówka, szaszłyki drobiowe, szaszłyki warzywne, różne gatunki ryb, krewetki, ziemniaczki, kilka rodzajów sałatek, różne gatunki pieczywa, pikle, musztarda, ketchup. Koniec. Bez szału. Bez udziwnień. Bez cateringu zewnętrznego i silenia się na potrawy, które zaszokują, zamiast nakarmić. Mieliśmy świadomość, że narażamy się na surową ocenę. Mogą nas nazwać prostakami, nowo bogaczkami, co to kielbę na ogień położyli i się im wydawało, że na kolację wytworną zapraszają. Już słyszałam w uszach te złośliwe komentarze.

– Kotuś, a może jednak zamówić gotowce z tych ich sprawdzonych restauracyjek i się nie wygłupiać? – Grzesiek zaczął wymiękać.

– Po moim trupie! Grzesiu, kochaliśmy grilla, jak mieliśmy dziesięć złotych w kieszeni. Równie smaczny okazał się ten po wpłaceniu na nasze konto kilkudziesięciu milionów złotych za sprzedaż twojej genialnej apki. Czy teraz nasze podniebienia się jakoś zmieniły?

– Masz rację. Wiesz, kocham cię i imponujesz mi tym, że nie próbujesz się dopasować – wyszeptał mi szczerze, czym mnie naprawdę rozczulił.

To prawda, nie chciałam się dopasować, chociaż wbrew pozorom pokusa była ogromna, bo mimo twardego charakteru i poczucia absurdu otaczającego nas zewsząd człowiek ma w sobie zapisaną jakąś wewnętrzną potrzebę bycia lubianym, przyjętym do stada, akceptowanym. A pójście pod prąd niekoniecznie ułatwia tę akceptację. Miałam tę świadomość. Mimo to nie potrafiłam się oprzeć, by na buncie zbudować swój szacunek w Bogaczowie. Choćby miała to być długa i mozolna droga.

– Kochani, to będzie swojska impreza. Wiktor, wybacz, ale proponujemy wam nieco inny klimat niż na garden party w waszym domu. Kto ma ochotę na kaszaneczkę? – zapytałam, uśmiechając się uroczo, choć serce mi waliło. Wiedziałam, że to pytanie zdemaskuje nastroje. Albo mnie kupią, albo wyśmieją w duchu, nawet jeśli pozornie będą udawać, że ta „swojskość” i „normalność” są dla nich OK.

Ale kilka kaszanek i karkówek później okazało się, że wszyscy dobrze się bawią. A piwko z puszkki wchodziło wspaniale. *Bo tak naprawdę wszyscy jesteśmy takimi samymi ludźmi, tylko czasami o tym zapominamy*, pomyślałam zadowolona z siebie. Grzesiek mrugnął do mnie porozumiewawczo zadowolony z przebiegu wieczoru. Chyba najbardziej nieswojo czuła się Helena. Ależ byłam ciekawa jej przeszłości! Skoro tak bardzo nie umiała się odnaleźć w normalności, to może faktycznie wywodziła się z jakiejś szlachty z herbem? Ale trzeba przyznać, że starała się bardzo.

– Mariko, bije od ciebie blask szczęścia. Miło cię widzieć w takiej formie.

Na końcu języka miałam jakiś przytyk w rodzaju: „Nawet z tymi ciulowo pofarbowanymi włosami dostrzegasz mój blask, Helenko?”. Jednak darowałam sobie tego rodzaju złośliwości. Nie tak mnie mama wychowała. W końcu była moim gościem.

– Dziękuję, Heleno. Chyba zaczynam być tu po prostu szczęśliwa. To był dla mnie jednak duży przeskok, powiedziałabym, że wręcz kulturowy. Ale powoli się odnajduję. I, co najważniejsze, nie przestaję być sobą. Nie chcę niczego i nikogo udawać. A jestem zwierzęciem stadnym i lubię ludzi, chcę ich poznawać, zaprzyjaźniać się, bez konieczności zmiany swoich przyzwyczajeń.

Wydawało mi się, że przez ułamek sekundy dostrzegłam w jej oczach podziw. Może dlatego że mówiłam naprawdę szczerze. Laura przysłuchiwała się naszej rozmowie. Złapała mnie za rękę, jakbyśmy miały po dwanaście lat, i powiedziała bardzo spontanicznie:

– Jakiś dobry duch was tu do nas przysłał. Dzięki wam zawiąło normalnością i prawdą. Tym wszystkim, co powinno stanowić istotę człowieczeństwa.

Tym razem dostrzegłam w na pozór niezmienną się twarz Heleny... smutek. Tak. Wyraźnie posmutniała. Laura zresztą też. Musiałam jak najszybciej rozbić tę atmosferę.

– Dziewczyno! Tańczymy? – rzuciłam i włączyłam ze Spotify dobrego, starego rocka, a potem już wszystko, do czego nóżka sama chodziła.

Laury nie musiałam długo namawiać, a Helena aż się zapowietrzyła, ale dołączyła jej winka i po kilku lampkach wywijiała na trawie bez butów nawet kankana – ku ogromnej radości Wiktora, który ewidentnie dawno żony tak rozbawionej i wyluzowanej nie widział.

– Marika, nie wiem, co zrobiłaś z moją Heleną, ale nie przestawaj – poprosił Wiktor, uśmiechając się do mnie z uznaniem.

Zaśmialiśmy się oboje. Lubiłam tego gościa. A Tom? Dyskretnie obserwowany przeze mnie i Grześka nie popełnił żadnego błędu. Był w stosunku do swojej żony troskliwy i opiekuńczy. Poza tym serdeczny, ciepły, zabawny. Dusza towarzystwa. W którymś jednak momencie, kiedy ewidentnie miał już dość, postanowił dyskretnie wycofać się z imprezy.

– Kochanie, chyba się już pożegnany – powiedział do Laury.

Wszyscy mieliśmy już trochę w bani, a na dworze świtało.

– Ale jest tak cudownie! – nieco bełkotliwie powiedziała Laura. – Dawno nie czułam się taka beztroska!

Wtedy Tom złapał ją za ramię ciut za mocno. Laura aż syknęła z bólu. Mój Grzesiek niemal natychmiast wytrzeźwiał. Ich spojrzenia z Tomem się skrzyżowały. Żaden nic nie powiedział, ale Tom doskonale widział, że Grześka ten gest zaniepokoił. I chociaż niemal natychmiast Grzesiek powrócił do stanu upojenia i zamglonego spojrzenia, byłam pewna, że robi to już na pokaz, żeby uspić czujność Toma. Ale nie z nim takie numery. Ta sekunda trzeźwości umysłu i spojrzeń obu panów wysłała Tomowi wyraźny komunikat: „Uważaj, oni nie będą przymykać oka na twoje treningi bokserskie uprawiane na żonie. Możesz mieć kłopoty”.

Przy rozstaniu Helena przytuliła mnie serdecznie i powiedziała:

– Chciałabym być taka jak ty.

Bardzo mnie zaskoczyła. Miała mocno w czubie, stąd szczerość i wylewność przyszła jej z większą łatwością. Byłam ciekawa, czy będzie pamiętała następnego dnia, że pozwoliła sobie

na to wyznanie.

Wszyscy wyszli. Grzesiek wyznał mi miłość jakieś piętnaście razy i padł na kanapę jak długi. Po kilku sekundach chrapał. Nie miałam sumienia go budzić. Wiedziałam, że dla niego ten wieczór był pełen emocji, nie tylko mile spędzonym czasem. Zależało mu, by dobrze wypaść. Bo choć mieliśmy siebie i niewiele więcej potrzebowaliśmy do szczęścia, to jednak fajnie czasem spędzić czas z kimś spoza domu i rodziny. Ot, tak zwyczajnie. Po ludzku.

Też tak uważałam.

ROZDZIAŁ 8

ANETA

Tego dnia postanowiła odpuścić siłownię. Miała ochotę poleżeć, pooglądać seriale, ponudzić się. Hmm... definicja słowa „nuda” w przypadku żon Bogaczowa była dosyć specyficzna, bo w zasadzie trudno orzec, kiedy któraś z nich się nudziła. Przecież w ich mniemaniu dbanie o siebie było równie ciężką pracą jak górnika dołowego w kopalni, więc raz na jakiś czas pozwalały sobie na – absolutnie skandaliczne – leniuchowanie przez cały dzień, bez pozbywania się zmarszczek czy cellulitu.

Tego dnia z łóżka wyrwał Anetę dźwięk faksu dochodzący z biura Richiego. Nie wiedząc czemu postanowiła tam pójść i zerknąć na papier, który z całą pewnością nie będzie dla niej w żaden sposób zrozumiały, bo przecież nie miała pojęcia o zawodowych sprawach Richiego. Ale kiedy podeszła bliżej faksu i dostrzegła na wychodzącej właśnie kartce: *Powiem Twojej żonie. Niech się w końcu o nas dowie* – zamarła. Nie dlatego że była nieświadoma zdrad Richiego, ale dlatego że wyczuła jakiś rodzaj desperacji tej dziewczyny.

Skoro wysłała faks, to pewnie Richie ją zablokował telefonicznie i na komunikatorach. Musiała go nagabywać. Miał jej dość. Poszła dalej. Znalazła sposób, by przekazać mu wiadomość. Nie odpuszcza – dedukowała Aneta i zrobiło jej się gorąco. Co może na niego mieć? Do jakiego kroku się posunie? I – co najważniejsze – jak to może wpłynąć na komfort życia jej samej. Bo przecież tylko to ją interesowało.

Kiedy Richie wrócił do domu, Aneta trzymała przesyłkę dla męża w swoich wypięlgnowanych dłoniach. Ale najpierw podała mu obiad.

– Czyżby moja żonka sama zrobiła zupę tajską? – zdziwił się.

– Bez przesady. Sama ci ją podaje. To już chyba i tak dużo – zaśmiała się nerwowo i dodała:

– W wielu domach dobra żona podaje też mężowi gazetę do obiadu, do poczytania. Ja też, skarbie, podam ci coś do poczytania. – i położyła wydruk z faksu obok talerza, patrząc, jak zmienia się wyraz twarzy Richiego.

Wstał tak gwałtownie, że aż rozlał zupę.

– Co to, kurwa, jest?

– To zabawne. Miałam zamiar zadać ci identyczne pytanie.

– Po co wchodziłaś do mojego biura?

– Aaa... Czyli to moja wina, że jakaś baba cię szantażuje, że powie o was twojej żonie? To moje wina, że mój mąż to dziwkarz?

– Aneta, ostrzegam cię! Nie pozwalaj sobie na takie teksty do mnie, bo to się źle dla ciebie skończy!

Aneta poczuła nagle, że faktycznie ten facet ma nad nią ogromną przewagę. Zrobiła się mała. Cała hardość i pewność siebie czmychnęły niczym wystraszone myszy do nory.

Zupełnie innym tonem dodała:

- Nie denerwuj się. Po prostu się martwię, czy jakaś baba cię nie próbuje naciągnąć. Może lepiej, że to zobaczyłam. Wytrącimy jej argumenty z ręki.

- No... tak lepiej. Nalej mi jeszcze jeden talerz zupy, bo ten wylałem. I posprzątaj, bo przecież kuchnia przypomina chlew.

Wyszedł, zostawiając żonie sprzątanie, czym upokorzył ją do granic. Aneta wycierała podłogę i płakała rzewnymi łzami. Bardziej nad tym, że sprząta jak zwykła kobieta, niż że mąż ją zdradza.

Dwie godziny później siedziała już z Sylwią w tej samej łoży, w której poprzednio to Sylwia zwierzała jej się ze swoich problemów.

- Nie mogę tego tak zostawić. Rozumiesz? - mówiła do przyjaciółki, skubiąc nerwowo skórki przy paznokciach.

- Zostaw te palce, jak będziesz wyglądała? - Sylwia próbowała zadbać o dłonie Anety, ale ona nie słuchała. - Co zamierzasz zrobić? - dopytała, pozwalając przyjaciółce dalej maltretować skórki.

- Będę go śledzić. Muszę się dowiedzieć, która z jego dziwek może być potencjalną moją następczynią.

- Uspokój się. Ta, co wysłała faks, raczej nie jest zagrożeniem, skoro musi się uciekać do takich prób kontaktu z twoim mężem.

- To prawda. Ale ona i reakcja Richiego uświadomiły mi, że wcale nie muszę pełnić funkcji małżonki dożywotnio. Ty masz łatwiej. Twój Pierre świata poza tobą nie widzi, a Richie... zawsze lubił kobiety. Wydawało mi się to niegroźne i nagle dotarło do mnie, że może którąś z nich nagle polubić bardziej. I co wtedy?

- Wiem, wiem... Trzeba działać. Masz rację - przyznała Sylwia, chociaż sama takich problemów nigdy nie miała. Z czułością pomyślała o swoim fajtłapowatym Piotрку, któremu nie w głowie były inne baby, i o tej jego mentalności dziecka, któremu ukradziono zabawkę. - Jak ci pomóc? - spytała.

Zawsze mogły na siebie liczyć.

KILKA GODZIN PÓŹNIEJ W DOMU ANETY I RICHIEGO

- Kochanie, mam dla ciebie niespodziankę. - Richie objął żonę, która próbowała robić dobrą minę do złej gry, bo od czasu ostatniej awantury bardzo trudno jej było się szczerze wyluzować. - Leć do swojej garderoby - klepnął ją w tyłek jak kelnerkę, co natychmiast przypomniało Anecie okoliczności ich poznania się.

Była wtedy taka młoda i pełna nadziei na wspaniałą przyszłość. I zagwarantowała sobie tę wspaniałą przyszłość małżeństwem z Richiem. Do niedawna była pewna, że nic nie może

zniszczyć ich związku. A jednak... Jej pewność siebie uleciała. Ale bezgranicznie ufała własnej intuicji. W drodze do garderoby, w której czekać miała niespodzianka, przypomniała sobie chłopaka, z którym zaczęła się spotykać na studiach. Nigdy o nim nie myślała. Tak skutecznie wyrzuciła go ze swojej pamięci, że nagle wspomnienie jego twarzy – tak wyraźne, jakby widzieli się wczoraj – szczerze ją zaskoczyło. Przeniosła się myślami do tamtych lat...

– Anetko, zapraszam cię dziś na kolację – powiedział jej kiedyś, wręczając skromną różyczkę. Doskonale wiedziała, że nawet zakup tego jednego kwiatka nadszarpnął jego studencki budżet. I jeszcze kolacja? Tak, był zakochany. Patrzył na nią maślanymi oczami. Ona też coś do niego czuła. Był dobry, kochający, inteligentny i na każdym kroku czuła ogromny szacunek z jego strony. Miał na imię Franek. W głowie mnóstwo marzeń i planów. I ogromną wiarę, że nie ma takich przeszkód, które mogłyby go powstrzymać przed ich realizacją. A w tych planach Aneta zajmowała kluczowe miejsce. Mówił jej o tym, chociaż spotykali się zaledwie od kilku miesięcy.

– A z jakiej to okazji zapraszasz mnie na kolację?

– A z takiej, że bardzo chciałem coś dla ciebie sam ugotować – roześmiał się.

Jakie to było uroczę. Jadła wtedy najpyszniejsze leczo świata. Mało wypasione, z niedużą ilością mięsa, bo wiadomo... koszty. Ale Franek był taki z siebie dumny. Zadał o całkiem ładną zastawę w dosyć obskurnym mieszkanku studenckim, które wynajmował z kumplem. Do kolacji pili tanie wino. I byli szczęśliwi. *Wcale nie przeszkadzało mi to, że nie mieliśmy kasy. Śmiałam się wtedy tak szczerze i serdecznie*, uświadomiła sobie po latach i teraz zrobiło jej się dziwnie. *Co jest? Starzeję się czy co? Skąd te sentymenty?*, skarciła samą siebie w myślach. I przyspieszyła kroku, by jak najszybciej znaleźć się w garderobie. Po jej przekroczeniu ujrzała tonę białych róż. Takich, jakie lubiła najbardziej. Widok robił wrażenie, a pachniało jak w ogrodzie różanym.

– Chciałem cię przeprosić – Richie zmateriałizował się za jej plecami tak bezszelestnie, że aż podskoczyła. – Głupio się zachowałem. Wywaliłem na ciebie swoją frustrację. Ta laska zakochała się we mnie i mnie nachodzi. Może byłem dla niej miły raz czy dwa. A teraz nie daję mi żyć...

Byłem dla niej miły... Cóż za sprytnie określenie na bykanie innej na boku, pomyślała.

– Cieszę się, że masz poczucie, że sprawiłeś mi przykrość – powiedziała bardzo ostrożnie, żeby zaznaczyć delikatnie swój zawód, ale jednocześnie zanadto męża nie rozzłościć.

– Tak. Chociaż chciałbym, żebyś oszczędziła mi na przyszłość wybuchów zazdrości. Masz wszystko, czego pragniesz. To, że raz na jakiś czas pozwolę sobie na relaks, który nic dla mnie nie znaczy, nie upoważnia cię do pretensji i pokazówek. Możemy się umówić, że nigdy więcej?

Anetę zmroziło. Jej własny mąż proponował jej niemal formalny układ – luksusowe życie w zamian za jego wolność i akceptację skoków w bok. Ale czego się spodziewała? Przecież sama do tego doprowadziła, godząc się na życie, jakie jej zaoferował. Skoro wybrała pieniądze, nie szacunek do samej siebie, to teraz mogła tylko z pokorą przystać na jego warunki. Wołała, oczywiście, żeby nie zostały tak dobitnie wyartykułowane, bo wtedy jakoś łatwiej je znieść. Dotychczas ona udawała, że nie widzi, a on, że nie zdradza. A kiedy to stało się jasne, poczuła niesmak.

– Kochanie, to jeszcze nie wszystko. Skoro ja się relaksuję, a ty przymykasz na to oko, to ty też się zrelaksuj – i wręczył jej voucher do najbardziej wypasionego ośrodka medycyny estetycznej i spa w Polsce, o wartości stu pięćdziesięciu tysięcy złotych. Fakt. Za taką kwotę można się... zrelaksować. Przyjęła voucher, a w myślach po raz pierwszy w życiu nazwała samą siebie dziwką, którą można zwyczajnie kupić.

Chodź na spacer, bo nie wysiedzę w domu – napisała szybko do Sylwii.

Chwilę później spacerowały po lesie.

– Musisz poprosić Pierre’a, żeby też ci wykupił pobyt w ośrodku spa u Elwiry Irys. Dostałam od Richiego voucher na pobyt tam. W ramach przeprosin za naszą ostatnią kłótnię – niby chwaliła się Aneta przyjaciółce, ale mówiła to takim tonem, jakby się żaliła.

– To chyba cudownie, że się opamiętał, prawda? I prezent zacny.

– No, nie wiem, czy tak cudownie, bo powiedział, że coś za coś. Miałam mu obiecać, że w zamian za moje chwile relaksu nie będę się wtrącać w jego chwile relaksu. Jeśli wiesz, co mam na myśli.

– A to spryciarz! – krzyknęła Sylwia.

– Jezu! Już wiem, o czym mówiłaś ostatnio. Mam podobne myśli. Może w życiu chodzi rzeczywiście o coś innego, ważniejszego? Może popełniłyśmy błąd? – Aneta była w dziwnym stanie psychicznym. Natomiast Sylwii zdążyło już przejść myślenie o swoich wyborach jako niekoniecznie słusznych.

– Hej, przestań się biczować! To tylko drobny kryzys.

– Kiedy byłam na studiach, spotykałam się z Frankiem... Był biedny jak mysz kościelna, ale potrafił rozbawić mnie do łez. Jedna róża od niego cieszyła bardziej niż setki, które zdobiją teraz moją garderobę. A leczo, które dla mnie kiedyś ugotował, smakowało lepiej niż zupka tajska z najdroższej restauracji, którą zresztą sprzątałam na kolanach z podłogi, bo wylał ją mój małżonek, wkurwiony na mnie za to, że śmiałam się oburzyć jego zdradami. Czy ty to słyszysz, Sylwia? Czy naprawdę chciałam się znaleźć w tym miejscu?

Obie zamilkły. Patrzyły w dal. Po chwili Sylwia przemówiła:

– No dobra, Aneta... A teraz wyobraź sobie, że codziennie jesz to leczo, a pod koniec miesiąca nawet na leczo nie wystarcza. Nadal byłabyś taka szczęśliwa?

– No, kurwa, ty to wiesz, jak człowieka postawić na nogi. Jesteś prawdziwą przyjaciółką.

Ta wizja podziałała na Anetę jak kubeł zimnej wody. Była wdzięczna Sylwii za te słowa. Pomogły jej dostrzec swoje szczęście. Potem już do końca wieczoru w wyśmienitych nastrojach wymieniały argumenty za tym, że warto przymknąć oko na wady i słabości mężów. Jedna przez drugą roztaczały wizje najbardziej okrutnych doświadczeń, które dla większości kobiet na świecie są normą, ale dla nich stanowiły rzeczywistość łącie piekielną.

– A wyobrażasz sobie mieć zmarszczki, bo cię nie stać na wypełniacze?

– Boże broń!

– A wyobrażasz sobie wakacje spędzać nad polskim morzem w jakimś tanim pensjonacie?

– Jezu! Koszmar!

- A wyobrażasz sobie sama wstawać w nocy do dzieci?
 - No co ty! Za żadne skarby! Dwie nianie to absolutne minimum.
 - A wyobrażasz sobie sprzątać, prać i gotować sama?
 - Przecież to by trzeba mieć z pięć par rąk na wszystko.
 - A wyobrażasz sobie pójść w tej samej kreacji dwukrotnie na przyjęcie?
 - Spaliłabym się ze wstydu.
 - A wyobrażasz sobie kupić sukienkę wieczorową w jakiejś sieciówce albo zwykłej galerii handlowej?
 - No to już chyba wolałabym nigdzie nie iść, niż wyglądać jak kocmołuch.
- Po serii tego typu wyobrażeń zarówno Pierre, jak i Richie znowu stanowili odzwierciedlenie męskich ideałów.
- Chociaż ziarno w pięknych blond główkach zostało jednak zasiane.

ROZDZIAŁ 9

- Ty mała zdziro! Powiesz chociaż słowo swojej nowej przyjaciółce o tym, jak wygląda nasze życie, a pożałujesz! Tak cię załatwię, że już nikomu się nie pokażesz! - krzyczał Tom po powrocie z grilla od Mariki i Grzeška.

Przeżrana Laura zaczęła się niemal jąkać:

- Ale ja przecież nic nikomu nie powiedziałam.

- Mam nadzieję. I nawet się nie waż! Bo naprawdę pożałujesz. Zrozumiałaś?!

- Tom... Co się z nami stało? - Laura ukryła twarz w dłoniach i mimo że bała się, że jej łyż rozjuszą męża, nie mogła się powstrzymać. Jawnie jej groził. Już nawet nie udawał, że jest inaczej.

- O co ci chodzi? Żyjesz jak pączek w maśle, a wiecznie jesteś smutna i niezadowolona.

- Jestem smutna, bo mój mąż mnie bije! - krzyknęła.

- Zamknij się! - podniósł rękę i już się zamachnął, ale Laura się ostoniła rękami.

- Sam widzisz... - powiedziała smutno i odeszła.

Tom został sam w kuchni z własnymi myślami. Czuł do siebie obrzydzenie. Wiedział doskonale, że jego reakcje wynikają z ogromnego dysonansu, jaki miał w sobie. Od lat udawał przed całym światem kogoś, kim nie był. Od lat żył w lęku, że się wyda, że ktoś się dowie, że runie cała jego precyzyjnie budowana kariera, kiedy któryś z chłoptasi, z którymi sypiał, wygada się przez przypadek albo celowo. To dlatego jeździł „na chłopców” do innego kraju. Tam, gdzie go nie rozpoznają. Tam, gdzie był anonimowy. Miał tego dość. Dość alternatywnej rzeczywistości, w której musiał funkcjonować. Żona kiedyś była jego przyjaciółką, ale od jakiegoś czasu wiecznie była naburmuszona. Jakoś nie połączył kropek. Nie wydało mu się dziwne, że posiniaczona kobieta może mieć mały problem z dalszym przyjaźnieniem się z kimś, kto jej te siniaki regularnie funduje. Tom chyba nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, kim się stał. Wydawało mu się, że może popchnął raz czy dwa żonę w nerwach, może delikatnie poszarpał, ale żeby przemoc? Bez przesady. Może właśnie do niego dotarło, że coś jest na rzeczy. Przypomniał sobie spojrzenie Grzeška, kiedy wyprowadzał Laurę z imprezy, trzymając ją ciut za mocno za ramię.

Nalał sobie whisky, wypił duszkiem. Nalał sobie kolejną szklaneczkę i jeszcze jedną. Wszystko w niemal zerowym odstępie czasowym. I wyszedł z domu. Wsiadł do auta. Pojechał na imprezę do stolicy. Do klubu gejowskiego. Po raz pierwszy w życiu.

W TYM SAMYM CZASIE

- Wiktor, nie daj się prosić! - Francesco, włoski dystrybutor alkoholi, bliski przyjaciel Wiktora, zapraszał go na swoje pięćdziesiąte urodziny. - Stary, to przecież moje półwiecze. Nie odmówisz mi chyba wspólnego świętowania.

- No pewnie, że nie odmówię. Ale zmień miejsce - prosił Wiktor.

- Oj, przestań być taki zacofany. Daj się ugościć w świecie, o którym nie masz pojęcia.

- Stary, geje od zawsze na mnie lecą. Pojawienie się w klubie gejowskim będzie dla nich zielonym światłem, a ja naprawdę nie mam ochoty przez cały wieczór unikać „złego dotyku”.

- Dobra, to zrobimy tak... Jeśli tylko sprawdzi się twój scenariusz, wyjdziemy i pójdziemy do klubu najbardziej hetero w mieście. Tam ja jakoś będę musiał znieść napalone panny, które lecą na przystojnego Włocha - śmiał się Francesco.

- Dobra! Przyjadę. Wyślij mi adres. Ogarnę się i za godzinę będę.

- Jak się będziesz pindrzył przez godzinę, to na bank wyrwiesz młode męskie ciała - drażnił się z Wiktorem przyjaciel.

- Kretyn! - powiedział z uśmiechem i męską czułością Wiktor i się rozłączył.

Oczywiście zaraz po wejściu do klubu omiotły go męskie spojrzenia napalonych homoseksualistów. Trudno im się dziwić. Wiktor był naprawdę atrakcyjny w każdym calu. Męski, wysoki, barczysty. Niski głos. Lekko szpakowaty włos. Duży nos... A jak nos duży, to... hmmm... wiadomo.

Francesco wybiegł mu na ratunek.

- Przyjacielu, chodź do naszej łoży. A wy, cioteczki, nie obluczajcie się. To mój przyjaciel. Totalnie hetero, niestety!

Wiktor uwielbiał Francesca za jego bezpośredniość. Mimo że cholernie nie chciało mu się tu jechać, teraz cieszył się, że pięćdziesiątkę kumpla uczci zgodnie z jego oczekiwaniami. Zamówił piwo i... zobaczył go. Toma. Pijanego, całującego się na środku parkietu z jakimś małolatem, w mocno erotycznym tańcu. Nie mógł uwierzyć.

- Francesco, widzisz tamtego faceta?

- Widzę. Znasz go?

- Znam. I jego, i jego żonę.

- Rozumiem. No cóż, nie on pierwszy, nie ostatni - Francesca ta informacja specjalnie nie zszokowała. Miasto pełne było kryptogejów z rodzinami, dziećmi i nieszczęśliwym życiem, w którym nie ma miejsca na prawdę i bycie w zgodzie ze sobą.

- Często tu bywasz? - dopytał Wiktor.

- Dostyc często, ale tego gościa widzę pierwszy raz.

- Boże, może też jest na jakiejś imprezie, upił się i...

- Nie ludź się, brachu. Ciebie mógłbym upić, a na takie sceny nawet nieprzytomny byś nie pozwolił. Gwarantuję ci. Jest ciepły... na sto procent.

Wiktor był porządnym gościem. Zrobiło mu się żal Laury. Wiedział, że ona kocha Toma. Nie jest wyrachowaną lalką, która poleciała tylko na jego pieniądze. Jego z Heleną także połączyło prawdziwe uczucie przed laty. Może teraz nieco już wytarte i wyblakłe, ale jednak - nigdy nie była to transakcja z wyrachowaniem w roli głównej.

Następnego dnia nie wytrzymał. Wykręcił numer Grzegorza.

- Grzesiek, jesteście dziś w domu? Mógłbym wpaść z Heleną na niezobowiązującą herbatę. Ale naprawdę totalnie niezobowiązująco. Po prostu muszę się z wami czymś podzielić.

- Jasne, wpadajcie, kiedy tylko macie ochotę.

- Będziemy około osiemnastej, OK?

- Pewnie.

Grzegorza zaniepokoił telefon od Wiktora. Marikę jeszcze bardziej, zwłaszcza kiedy uświadomiła sobie, że będzie musiała zabawić rozmową Helenę, mimo że po grillu nie wydawała jej się już tak antypatyczna jak na pierwszym spotkaniu.

- Domyślasz się, o co może chodzić? - zapytała Marika męża.

- Kompletnie nie. Pojęcia nie mam. No nic... do osiemnastej mamy dwie godziny. Dowiemy się.

- Pójdę pod prysznic. Muszę się trochę ogarnąć. Helenka nie omieszka jednak rzucić krytycznym okiem...

- Oj, Marika, przyznaj, że ostatnio się bardzo starała.

- Bardzo. Przyznaję. I doceniam. Żeby nie było...

- A mogę pod ten prysznic skoczyć z tobą? - zapytał zalotnie żonę.

I ledwie się wyrobili na osiemnastą.

- Wchodźcie, kochani, proszę.

- Ale pięknie pachnie!

- Robię szarlotkę. Tak na szybko - Marika zdążyła upichcić ciacho, które obudziło w nich cudowne wspomnienia. Helena pomyślała, że ta dziewczyna potrafi zamienić wszystko, czego się dotknie, w ciepłe, rodzinne, przyjazne. To wielka umiejętność. Mogła przecież wyskoczyć do cukierni za rogiem i kupić wymyślne desery fusion, tak modne w środowisku bogaczy. Czy smaczne? Cholera wie, ale na pewno drogie. A jak drogie, to trzeba brać. Ale Marika nie dawała się wkręcić w te burżujskie schematy. Ona robiła szarlotkę. Pachniało w całym domu.

Otworzyła drzwi w legginsach i T-shircie. Wyglądała czysto, schludnie i bardzo normalnie. Włosy upięła w niebanalną cebulę, z której wystawały niesforne kosmyki. Na twarz nałożyła jedynie odrobinę kremu BB i błyszczek. Wyglądała świeżo, młodo, naturalnie. Była taka śliczna. Helena znowu pomyślała, że jej zazdrości, i aż skuliła się na myśl o swojej reakcji na garden party, kiedy poznała Marikę i zachowała się jak bogata kretyńska.

Wiktor rozlał wino i zaczął mówić:

- Słuchajcie, Helenę też jeszcze nie wprowadzałem w temat, bo chcę zobaczyć reakcję każdego z was na świeżo.

- Stary, ale stopniujesz napięcie. Dawaj! - zachęcał Grzesiek, bo faktycznie emocje zaczęły sięgać zenitu.

- Byłem na urodzinach kumpla geja w klubie gejowskim. I spotkałem tam pijanego w sztok Toma, który obściskował się na parkiecie z młodym chłopakiem, tak że film porno można było nakręcić.

Wszyscy zaniemówili. I jak na hejnał podnieśli lampki do ust i wypili do dna.

- No właśnie... - kontynuował Wiktor. - Zareagowałem podobnie.

- Wiedziałam, że za tym idealnym licem musi się kryć jakaś druga twarz - Marika aż kłasnęła w dłonie.

- Naprawdę? Znam Toma od kilku lat i w życiu się nie spodziewałem. Co prawda Laura bardzo się zmieniła od momentu, od kiedy się tu wprowadzili, ale nie sądziłem, że to może być jego wina. Wydawało mi się, że jest idealnym mężem.

- Wiktor, a nigdy nie zastanawiałeś się, dlaczego ta dziewczyna nawet w pochmurny dzień nosi okulary przeciwsłoneczne, które przysłaniają jej pół twarzy?

Helena zaczęła łkać.

- Jezu, Helenko! Co się dzieje? - Wiktora przeraziła reakcja żony.

- Bo ja doskonale wiedziałam, że on ją bije. Tyle razy widziałam siniaki ukrywane fluidem, bo tego nie dało się dokładnie zamaskować. Zwłaszcza kiedy... sama to przeżyłaś.

- Na pewno chcesz się tym podzielić, kochanie? - Wiktor przytulił żonę, co uspokoiło nieco Marikę i Grzeszka, którzy w pierwszej chwili pomyśleli, że to Wiktor kiedyś podniósł rękę na Helenę.

- Chcę, bo jutro mogę już się nie odważyć - i zaczęła opowiadać: - Kiedy byłam młoda, wyszłam za mąż. Miałam dziewiętnaście lat, Szymon dwadzieścia pięć. Był uroczy, przystojny, wykształcony i... brutalny. Zamienił moje życie w piekło. Zastraszył mnie tak, że chodziłam jak w zegarku. Bałam się własnego cienia. Drżałam przy każdym posiłku, czy będzie mu smakował, czy temperatura jest OK, czy nie dostanę za przysłowiową zbyt słoną zupę. Pracował w branży alkoholowej. Sam za kołnierz też nie wylewał. A im więcej pił, tym bardziej stawał się brutalny. Kiedyś skatował mnie tak, że... - Helenie głos się załamał, ale zdołała dokończyć: - że ulatywało już ze mnie życie. Na szczęście wpadł do nas Wiktor. Zupełnie przez przypadek. Chciał coś podrzucić Szymonowi w drodze do domu. Drzwi były uchylone, bo Szymon po pobiciu mnie wybiegł w amoku z domu i zostawił je, dzięki Bogu, otwarte. W przeciwnym razie Wiktor pewnie by zapukał i gdyby nie doczekał się odpowiedzi, odszedłby. Kiedy wszedł, zobaczył mnie w kałuży krwi. Zadzwonił na pogotowie. Był przy mnie i już nigdy mnie nie opuścił. Chociaż od lat borykam się z nawracającą depresją. Marika... Potraktowałaś cię obrzydliwie... Ja nie jestem taka... Czasami zakładam maskę, żeby się dowartościować. Efekt jest taki, że staję się osobą, którą sama bym gardziła. Życie tu, w Bogaczowie, nauczyło mnie, że nie można pokazywać swoich słabych stron, bo inni cię zjedzą. Dopiero ty udowadniasz, że jednak można żyć na własnych zasadach i w dupie mieć, czy się to komuś podoba, czy nie.

Marice popłynęła łza po policzku. Przytuliła Helenę:

- Jak dobrze, że jesteś normalna - powiedziała do bólu szczerze i wszyscy się roześmiali w głos. Atmosfera się rozluźniła.

- Trzeba pomóc Laurze - dodała Helena. - Byłam zbyt słaba, by sama to zrobić, i odwracałam wzrok, tak jak kiedyś moi sąsiedzi odwracali. Wstydzę się tego. Nawet tobie, Wiktor, o tym nie wspomniałam, bo bałam się, że będziesz chciał coś z tym zrobić i znowu stanę się częścią historii z przemocą w tle. Ale to było złe. Myślenie o sobie w sytuacji, w której inna kobieta potrzebuje pomocy. Kto jak kto, ale ja chyba powinnam pomóc.

- Heleno, proszę cię, nie miej do siebie pretensji. Każdy ratuje samego siebie, jak potrafi najlepiej. To był twój mechanizm obronny. Miałas do niego prawo - Marika jak zwykle znalazła

zła słowa otuchy. Wiktor i Grzegorz popatrzyli na nią z wdzięcznością, a Helena wręcz z miłością.

- Czyli skrywany homoseksualizm tego hipokryty to najmniejszy problem? - podsumował Wiktor.

- Ma kasę i media za sobą. Trzeba go sprytnie podejść - zauważył Grzesiek.

- Media zrobią z ciebie gwiazdę i równie szybko zniszczą wszystko, na co pracowałeś całe życie, więc myślę, że jego medialne kontakty są dla nas zarówno utrudnieniem, jak i błogosławieństwem - zauważyła trafnie Helena.

- Słuchajcie, kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Trzeba zagrać równie nieczysto, jak on pogrywa - zaproponowała Marika.

- Co masz na myśli? - dopytał Wiktor.

- Szantaż. Może byśmy się tak pobawili w pana reżysera? Dla Laury? To będzie jej i nasz pierwszy pełnometrażowy film z panem mężem w roli głównej.

- Och, ty! Dobrze wiedzieć, że moja żonka ma bujną wyobraźnię i ostre pazurki, gdybym kiedyś podpadł - zaśmiał się Grzegorz.

Pomysł wszystkim się spodobał.

ROZDZIAŁ 10

MARIKA

- No dobra, to od czego zaczynamy? - Grzesiek tak się nakręcił moim pomysłem, że kiedy Helena i Wiktor wyszli, postanowił działać już, natychmiast, tu i teraz.

- Od znalezienia chłopaków, którzy „zagrają” w filmie z Tomem - stwierdziłam bez wahania.

- To ma być ich więcej? - zdziwił się mój mąż.

- No... chociaż dwóch. Niech to nagranie będzie naprawdę mocnym asem w rękawie Laury, a nie jakieś pierdu, pierdu, z którego Tom się szybko wywinie.

- Mam tytuł filmu!

- Dajesz! - roześmiałam się, bo bawiło mnie to, jak Grzesiek wkręcił się w temat.

- *Były sobie świnki trzy!*

- Och, ty zbereźniku!!!

- No co, nietrafiony?

Kolejny weekend spędziliśmy w klubie gejowskim. Nie po to, by przyłapać Toma na gorącym uczynku. Ten zresztą z całą pewnością nie popełniłby ponownie podobnego błędu. Nie był idiotą. Po rozmowie z Laurą dowiedziałam się, że po powrocie od nas do domu pokłócili się, Tom upił się i pojechał. Byłam pewna, że nigdy sobie wcześniej nie pozwolił na coś podobnego. Nie powiedziałam Laurze o naszym odkryciu. Poprosiłam o spotkanie u nas w domu. Ponownie z Wiktorem i Heleną. Chciałam, by poczuła, że jest w gronie przyjaciół. Żeby poczuła się bezpieczna. Chcieliśmy przedstawić jej wizję naszych planowanych działań. Ta szokująca informacja zapewne zwali ją z nóg.

Klub Beeejbee gościł w swych murach towarzystwo w każdym typie. Widziałam łysawych starszych gejów z brzuskami, dostrzegłam również typy sportowców, w których testosteron aż kipiał i nikt by nie przykleił do takich gości łatki „homo”. Widziałam też typy subtelne, zniewieściane, kobiece, delikatne, ładne, laleczkowate i sporo tzw. przegiętych gejów, których wizja artystyczna na samych siebie poszła tak daleko, że trudno było określić ich płęć jednoznacznie.

- Ciekawe, czy miałbym branie, gdyby cię tu nie było - zainteresował się Grzesiek.

- Kochanie, mogę wyjść, jeśli masz ochotę się przekonać.

- Jezus, Maria! Broń cię Panie Boże! - mój absolutnie tolerancyjny mąż ewidentnie czuł się lekko zagrożony i ostentacyjnie trzymał mnie przez cały czas za rękę, żeby nikt nie miał wątpliwości, że jest na maksa hetero.

- Moim zdaniem trzeba podejść do takich, którzy wyglądają na bardzo odważnych. Może tamci dwaj w szpilkach i kabaretkach? Jest nadzieja, że przebieranki będą w ich stylu - wskazałam palcem dwóch młodych mężczyzn w mocnym makijażu, skąpo odzianych, prężących się przy rurze. A ciała mieli takie, że sama im zazdrościłam tej sprężystości i seksapilu.

- Do odważnych świat należy. Spróbujmy.

Po chwili Alfred i Alberto (cholera wie, jakie były ich prawdziwe imiona, ale tak się przedstawili) siedzieli już przy naszym stoliku i sączyli drinka. Ja zaczęłam, bo mój mąż zapomniał języka w gębie. Patrzył na chłopaków jak na zjawiska, bo faktycznie wyglądali jak wyciągnięci z jakiegoś planu filmowego, co w kontekście naszej propozycji - nomen omen - dawało nadzieję na sukces.

- Bez owijania w bawełnę, panowie. Chcielibyśmy nakręcić seks taśmę z udziałem mężczyzny, który ma żonę, okłamuje ją od lat, do tego ją leje, jest chamem, bydlakiem, cwaniakiem. Jeśli jednak spróbuje od niego odejść, zostanie z niczym.

- Czyli to nie o tobie mowa, ślicznotko? - zwrócił się Alfred do mojego męża. - Szkoda, bo fajniusi jesteś! - dodał Alberto.

Grzesiek spłonął rumieńcem jak cnotka, a ja z trudem powstrzymałam śmiech.

- No, jest fajniusi. Macie rację, chłopaki. Ale to akurat mój mąż, który na szczęście ani nie jest homo, ani mnie nie bije.

- OK, rozumiemy... Trzeba gnoić takich gości, bo tacy jak on psują opinię o całym naszym środowisku.

- To prawda - szybko podłapałam wątek, bo dostrzegłam nadzieję na to, że za chwilę będziemy mieli wspólnego wroga i to chłopaków nakręci.

- Jaka byłaby gaża? To nie jest łatwe zadanie. Poza tym nasze wizerunki... Warunek musiałby być taki, że się ucharakteryzujemy bardzo mocno. Tak, żebyśmy byli nie do rozpoznania.

- Jasne! Myślę, że nasza wizja reżyserska może wam się spodobać. Bo marzy nam się świnтусzenie nie tylko w przenośni, ale też dosłownie.

- Chrum, chrum... Fajne! - klasnął w dłonie Alberto, a ja poczułam, że już uwielbiam tych gości.

- Ogonek z przodu, ogonek z tyłu, milusio... - dodał Alfred, a Grzesiek z trudem powstrzymał gest złapania się za głowę albo załamania rąk.

- Panowie, ile? - przemówił mój mąż z konkretem.

- Pięćdziesiąt tysięcy na głowę - negocjacje ruszyły. Twardzi zawodnicy. Coś mi się wydaje, że to nie miała być pierwsza rola filmowa w ich życiu.

- Do negocjacji? - zapytał Grzegorz.

- Nie bardzo...

- Czterdzieści tysięcy na głowę i możemy umawiać szczegóły.

- Czterdzieści siedem.

- Czterdzieści trzy.

- Czterdzieści pięć.

- Zgoda.

Podaliśmy sobie dłonie. Wymieniliśmy się kontaktami. Pozostała kwestia ustalenia, w jaki sposób podejść Toma. Skoro przez tyle lat nikt nie podejrzewał, że jest ciotą, to znaczy, że bardzo dba o trzymanie swojego sekretu z dala od oczu i uszu ludzi. Ale byłam spokojna, że coś wymyślimy.

Czas uświadomić Laure, z kim ma do czynienia.

Spotkanie z Wiktorem, Heleną i Laurą ponownie odbyło się u nas. Tym razem atmosfera była totalnie luźna. Nikt niczego już przed nikim nie udawał. Wszyscy pozwoliliśmy sobie na dresy i codzienny look. Helena po raz pierwszy od bardzo dawna – jak sama stwierdziła – była w stu procentach sobą. A mąż patrzył na nią z miłością, jaką dostrzegłam w jego oczach.

Laura spojrzała na naszą czwórkę niepewnie i zawahała się. Nie uprzedziłam jej, że będą Helena i Wiktor.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Laura... Przede wszystkim poczytaj się jak wśród przyjaciół. Wszyscy bardzo chcemy ci pomóc. I wiemy coś, o czym i ty powinnaś wiedzieć.

– Jezu drogi! Marika! O czym mówicie?! – spojrzała na mnie jak zraniona sarna. Zrobiło mi się bardzo przykro, bo niemal poczułam jej lęk. Była przerażona, a z jej oczu wyczytałam wyrzut, że ją zdradziłam. Zdradziłam jej sekret innym ludziom.

– Laura, proszę, nie bój się, zaraz ci wszystko wytłumaczę – podeszłam do niej i wzięłam ją za rękę. – Nie wyjawiałam Helenie i Wiktorowi niczego, czego sami od dawna już nie wiedzieli. Teraz Wiktor dowiedział się czegoś bardzo ważnego o twoim mężu, o czym powinnaś i ty wiedzieć. Myślę, że to bardzo odmieni twoją sytuację.

W tym momencie do wciąż wystraszonej i lekko skołowanej Laury podeszła Helena:

– Lauro, rozumiemy twoje zaskoczenie i obawę, czego się spodziewać, ale spokojnie. Pozwól, że najpierw opowiem ci historię mojego życia. Zna ją tylko Wiktor, a od tygodnia także Marika i Grzegorz. Po raz pierwszy w życiu opowiedziałam ją obcym ludziom i byłam przerażona, ale teraz czuję się wreszcie wolna. Wiktor jest moim drugim mężem. Pierwszy mąż bił mnie tak, że prawie zabił... – Laura z przerażeniem zakryła usta dłońmi. – Tak, kochana. O twojej sytuacji wiem od dawna. I nic nie zrobiłam. Odwracałam głowę, nie pomogłam ci, tak jak mnie kiedyś nikt nie pomógł, bo każdy udawał, że nie widzi. Na szczęście zjawił się Wiktor, mój wybawiciel... Ale dosyć tego.

Laura się rozplakała.

– Usiądź, Lauro, proszę, przed tobą dużo emocji – Wiktor nalał dziewczynie wina i zaczął mówić o swoim przypadkowym pobycie w klubie gejowskim i wydarzeniu, którego był świadkiem.

– Co ty mówisz?! – Laura złapała za lampkę z winem i wypila do dna. – Skurwysyn! Czyli od początku byłam przykrywką! Zniszczę go!

Nagle obudziła się w niej taka moc, że aż się uśmiechnęliśmy. Baliśmy się, że trzeba ją będzie zbierać z podłogi, że ta wiadomość rozłoży ją na łopatki. Liczyliśmy się z naprawdę bardzo różnymi reakcjami. A w Laurze jakby obudziła się lwica gotowa do walki o siebie. Jakby nagle coś przelało czarę goryczy.

– Jeszcze nie wiem jak, ale go zniszczę! – powtórzyła groźbę.

– Lauro, my już mamy pomysły!

I wprowadziliśmy ją w nasz plan.

– Jeśli nasz plan wypali, zyskasz wolność i dużo pieniędzy, dzięki którym rozpoczniesz nowe, godne życie – spuentowałam.

Na koniec spotkania wszyscy stwierdziliśmy, że był to bardzo przyjemny i udany wieczór. Kto by pomyślał, że tak dobrze ułoży się nam relacja. Kto by pomyślał, że tak szybko nazwę Helenę w myślach „fajną babką”. A w oczach Laury po raz pierwszy dostrzegłam promyk nadziei, który zastąpił głęboki smutek. Na razie tlił się bardzo delikatnie, ale wiedziałam, że wkrótce porządnie go rozniecimy.

W dzisiejszym świecie zaczynanie od zera wiązało się z ogromnymi kosztami. Nie ma się co oszukiwać. To też był argument, który dotychczas powstrzymywał Laurę przed poważnymi decyzjami. Dokąd miała pójść? Bała się Toma. Bała się, że jego kontakty zamkną jej drogę. Ale nie bała się ciężkiej pracy. Wiedziała, że sobie poradzi, choćby miała sprzątać u ludzi. Wiedziała jednak, że jej mąż jest zdolny do wszystkiego. Może się mścić. Może rzucać jej wielkie kłody pod nogi. Tylko to ją powstrzymywało. Już dawno przestała wierzyć, że jeszcze im się ułoży. Przestała go kochać. Przestała szanować. Przestała nawet lubić. Jedyne, co czuła, to strach i niepewność z powodu jego nieprzewidywalności. Trzeba więc było zagrać nieczysto. Tak jak on nieczysto pogrywał sobie z nią. I to, jak się okazało, od samego początku. Laura zaczęła sobie przypominać te jego spojrzenia na innych mężczyzn, ten błysk w oku, jakim mężczyźni hetero patrzą na fajną laskę. Złapała go też kiedyś na oglądaniu porno gejowskiego. Ale oczywiście jako filmowiec szybko wytłumaczył to potrzebą zawodową. Kręcił film ze sceną gejowską, więc musiał zobaczyć, jak to wygląda. No tak... Niewinne biedactwo, które przeciwieństwo pojęcia nie miało, jak oni to robią. Jej Tom, od zawsze bożyszcze kobiet. Kto by się spodziewał! I mimo że nie sypiali ze sobą od dawna, przez myśl jej nigdy nie przeszło, że może być gejem. Nie zdziwiłaby się, gdyby miał kochanek na pęczki, ale że lubił mężczyzn? To był dla niej szok!

ROZDZIAŁ 11

Richie był tak uroczy dla swej małżonki, że chwilami Anecie robiło się niedobrze. Rozpieszczał ją. Obsypywał prezentami. Z każdym kolejnym prezentem Aneta była bardziej przerażona niż szczęśliwa. *Coś jest na rzeczy, ptaszku. Już ja cię wysledzę*, myślała. Nie mogła zatrudnić profesjonalnego detektywa. Bała się, że Richie się dowie. Ktoś zna kogoś, kogoś zna ktoś i za chwilę okaże się, że ukochany mąż będzie wiedział, że ma ogon, zanim jeszcze ktokolwiek zacznie za nim podążać. *Muszę to zrobić sama*, postanowiła.

- Co będziesz dziś robiła, skarbie? - zapytał ją przy śniadaniu jak co dzień. Ale teraz nawet to niewinne pytanie wydało jej się podejrzane.

- Dziś mam bardzo pracowity dzień, misiaczku. Spędzę wiele godzin w salonach sukien ślubnych z siostrzenicą Sylwii. Wychodzi za mąż i chce przejrzeć wszystkie kolekcje, zanim wybierze, w której czuje się najlepiej - taką ściemę zaserwowała mężowi Aneta.

- Oj, to wspaniale! Może i my się kiedyś pobierzemy ponownie, myszko? Będziesz mogła po raz kolejny wybrać kreację marzeń - zaproponował w wysmienitym nastroju.

- Och, ty wariacie! Za ciebie mogę wychodzić co rok - uśmiechnęła się słodko i pomyślała: *Obyś tylko nie miał ochoty stanąć na ślubnym kobiercu z jakąś inną flamą*. A głośno dodała: - A ty, misiaczku, co dziś masz w planach?

- Dziś mam dużo spotkań biznesowych. Trzymaj kciuki. Z niektórymi wiąże poważne plany, które, jeśli wypalą, pozwolą również mojej pięknej żonce na nowe doznania i atrakcje.

- Jesteś cudowny! - zamiauczała, czując do siebie wstręt. I pomyślała z goryczą: *Czy naprawdę jestem kimś, z kim można rozmawiać tylko o prezentach, wyjazdach i zakupach? Czy na każde moje pytanie mój mąż będzie odpowiadał, co sobie kupię, jeśli jego biznes wypali? Boże! Kim się stałam?*

Nawet patrząc z boku na tę scenę, wyczuwało się fałsz i gęstą atmosferę.

Kiedy tylko Richie wyszedł z domu, Aneta przebrała się w przygotowany wcześniej strój. Peruka w kolorze kasztanowym, sztuczny biust i pośladki. Zadbała nawet o to, by w okolicach brzucha pojawiła się imitacja wałeczków tłuszczu wykonanych ze specjalnej masy plastycznej. Na to włożyła sukienkę pasującą do jej nowych gabarytów. On lubił bardzo chude, musiała więc zrobić wszystko, żeby nie przyciągnąć jego uwagi, dlatego dodała sobie kilogramów i „zmieniła” kolor włosów na kasztanowy, który mężowi wyjątkowo się nie podobał. Czasem dziwił się, jak młode kobiety mogą sobie to robić. Wypożyczyła też „normalne” auto. Postawiła na micrę. Dziwnie jej się to prowadziło, ale co tam... dla dobra małżeństwa można się poświęcić.

I ruszyła za mężem.

Pojechała za nim na pierwsze „spotkanie biznesowe”. Skręcił z głównej drogi w jakąś leśną. *Cholera jasna. Nie mogę jechać za nim, bo przecież się zorientuje. I co teraz? Spotyka się z jakąś dziwką w lesie? No, bez przesady! Na luksusowy hotel to go akurat stać*, myślała w panice. Była tak zdesperowana, że postanowiła odczekać, aż samochód męża zniknie jej z oczu, i po prostu na piechotę pokonać dystans w głąb lasu. Może będzie miała szczęście i się na nich natknie?

Owszem, natknęła się, ale na nieco inny obrazek, niż się spodziewała. Nie było żadnej kobiety, za to były grube pieniądze i worki wypełnione białym proszkiem.

O kurwa! To narkotyki!

- Stary, w ramy obrazu nie zmieści się wszystko, za dużo tego – mówił Rysiek.
- To większy obraz załatw! – warknął barczysty mięśniak z twarzą płatnego zabójcy.
- No jasne! Może od razu *Panoramę Raclawicką*?!
- Nie bądź taki cwany. Odpalamy ci tyle, że na pewno znajdziesz rozwiązanie.
- Znajdę, znajdę – odparł Richie nieco zmartwiony, ale pewny, że coś wymyśli, niejedną podbramkową sytuację już ogarnął.

Aneta zaczęła sklejać poszczególne elementy tej układanki. Obrazy. Sztuka. Pieniądze... *Czyżby Richie nie zarabiał na sztuce? Czyżby malarstwo było tylko przykrywką dla zupełnie innych interesów?* Przełknęła ślinę. Wyciągnęła aparat i zaczęła drżącymi rękami robić zdjęcia. Mimo że bała się cholernie i wydawało jej się, że nawet serce wali jej za głośno i za chwilę ktoś ją przyłapie – udało jej się utrwalić chwile przekazywania woreczków, ba (!), worków z amfetaminą, czy co tam było. Odczekała w ukryciu, aż mężczyźni się rozjadą. Bała się ruszyć. Bała się, że nadepnie na zwykłą gałąź, a jej chrzęst sprowadzi na nią nieszczęście. Ci mężczyźni nie wyglądali na takich, co to by można było z nimi prowadzić jakiegokolwiek dyskusje. Kiedy odjechali, siedziała w krzaczorach jeszcze z pół godziny, zanim odważyła się wyjść.

Wróciła do domu cała spocona. Dodatkowe kilogramy w jej przebraniu też nie ułatwiały sprawy. Była tak wyczerpana, że wzięła prysznic i kiedy zeszło z niej powietrze, zasnęła jak zabita. Richie wrócił do domu, ale nie obudziła się. Otworzyła oko dopiero, kiedy próbował ją okryć kocem. Aż drgnęła na widok męża.

- O co ci chodzi?! – niemal krzyknęła, zupełnie zapominając, że miała spędzić dzień na wędrówkach po salonach sukien ślubnych. Serce jej waliło, bo była przekonana, że mąż już się dowiedział, że go śledziła.

- Spokojnie... Hej, co jesteś taka nabuzowana? – zdziwił się nerwową reakcją żony.

Natychmiast zesza z tonu.

- Przepraszam, kochanie, miałam durny sen. Chyba po tych sukniach ślubnych. Oj, jak dobrze, że my już po tym etapie – próbowała rozmiękczyć atmosferę, więc zachichotała jak podłotek.

Richie nie wyczuł niezręczności. *Boże, jak on sobie radzi z tym stresem?*, pytała w myślach. Sama ledwie żyła, a była tylko niemym świadkiem całego wydarzenia.

Po śniadaniu kolejnego dnia nie mogła się doczekać, kiedy wskoczy w swój strój i znowu ruszy za mężem. *Czyżbym odkryła w sobie żytkę detektywistyczną?* Zapomniała już o potencjalnych

kochankach. Teraz jej celem było dokumentowanie mrocznej strony życia męża. W związku z tym uznała, że musi być bardziej gibka i zwinna. Wskoczyła w legginsy i T-shirt. Na wszelki wypadek perukę postanowiła jednak pozostawić.

Tak jak poprzedniego dnia podjechała pod biuro męża, poczekała, aż ten wyjdzie i wsia-
dzie do auta, po czym pognąła za nim, zachowując oczywiście odpowiedni dystans. *Dokąd jedziesz, ptaszku?*, pytała, jadąc za Richiem już dobrych czterdzieści minut. Wyjechali daleko za miasto. Im dalej od głównej drogi, tym bardziej musiała się pilnować, żeby jej nie dostrzegł, a jednocześnie żeby go nie zgubić. W pewnym momencie dostrzegła opuszczone magazyny. Ewidentnie podążał w tamtym kierunku. *Cholera, nie będę mogła zrobić zdjęć, jak mi zniknie we wnętrzach*, pomyślała, ale też poczuła, że przed nią wyzwanie i nie podda się łatwo.

Auto zostawiła z dala od magazynów, podziękowała w myślach aniołom i samej sobie za cichobiegi, które zupełnie przez przypadek kupiła, nie sądząc, że kiedykolwiek jej się przydadzą. Na co dzień chodziła w znacznie wytworniejszym obuwiu. Podbiegła pod same mury magazynów. Znowu czuła bicie swojego serca – waliło z taką intensywnością, że bała się, że wyskoczy. *Trzeba mieć nerwy do tej roboty*, pomyślała z satysfakcją, że nie wymięka. Znalazła dziurę w murze, w sam raz na lunetkę kamery. Uznała, że od razu rozpocznie nagrywanie. Wsunęła aparat cichutko i włączyła REC. Nie miała podglądu. Ciekawość ją zżerała. Po piętnastu minutach uznała, że nie będzie dłużej ryzykować, zwłaszcza że nie słyszała żadnych rozmów z wnętrza. Trudno było orzec, co Richie robi w środku i czy ktokolwiek tam z nim jest. Czmychnęła z miejsca akcji, wskoczyła do auta i pognąła do domu.

Nawet nie zdjęła butów, od razu rzuciła się do oglądania nagrania z poprzedniego dnia, na którym jej mąż z precyzją chirurga rozkładał narkotyki, idealnie wpasowując maleńkie torebki w każdą wolną przestrzeń ramy obrazu. Musiała przyznać, że miała dużo szczęścia, bo ustawił jej się wprost pod oko kamery. Gdyby stał tyłem, nie miałaby czarno na białym dowodu na przestępczą działalność ukochanego. Jeszcze nie wiedziała, co z tym zrobi, ale czuła, że to materiał, który powinna traktować jak swój największy skarb. Większy niż wszystkie Gucci-srucci razem wzięte.

Wahała się, czy zdradzać Sylwii, co odkryła. Trochę się bała, ale uznała, że pięknie, jeśli się komuś nie zwierzy.

Mam bombę. Spotkajmy się – napisała do przyjaciółki.

No w końcu... Czekalam na wieści od ciebie. Za pół godziny – odpisała Sylwia.

– Mów, bo oszaleję z ciekawości. Kim ona jest? – pytała Sylwia z rumieńcami.

– Kto?

– No, kochanica Ryśka. A kto?

– Aaa... Już dawno zapomniałam, że celem było złapanie go z kochanką – wyznała Aneta.

– Jezu! To co miałas na myśli, pisząc, że masz bombę?

– Narkotyki. Dużo narkotyków. Ta cała sztuka i malarstwo to ściema. Mój ślubny robi kasę na dragach, rozumiesz?

– O Boże! Przecież to na maksa niebezpieczne – przeraziła się Sylwia. – Co chcesz z tym zrobić?

- Na razie nic. Ale haka mam, jakby co.

- A co, jeśli wyjdzie, że wiedziałaś! Możesz pójść siedzieć za współudział! – panikowała Sylwia.

- No, co ty, głupia! Filmów się naoglądałaś! Współudział w czym? Ja przecież nic złego nie robię.

W pierwszej chwili Anetę rozbawiła panika Sylwii, ale potem pomyślała, że ona może mieć rację. Jeśli złapią kiedyś jej męża, on straci wszystko, a ona w najlepszym wypadku zostanie z niczym. A jak będzie miała pecha i znajdą u niej nagrania, też poniesie odpowiedzialność karną, że nie poinformowała policji o tym wszystkim, czego się dowiedziała.

Leżąc w łóżku wieczorem, zastanawiała się intensywnie, co powinna zrobić. Zerknęła na męża. Spał jak suseł. *Nic dziwnego. Gdybym codziennie balansowała nad przepaścią, to też bym padła ze zmęczenia*, pomyślała. *Oddać cię w ręce policji, draniu? A może nie warto? Może nie powinienam? W końcu jesteś mój mąż. I dbasz od lat o mój dobrobyt. No dobrze... Ale też zdradzasz. Bzykasz na boku, co popadnie. I nie myślisz o moich uczuciach. Podły! Hmm... Ale ja przecież też go zdradzam. I w nosie mam, czy by go to zabolalo, czy nie. Kim jesteśmy? Czy coś nas w ogóle jeszcze łączy prawdziwego? Czy łączyło kiedykolwiek?*, rozmyślała Aneta. Wiedziała, że tej nocy już nie zaśnie. Wróciła myślami do chwil pracy w Resecie – luksusowej restauracji, w której się zatrudniła dla napiwków i by znaleźć męża. Po to przecież tam poszła. Czego teraz chce? Czego oczekuje? Ma to, co chciała.

KILKA LAT WCZEŚNIEJ

- Cześć, to ty jesteś ta nowa? – zapytał menedżer restauracji Reset.

Właściwie nie musiał pytać. Po każdej nowej było widać, że jest nowa. Po Anecie też. Wystraszona. Wystrojona w najlepsze, co znalazła w szafie.

- Tak. To Aneta. Ona jest ode mnie – odpowiedziała za nią Klaudia, koleżanka Anety. Ta sama, która ją zachęcała do porzucenia zwykłej knajpy, w której zapieprzało się za marne grosze i jeszcze opędało od napalonych, a biednych jak myszy kościelne studenciaków. Co te dzieciaki mogły jej zaproponować? Chociaż Franek... Ech, Franek też nie mógł zaproponować zbyt wiele, a jednak zagościł w sercu Anety. Do czasu, aż rozpoczęła pracę w Resecie.

Tu zobaczyła inny świat. Mężczyźni z zegarkami za setki tysięcy. Zadbani. Koszule spod igły, każda sygnowana inicjałami i szyta na specjalne zamówienie. Podjeżdżali takimi furami, że Anecie kręciło się w głowie. Często na kolację przychodzili po treningu na kortach, po prysznicu, odświeżeni, zawsze pachnący, idealni. Uśmiechy jak z reklamy pasty do zębów. Paznokcie zadbane. Dłonie męskie, opalone. Aneta ze zdumieniem zauważyła, że nawet mężczyzna obiektywnie średnio atrakcyjny – dobrze ubrany, pachnący luksusowo, pijący drogi alkohol i zadbany – przyciąga jej spojrzenie. Stwierdziła wtedy z zaskoczeniem, że władza i pieniądze to znacznie więcej niż wzrost, figura, ładne rysy twarzy i szeroko pojęta męskość. Rysiek vel „Richie” należał do tych raczej atrakcyjnych. Może nie aż tak, żeby gacie same spadały, ale w zestawieniu z luksusem, jakim się otaczał – trudno było mu odmówić tego „czegoś”.

Aneta od razu wpadła mu w oko. Przyszedł na kolację z dwoma mężczyznami. Byli w wyśmienitych nastrojach. Wyglądali, jakby świętowali jakiś sukces. Usiedli przy stoliku. Aneta pracowała w Resecie od tygodnia. Już była obyta, ale wciąż jeszcze lekko zdenerwowana. To urzekło Richiego jeszcze bardziej.

- Co panom podać? - spytała i uśmiechnęła się serdecznie.

- A co pani poleca, pani... Aneto? - zapytał Richie, patrząc dziewczynie przez cały czas prosto w oczy, poza sekundą, kiedy odczytywał z jej identyfikatora imię.

Aneta spłonęła rumieńcem.

- Dziś szef kuchni przygotował wyjątkowe curry, jeśli lubią panowie ostrzejsze smaki.

- Oj, lubię ostrzej... Znaczy się... ostrzejsze smaki, więc skorzystam z polecenia, pani Aneto - kontynuował prowokacyjnie Richie.

Anety policzki spąsowiały jeszcze bardziej.

- O której pani kończy, pani Aneto? - nie tracił czasu Richie.

- Za dwie godziny - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- To idealnie. Zdażymy zjeść i porozmawiać. Pozwoli pani się odwieźć do domu? - zapytał szarmanckim tonem, nieznoszącym sprzeciwu. Zresztą on nie znał sprzeciwu, bo chyba jeszcze żadna mu w życiu nie odmówiła.

- Będzie mi bardzo miło - szepnęła Aneta i uciekła zawstydzona.

Odwiózł ją na stację, gdzie mieszkała. Boże, jak jej było wstyd, że mieszka na takim zapyziałym osiedlu. A Richie pomyślał: *Zrobię z niej księżniczkę*. Tak postanowił. I nie odpuścił. Zamienił jej życie w bajkę. Codziennie zabierał w najpiękniejsze miejsca. Był czarujący, interesujący. Opowiadał o innym życiu.

Któregoś dnia po zajęciach na uczelni dogonił ją Franek.

- Anetka, co ty? Dlaczego się nie odzywasz? Nie odbierasz? Nie odpisujesz?

- Franek, przepraszam cię, ale nic z tego nie będzie - odpowiedziała szczerze do bólu, nie zważając na uczucia chłopaka. Jej myśli krążyły już tylko wokół Richiego.

- Ale przecież my... - zaczął i nie dokończył. W pamiętny wieczór, kiedy zrobił dla niej kolację, kochali się po raz pierwszy. Franek był przekonany, że ich ciała pasowały do siebie idealnie. Tego nie sposób było udawać. Zresztą po wszystkim, gdy leżeli spełnieni i zmęczeni, przysunęła się do niego i szepnęła: „Kocham cię”. On też wyznał jej miłość. Takich słów nie rzuca się na wiatr. No jak?

- Daj spokój. Nie bądź sentymentalny. Przespaliśmy się ze sobą i tyle. Dorośli ludzie czasem tak robią i to nic nie znaczy.

Była brutalna. Serce ją trochę bolało. I w głębi duszy czuła, że traci coś ważnego, bo uczucie, jakie żywi do Richiego, nie jest tak silne, ale nie miała wątpliwości, że chce w to pójść. Chciała żyć tak, jak żyć mogła tylko przy Richiem. I tego nie żałowała, zresztą nie było kiedy. Trudno żałować między Malediwami a zakupami w Mediolanie, Paryżu czy innych najpiękniejszych stolicach mody. A teraz?

Leżała przy Richiem. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz trzymał ją w ramionach. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuła się naprawdę kochana i szczęśliwa. I przypomniała sobie. To było na kolacji z Frankiem. Wtedy zjadła leczo, wypila tanie

wino i kochała się z mężczyzną tak jak nigdy później z nikim innym. Nawet z trenerem personalnym Adasiem, który stanowił seksualną nagrodę pocieszenia w celibacie, jaki zafundował jej mąż.

ROZDZIAŁ 12

ADAM

Facet wiedział, jak się ustawić. Miał dwadzieścia siedem lat, mięśnie twarde jak stal, szczęście pak na klatce jak Jean-Claude Van Damme w *Krwawym sporcie*. Przez całe życie zaharowywał się na siłowni, bo miał w życiu jeden cel – robić dużą kasę w sporcie. Trochę inaczej sobie to wyobrażał, ale w sumie można rzec, że swój cel osiągnął. Co prawda marzyła mu się praca zawodowego boksera. Trenował od świtu do nocy od piątego roku życia. Jego ojciec był bokserem i syn zawsze chciał być taki jak ukochany tata. A potem – kiedy ojciec zmarł na zawał – jeszcze bardziej chciał się realizować w zawodzie przez tatę uprawianym – na jego cześć, dla jego pamięci. Był przy tym dosyć bystry. Niespecjalnie lubił zaczytywać się w książkach, ale sama obecność na lekcjach pozwalała mu wyciągać całkiem sporą dawkę wiedzy, więc trudno było określać go mianem zwykłego mięśniaka, bo i intelektem błyszczał, co przyciągało dziewczyny jak lep muchy. Kiedy się zorientował, że absolutnie żadna mu się nie może oprzeć, a na ulicy oglądają się za nim zarówno matki, jak i córki, czasem nawet dobrze utrzymana babcia nierzadko oczkiem łypnęła i to bynajmniej nie z komunikatem: „Oj, chciałabym mieć takiego wnusia” – uznał, że trzeba z tego daru zrobić użytek.

Rozpoczął pracę jako trener personalny w osiedlowej siłowni. Lubił tę robotę, zwłaszcza że dziewczęta masowo zapisywały się na treningi właśnie do niego i bardzo im zależało, by osobiście sprawdzał ich postawę ciała i korygował złe ustawienie ramion, pleców, pośladków. Oj, tak. Zwłaszcza pośladków.

– Stary, ty to masz fajnie! I żadnej nie przepuścisz – Igor, kolega po fachu, z życzliwością podziwiał kumpla, choć sam nie cierpiał na brak zainteresowania kobiet, ale powodzenie Adama przechodziło wszelkie wyobrażenia.

– Ma się ten urok osobisty. Co poradzę? – mrugnął do kumpla porozumiewawczo, zadowolony, że mu natura nie poskąpiła talentu i urody.

– Powiem ci, stary, że z takim powodzeniem to bym na twoim miejscu wkręcił się na jakąś siłkę w miasteczku milionerów. Te wszystkie dziunie wsuwałyby ci w majtki takie napiwki, że byś sobie po roku chatę mógł kupić, i to wypasioną.

– Trochę mi to męską prostytucją zajeżdża – Adaś roześmiał się, kompletnie nie biorąc słów kolegi na poważnie.

– A niby dlaczego? A tu nie korzystasz? Ile twoich uczennic było z tobą na... nocnych korepetycjach? Tam byś robił to samo, tylko poza przyjemnością jeszcze by się kupka z hajsem uzbierała.

– Ej, a ty co mi tak dobrze radzisz? Dlaczego sam nie spróbujesz? – Adamowi zabłyszczały oczy, bo sugestia Igora przestała być nagle taka absurdalna jak w pierwszej chwili.

- Teraz to już nie przejdzie. Nie ma opcji - chłopak machnął mu obrączką przed nosem. - Ale mam taką współpracę na koncie, kiedy byłem wolny jak ptak. W Bogaczowie pracowałem. Nawet chyba mam kontakt wciąż do właściciela tamtejszego kompleksu sport & spa. Jakbyś co, mogę cię skontaktować, brachu. Nie narzekałem, powiem ci. Było miło i... grubo, jeśli chodzi o zarobki. A te zadbane niunie... Nie pogardziłbyś. Gwarantuję.

- No, bez jaj! Jakoś to chyba do mnie nie pasuje. Lepiej powiedz, kiedy zaczniesz przygotowania do zawodów - Adam zmienił temat, ale w jego głowie aż buzowało od natłoku myśli.

Kilka dni później, nie owijając w bawełnę, rzucił hasło do Igora:

- Daj ten kontakt do Bogaczowa.

- Aaaa... Jednak... Czyżbyś sobie Excela zainstalował? I zarobki przeliczył? - Igor śmiał się w głos, szukając w kontaktach konkretnego numeru. - O mam! Napiszę mu esemesa, że cię polecam, że będziesz się z nim kontaktował i czy w ogóle tam jeszcze działa.

Po chwili dostał odpowiedź:

Dobrze się składa, bo szukam dodatkowego trenera. Ostatnio wprowadziło się kilka nowych mieszkanek i robi się ciasno u chłopaków. Przesyłaj nowego.

- Dzięki. Będę twoim dłużnikiem!

- Ech, wystarczy, że poopowiadasz od czasu do czasu przy piwku o podbojach miłosnych i będziemy kwita.

Miesiąc później Adaś rozpoczął pracę w Bogaczowie.

Szybko okazało się, że Igorek nie koloryzował. Nic a nic. Piękne, bogate panny były zwinne, zmotywowane, napalone, zrobione jak na wybieg, znudzone, chętne i, co najważniejsze, hojne. Życie nie umierać. *Niech ci, Igorku, Bozia w dzieciach odda za twoją przysługę*, błogosławił w myślach kumpla, dzięki któremu jego aktywność seksualna nigdy dotąd nie była tak... owocna, a jego konto - tak porządnie zasilone.

Pierwszą poznał Sylwię. Była wówczas mieszkanką Bogaczowa zaledwie od tygodnia.

- Cześć, wyglądasz mi na najbardziej skutecznego w walce z moim cellulitem - zaśmiała się, puszczając do Adasia kokietyrnie oczko.

- Z jakim cellulitem? U ciebie nie widzę ani śladu - też potrafił kokietować.

- Już cię lubię i już wiem, że będę ćwiczyć tylko z tobą albo wcale.

Trenowali w pocie czoła codziennie od siódmej rano. Po miesiącu dodatkowo w okolicach lunchu trenowali jeszcze „zapasy” w jego mieszkanku.

- Adasiu, dobry jesteś w te klocki - wyznała Sylwia i dodała z urzekającą szczerością: - Dlatego faceci dobrzy w łóżku rzadko zarabiają miliony? Szkoda, oj, szkoda!

Zatkało go. Nigdy się usłyszał tak wprost, że może by się nadawał na poważniejszy związek, gdyby nie był biedakiem. Oczywiście biedakiem to on był z perspektywy takich pań jak Sylwia, bo dla normalnej kobiety był ucieleśnieniem marzeń - przystojny, inteligentny, wysportowany i zarabiający krocie.

Początkowo nie pozwalał kobietom takim jak Sylwia zostawiać sobie pieniędzy. Czułby się z tym niesmacznie. Wolał dostawać od swoich kochanek drogie prezenty. A że potem je spieniężał, to na jedno wychodziło. No cóż, ludzki umysł potrafi sobie zracjonalizować różne dziwactwa. Ale już po roku kaska zostawiana mu na szafce przy drzwiach wyjściowych nie była

żadnym problemem. Przeliczał, czy się zgadza, i traktował jak zapłatę za kolejny trening, tylko nieco mocniej spersonalizowany. Po prostu. Adam dobrze się bawił. One też. Przecież nie robił tego z kobietami, które go nie kręciły. A więc wytłumaczył sobie, że nie jest sprzedawcą płatnej miłości, bo przecież wówczas brałby wszystko, co by mu zapłaciło. Straszne. Ale Adaś był zadowolony. Patrzył na swój sześciopak i mówił w przestrzeń: „Tatuś, chyba zarabiam na tym boksie już więcej niż ty w najlepszych swoich czasach, co?”. Śmiał się na myśl o tym, że tato byłby na pewno z niego dumny. Sam lubił kobiety. Odziedziczył słabość do płci pięknej ewidentnie po ojcu. Mama przez całe życie udawała, że nie widzi, tak jak teraz udają mężowie pań, z którymi on sypiał. Ba! Niektórzy nawet nie udawali. Nigdy nie zapomniał biznesmena, który przyszedł do niego i powiedział wprost:

– Sprawę mam. Żona musi zostać dopieszczona, bo ja już nie mam siły i na nią, i na kochanki. A że kochanka młodsza i nowa, to chwilowo mam ochotę koło niej bardziej poskakać. Ty poskacz koło mojej małżonki. Sto tysięcy będzie dobrze? A za miesiąc – jeśli będzie zadowolona – ponownie przyjdę z czekiem.

Aż się zaczął jąkać, nie dowierzając, że mężczyzna serio proponuje mu zajęcie się jego żoną – w seksualnym sensie. Był przekonany, że albo jest w ukrytej kamerze, albo go gość wkręca celowo, żeby sprawdzić wierność małżonki czy coś tam. Ale nie. Propozycja okazała się bardzo konkretna. A sto tysięcy złotych mocno spotęgowało atrakcyjność małżonki, która sama w sobie nie należała do tych z top 10 Bogaczowa. Ale umówmy się – w top 20 już by się znalazła.

Kiedy po raz pierwszy poszedł do łóżka z Anetą, nie mógł się nadziwić, jak można być tak nienasyconą. Różne babeczki już „konsumował”, ale Aneta była naprawdę nie do zaspokojenia.

– Bella... Nie żebym jakoś narzekał, ale skąd ty masz tyle siły i energii na te nasze harce?

– Kochany, gdybyś żył w celibacie przez tyle lat, też by ci się chciało harcować. A jeszcze z takim ciasteczkiem jak ty. No patrz... znowu mnie zachęciłeś – zaśmiała się, zamykając mu usta namiętym pocałunkiem.

Pół godziny później, leżąc i próbując złapać oddech po kolejnym już razie z Anetą tego popołudnia, dopytał, ciekawość go zżerała:

– Powiedziałaś „w celibacie”? Ale mi ten twój mężuś na całkiem jurnego wygląda.

– A i owszem, ale nie mnie z tego korzystać. Tak już ma, że woli kielbasę z nie swojej michy – powiedziała niby z żalem, ale tak naprawdę z obojętnością. W sumie leżąc koło Adama, miała poczucie, że nawet jej to podejście Richiego trochę na rękę, bo nie musi mieć wyrzutów sumienia, że zdradza męża. Gdyby Richie i pod tym względem o nią dbał, chyba miałyby duży problem, żeby oprzeć się temu Adonisowi – Adamowi. Nawet nazywała go Adon, a nie Adam, bo boskość kochanka wprawiała ją w nieustanny zachwyt.

Między Sylwią, Anetą, Iwoną, Beatą, Julią, Martą, Marleną, Paulą, Sylwią i Marcelą była jeszcze ona – Laura. Żona Toma. Zupełnie inna niż pozostałe. I tylko w jej przypadku Adam łąpał się na czymś w rodzaju delikatnego poczucia winy. Wydawało mu się, że ta dziewczyna przychodzi do niego po coś więcej niż seks. A poza tym... zawsze miała w sobie dużo smutku. I ona jedyna mówiła mu czasami:

– Kocham cię, Adasiu.

On odwodził się tym samym:

– Ja też cię kocham, Laurko.

Ale w ich wyznaniu miłości było coś... przyjacielskiego bardziej aniżeli wynikającego z namiętności i porywu serca. Jakby odnalazły się dwie w gruncie rzeczy bardzo samotne dusze i pokochały braterską miłością, jednocześnie dając sobie chwile seksualnych uniesień, ale też rozdzielając te dwie kwestie mocno od siebie. Jakby kochały się dusze, a mężczyzna i kobieta je noszące po prostu uprawiały ze sobą seks. Trudne to do wytłumaczenia. Tak jak trudnych do wytłumaczenia było wiele emocjonalnych kwestii, które targały mieszkańcami Bogaczowa – bez względu na płeć. Bo każdy z nich prędzej czy później zostawał choćby na chwilę sam ze swoimi myślami i konfrontował dziecięce marzenia z rzeczywistością, odpowiadając sobie na pytanie, czy to, co mam, to aby na pewno szczęście?

Adam odbył kiedyś rozmowę po pijaku z jednym z milionerów, bo żeby było jasne – mężczyzn też trenował, chociaż zdecydowanie rzadziej. Czas nie był z gumy, a on z oczywistych względów wołał pracować z kobietami. Ale z jednym ze swoich podopiecznych, Borysem, który zajmował się sprzedażą jachtów, poszedł kiedyś po treningu na wódkę. Obaj mieli ochotę się nawalić. Borys przechodził jakiś rodzaj kryzysu. Trudno było cokolwiek z niego wyciągnąć. Ćwiczył jak nakręcony. Niemalże próbował sam sobie zrobić krzywdę. Ale gdy się upodlili alkoholem, zaczął się zwierzać:

– Wiesz, brachu, kiedy nie masz kasy, marzysz. Masz w chuj marzeń... Wszystkie piękne, do wszystkich się uśmiechasz w myślach i wiesz, że realizacja którejkolwiek da ci megarażość i poczucie szczęścia. Realizujesz pierwsze i skaczesz z radości. Zbierasz na kolejne. Osiągniesz je i unosisz się nad ziemią. Życie nabiera sensu. A jak masz wszystko, tak totalnie wszystko... Byłeś wszędzie. Kupiłeś sobie wszystko, co cię jara. Przeżyłeś wszystko, co dało ci frajdę. I nie czujesz się szczęśliwy, to co masz zrobić? Co dalej? Gdzie kupić coś, co chociaż na godzinkę da ci znowu to poczucie, że jesteś szczęśliwy? Tu i teraz. Ja pierdołę... – zabełkotał i chwilę później zasnął przytulony do Adama jak mały chłopiec. Pochlipał sobie jeszcze chwilę przed zaśnięciem.

Adam przypomniał sobie znane przysłowie: „Lepiej płakać w ferrari, niż śmiać się na rowerze”. Ale czy naprawdę?

ROZDZIAŁ 13

LAURA

– Tom... A może byśmy poszli na jakąś terapię? – Laura chciała sprawdzić, jak propozycja ratowania małżeństwa spodoba się Tomowi. Przyglądała mu się uważnie. Wiedziała doskonale, że w kontekście tajemnicy, jaką w sobie nosi, nie ma mowy o żadnej terapii. Ale Tomowi nawet brewka nie drgnęła.

– Najpierw postarajmy się sami powalczyć o siebie. A potem będziemy angażować specjalistów. Wierzę, kochanie, że na tym etapie nie ma takiej potrzeby.

Ty gnoju! Ty cwaniaku! Nie ma potrzeby, cioto pieprzona, bo dużo łatwiej oszukiwać swoją żonę latami, zostawiając przy okazji siniaki na jej ciele, pomyślała i musiała się pilnować, żeby grymasem nie zdradzić, jak nim gardzi. I żeby było jasne – nie jego homoseksualizmem, bo miała przyjaciół homo i hetero. Orientacja nie stanowiła dla niej żadnego kryterium w ocenie człowieka. Ale bycie oszustem – na tle seksualnym czy jakimkolwiek innym – już tak. Brzydziła się oszustami. I nie sądziła, że kiedykolwiek padnie ofiarą tak potężnego oszustwa. Postanowiła nie karać samej siebie złymi myślami o swojej naiwności. Nie chciała nazywać samej siebie ślepą idiotką. Dostyc już przyjmowania batów – dosłownie i w przenośni. Postanowiła, że teraz baty przyjmą ci, którzy na nie naprawdę zasługują. A konkretnie ten jeden jedyny, który jej ślubował, dla którego honor nic nie znaczy...

Zraniona kobieta nie zna hamulców, o czym Tom niebawem boleśnie się przekona, obiecała sobie Laura w duchu.

Kilka dni później w ramach „dbania o swoje małżeństwo” zaproponowała wspólny wypad na dwa tygodnie do Dubaju.

– Kochanie, zawsze to ty dbasz o mój wypoczynek. Teraz ja chcę zadbać. Powiedz tylko, kiedy masz względny luz w kalendarzu i byłbyś w stanie wykroić te dwa tygodnie – proponowała ciepłym tonem.

Zdziwił się, ale uznał tę propozycję za bardzo dobry pomysł.

– Zaskoczyłaś mnie... Ale dziękuję... Obiecuję, że jutro tak poprzestawiam spotkania i plany, żebyśmy wyskoczyli razem na te dwa tygodnie.

– Cudownie! – uśmiechnęła się słodko, modląc się w duchu, by przy okazji nie puścić pawia na drogi garnitur męża.

Marika, miejsce mam. Jutro poznam termin. Można powoli umawiać chłopaków – napisała esemesa do przyjaciółki.

Cudownie! Jestem z Ciebie dumna, twardzielko! – odpisała jej pokrzepiająco Marika, bo zdawała sobie sprawę, jak wielkiej siły i odwagi wymagała od Laury jej postawa.

Termin wyjazdu do Dubaju ustalono. Zostały im trzy tygodnie na przygotowanie całego planu.

Alberto, spotkajmy się jutro o 22.00, tam gdzie ostatnio. Znamy już szczegóły – Marika napisała esemesa do swojego „aktora”.

Następnego dnia wspólnie z Grzegorzem już od 21.00 czekali na chłopaków w klubie Beeej-beee. Tym razem panowie wyglądali zupełnie inaczej. Nie mieli w planach zabawy po tym „biznesowym” spotkaniu, więc pojawili się bez charakterystyki. Marika aż się zaniepokoiła, bo zaczęła się zastanawiać, czy na pewno obaj są pełnoletni. Wyglądali bardzo subtelnie i niewinnie. Dwóch blondynów o anielskich rysach.

– Hej, czy wy na pewno skończyliście osiemnaście lat? – postanowiła jednak dopytać.

Zaśmiali się:

– Kochana, już jesteś naszą najlepszą przyjaciółką.

Obaj jak na hejnał wyciągnęli dowody. Mieli po 25 lat.

– Kochani, musicie mi dać numer do waszej kosmetyczki – Marika się zaśmiała. – A przechodząc do konkretów... Za trzy tygodnie nasza przyjaciółka z mężem wybywają do Dubaju. Tak to zorganizujemy, że ona dostanie pilną wiadomość od szwagra w sprawie rzekomego załamania nerwowego jej siostry i będzie musiała wrócić do Polski. Chodzi o to, żeby jej mąż był w obcym kraju, w którym nikt go nie rozpozna, i może zachowywać się swobodnie. I by miał pewność, że żona nie wróci przynajmniej w ciągu czterdziestu ośmiu godzin i przez ten czas jest wolny jak ptak. I tu rozpoczynają się wasze role.

Aż podskoczyli z radości:

– Ej, ptaszki, podoba nam się ten scenario!

Grzegorz jakoś nie przywykł do bycia nazywanym „ptaszkiem”, więc nie do końca potrafił się wyluzować w tej rozmowie, ale Marika czuła się z Alfredem i Alberto wyjątkowo swobodnie. Przyszło jej nawet do głowy, że chciałaby z nimi utrzymywać kontakt po tej całej akcji, bo czuła jakiś rodzaj dobrej energii w ich relacjach. Chłopaki nawet powiedziały, że zaangażują się całym sercem i dadzą się nagrywać również bez przebrania, bo wszyscy zgodnie uznali, że przebieieranki powinny być dalszym etapem oswojania Toma z tą seksualną przygodą, a zacząć trzeba będzie dość tradycyjnie, by nie powiedzieć... romantycznie – od klasycznej sztuki uwodzenia. Oczywiście, gdyby taśma ujrzała światło dzienne i przestała być już straszakiem, prosili, by wykorzystać tylko te fragmenty, gdzie będą ucharakteryzowani.

Dalsza część wieczoru upłynęła im na dopracowywaniu szczegółów. Rozstali się po pierwszej w nocy z poczuciem, że mają plany awaryjne na każdą możliwą wersję wydarzeń.

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ

DUBAJ

– Muszę ci powiedzieć, Lari, że zaimponowałaś mi tym prezentem. Widzę, że naprawdę ci na nas zależy – Tom z uznaniem przyglądał się wybranemu przez Laurę hotelowi.

Jak niespodzianka, to niespodzianka, więc Laura nie wspomniała mu, do którego hotelu w Dubaju lecą. Oburzało ją jego narcystyczne podejście, bo wydawał się taki zadowolony, że ona chce o niego walczyć. Na szczęście świadomość prawdy i tego, co dla niego szykuje, powo-

dowała, że mały złośliwy chochlik w jej wnętrzu zacierał łapki i powtarzał: *Już ty się przekonasz, jak jej na tobie zależy, frajerze!* I jeszcze sarkastycznie się śmiał w głowie Laury, co napaślało dziewczynę dziką satysfakcją i ogromną ulgą.

Po dwóch dniach udawania sielanki małżeńskiej i picia drinków z palemką Laura odebrała telefon od Grzegorza udającego szwagra Laury. Ta opcja była bezpieczna, bo Laura i Tom nie utrzymywali kontaktu z siostrą Laury i jej mężem, więc wiadomo było, że Tomowi nie przyjdzie do głowy, by zadzwonić i potwierdzić całą historię. A nawet gdyby mu to do głowy przyszło, nie miał do nich numerów. Do swojej ukochanej teściowej nie zadzwoni, by jej nie niepokoić, bo o to w swej intrydze również zadbał.

Z perspektywy ucha Toma rozmowa wyglądała tak...

Laura do swoich kontaktów w telefonie wprowadziła numer telefonu Grzeška, nazywając ten kontakt: Łukasz. Kiedy więc zadzwonił jej telefon, a na wyświetlaczu pojawiło się imię ŁUKASZ, Laura zerknęła na wyświetlacz ostentacyjnie, by i Tom rzucił na niego okiem, i zdziwiona odebrała.

- Łukasz? Dzwonisz naprawdę czy kieszeń ci zadzwoniła przez pomyłkę?

- Dzwonię, Laura. Jest problem... - Grzesiek wczuł się w rolę szwagra Laury, zmieniając nawet głos, bo mieli świadomość, że współczesne telefony mają takie głośniki, że osoba siedząca obok rozmówcy też wszystko słyszy. Zresztą, o to chodziło, żeby Tom słyszał. Głośnik w telefonie Laury był więc ustawiony na maksa.

- Co się dzieje? - Laura odgrywała coraz większy niepokój.

- Chodzi o Klarę.

- Co z moją siostrą?

- Przechodzi załamanie nerwowe. Nie je. Nie śpi. Coś wydarzyło się w jej życiu, o czym nie chce nikomu opowiedzieć. Jestem przerażony, bo znalazłem w jej biurku strasznie dużo opakowań tabletek. Boję się, że ona planuje samobójstwo. Zabroniła mi powiedzieć cokolwiek waszej mamie. Ale mi też nie chce nic wyznać. Wiem, że nie utrzymujecie kontaktu, ale teraz to może właśnie ty byłabyś osobą, przed którą by się otworzyła?

- Oczywiście, Łukasz, świetnie, że zadzwoniłeś. Posłuchaj, jestem za granicą, ale zaraz sprawdzę loty i jutro u was będę.

Tom spojrział na żonę zaskoczony.

- Chyba nie masz zamiaru przerywać naszego urlopu, bo twoja siostrzyczka jest smutna? - prychnął.

Ty chamie! Nic cię nie rusza poza twoim własnym dobrem, pomyślała Laura, ale odpowiedziała spokojnym tonem:

- Nie, ja po prostu skoczę do Polski na dwa dni, a ty sobie tu odpoczywaj. Nie mam zamiaru żyć z wyrzutami sumienia, gdyby coś sobie zrobiła.

Laura doskonale wiedziała, że wizja zostania w Dubaju w samotności na dwa dni tak naprawdę męża ucieszy. Swoją reakcją potwierdził jej przypuszczenia:

- Jasne, kochanie, leć. Będę tu na ciebie czekać.

Pewnie, gdybym poprosiła, żebyś poleciał ze mną, nie zareagowałbyś tak ciepło i wspierająco. Obłudniku pieprzony!, jej myśli nie mogły się powstrzymać przed galopem w stronę jak najgor-

szych epitetów. Nie potrafiła już spojrzeć na męża z serdecznością, a on jej tego bynajmniej nie ułatwiał. Był po prostu gburem. Czarującym dla wszystkich dookoła, ale dla niej gburem, snobem, kłamcą, damskim bokserem, słowem SUKINSYNEM.

Laura „poleciała” do Polski, a tak naprawdę udała się do pięknego kurortu w Dubaju, w którym odpoczywała, wydawała kasę Toma bez żadnych wyrzutów i cudownie się bawiła. W tym też hotelu pojawili się wieczorem Alfred i Alberto. Wysłała mężowi esemesa, że jest w Polsce i będzie się odzywać. Życzyła mu cudownego odpoczynku, obserwując obraz z ukrytych w pokoju męża kamerek wielkości łebka od szpilki. Cały pokój był nimi naszpikowany, tak by żadne ciekawe ujęcie nie umknęło w późniejszym montażu oku ewentualnego widza. Alfred także obserwował ruchy ich ofiary. Widząc, że Tom zbiera się do wyjścia na miasto, podążył za nim.

Stara metoda na upuszczenie chusteczki przed rycerzem widocznie działa do dziś, nawet wśród gejów. Kiedy Alfred znalazł się naprzeciwko Toma, upuścił chusteczkę na ziemię. Natychmiast schylili się po nią obaj i podnosili już razem z Tomem, patrząc sobie głęboko w oczy i niby przypadkiem dotykając delikatnie swoich dłoni. Dreszcz ekscytacji przeszedł po ich ciałach.

- Dziękuję - Alfred zniżył głos i uśmiechnął się zalotnie do Toma, wciąż nie odrywając od niego oczu. Tom nerwowo zaczął się rozglądać, ale uświadomił sobie, że jest sam, w Dubaju i właściwie może flirtować do woli. Alfred, widząc jego zainteresowanie, nie odpuszczał: - Może pójdziemy na drinka, skoro wpadliśmy na siebie?

- Właściwie dlaczego nie?

Rozmawiali po angielsku. Alfred nie mógł dać po sobie poznać, że jest Polakiem. To by zwiększyło nieufność Toma. Chłopak był tak dobry w te klocki, że już po godzinie nakręcania się wzajemnie na wspólnym drinku padło z jego ust:

- Pójdziemy do ciebie do hotelu? Czy nie mieszkasz sam?

Toma nie trzeba było długo namawiać:

- Chwilowo mieszkam sam. Korzystajmy więc!

Napaleni niemal biegli i już w windzie rozpoczęli swój seksualny maraton. Alfred świadomy, że kamery znajdują się dopiero w pokoju, dbał o to, by te najbardziej „smakowite” ujęcia odbywały się w odpowiednim miejscu i czasie.

Marika i Laura miały u siebie podgląd na wszystkie kamery. To, co zobaczyły, przekroczyło granice ich wytrzymałości. Nie były w stanie patrzeć na miłosne igraszki dwóch facetów. Tylko co jakiś czas rzucały okiem, by zerknąć, czy panowie się już sobą nasycili. Okazało się, że tego wieczora i w nocy spełniali swoje fantazje jeszcze wielokrotnie.

Zgodnie z planem około dziesiątej rano Laura wysłała do Toma esemesa. I obserwowała jego reakcję w momencie odczytania.

Kochanie, Klara faktycznie jest w rozsypce. Zostanę z nią jeszcze dziś i jutro. Przylecę pojutrze. Czy to dla Ciebie OK?

Zobaczyła radość malującą się na twarzy męża. Ta jego uśmiechnięta gęba okrutnie kontrastowała z odpowiedzią, jaką natychmiast do niej wystukał:

Strasznie mi przykro, kochanie. Oczywiście cierpię, że nie ma Cię tu ze mną, ale rozumiem, oczywiście. Niczym się nie martw. Odbijemy to sobie.

Odłożył telefon i zaproponował kochankowi wspólny prysznic, mówiąc:

– Jeśli nie jesteś wykończony, chętnie podaruję ci kolejne ogniste dwa dni.

Alfred w odpowiedzi pocałował namiętnie Toma w usta, a potem... Laura odbiegła od komputera, bo chciało jej się wymiotować.

Tymczasem Tom czuł się, jakby wygrał los na loterii. Jego „ukochana” żona, chcąc ratować ich małżeństwo, zafundowała mu wakacje marzeń. W myślach kpił sobie z niej. Był przekonany, że jest królem życia. Po seksie pod prysznicem panowie pałaszowali ekskluzywne śniadanie. Spalili tyle kalorii, że naprawdę mogli być głodni. Alfred uznał, że poziom wyuzdania Toma jest tak duży, że może zaryzykować kolejną propozycję:

– A może... Jeśli to dla ciebie za dużo, to oczywiście powiedz, a ja to uszanuję, ale... Jesteś takim ogierem, więc pomyślałem, że może miałbyś ochotę poeksperymentować we trójkę?

Tom uśmiechnął się lubieżnie. Wiedział, że ma niewiele czasu do powrotu żony, więc jego otwartość na eksperymenty wzrastała w szybkim tempie.

– Chcesz, by dołączyła do nas kobieta?

– Nie... Jestem w stu procentach homo. Myślałem o bardzo atrakcyjnym koledze.

Tomowi aż zaświeciły się oczy.

– Równie atrakcyjnym jak ty?

– Jesteś cudowny i zawstydzasz mnie. Mam nadzieję, że będzie ci się podobał mniej, ale... tak... jest naprawdę niezłym ciasteczkciem.

Tej nocy dołączył do nich Alberto. Chłopcy nagrali kino klasy B godne Złotej Maliny wszech czasów. Seks był tak wyuzdany, że Laura zupełnie wymiękła. A Marika, która oglądała z Grzeskiem w swoim domu, obracała iPada trochę w prawo, trochę w lewo, wreszcie do góry nogami, bo trudno było się zorientować, kto, komu, co w danym momencie robi, wsadza, trzyma... No, może darujmy sobie jednak szczegóły.

Po północy byli już upojeni lekko alkoholem, ale nie na tyle, by wyglądać na nieświadomych, bo Tom mógłby potem chcieć wykorzystać taki stan, wypuszczając do prasy informacje, że został odurzony i zmuszony do działań wbrew sobie.

Alberto zaproponował:

– Panowie, a może przebieranki? Mnie to kręci, a was?

– Wy mnie tak kręcicie, że wchodzę w każdy wasz pomysł – Tom był zachwycony nowymi doznaniem.

Chłopcy tylko na to czekali. Po kwadransie wszyscy przypominali świnki, chrumkali i ganiałi się po pokoju hotelowym. Marika i Grzesiek popłakali się ze śmiechu. Marika napiła się do Laury:

Oglądasz?

Laura odpisała: *Nie daję rady. To jednak za dużo jak dla mnie.*

Marika zachęciła: Włączaj. Teraz są świnkami. Gwarantuję Ci, że w odróżnieniu od tego, co się działo wcześniej, to już żenada level hard. I myślę, że mimo wszystko będziesz się dobrze bawić.

Po dziesięciu minutach Laura odpisała:

Czy powinnam się leczyć, skoro widząc własnego męża w stroju świnki z dwiema innymi świnkami, mam oczy mokre od łez... ze śmiechu? To chyba nie jest normalne.

Marika nie miała wątpliwości.

Jeszcze jakie normalne, kochana! Mamy to! Jesteś wolna, szczęśliwa i bogata! Tom zrobi wszystko, co zechcesz, żeby tylko świat tego nie obejrzał. Doigrał się, skurwiel. Za każdy twój siniak! Za każdą łzę!

Laura odpisała: *Bóg mi Ciebie zesłał, Marika. Nigdy Wam się nie odwdzięczę za to, że zawalczyliście za mnie o mnie. Nigdy nikt nie zrobił dla mnie tak dużo.*

Marika: jej odpisała *Nawet tak nie myśl. Jesteś dziewczyną, która zasługuje na wszystko, co dobre. Musiał Ci tylko ktoś o tym przypomnieć. Love.*

Laura: *Love.*

Laura wróciła do Toma dwa dni później.

- Tęskniłeś? - zapytała z naiwną miną.

- Bardzo. I chcę, żebyś wiedziała, że jestem ci bardzo wdzięczny za ten prezent - uśmiechnął się z przekąsem.

No... na pewno, pomyślała Laura, a głośno powiedziała:

- Nawet nie wiesz, jak bardzo ważny jest dla mnie ten wyjazd. Jak się cieszę, że udało się go zrealizować - och, gdyby mężulek wiedział, co się kryło za jej słowami, nie byłby taki zadowolony, spokojny i zrelaksowany. Laura bardzo bała się jednego, by w ramach ratowania małżeństwa nie próbował się do niej zbliżyć fizycznie. Po tym, w jakich pozach go widziała, nie byłaby w stanie się przełamać. Na szczęście uznał chyba, że żona nie ma ochoty na zbliżenie, że cieszy się chwilą i ich psychiczną bliskością, więc łapy trzymał przy sobie.

ROZDZIAŁ 14

– Jezus Maria, co się stało?! – Sylwia wpadła do domu i zobaczyła płaczącego Pierre’a. Siedział na łóżku przytulony do poduszki i zanosił się łzami. Znowu wyglądał jak dziecko. Wystarczyło tylko wymienić poduszkę na misia, żeby zobaczyć obraz pięciolatka, któremu ukradziono lizaka.

Ja pierdzielę, co z tym chłopem się dzieje?, pomyślała zażenowana Sylwia, próbowała jednak ratować sytuację, która wyglądała na dramatyczną.

– Piotruś, powiedz mi... Umarł ktoś?

– Niiieeee – chlipał.

– Coś złego w pracy?

– Niiiee – przecierał oczy małymi, pulchnymi piąstkami.

– To co się stało?

– Jest mi po prostu smutnooooo! – zawył w odpowiedzi.

Ja pierdzielę, nie wierzę! Smutno mu, Sylwia się załamała.

– Czy ty mnie jeszcze kochasz, żonko? Nie wolałabyś jakiegoś przystojniaka, za którym oglądałyby się wszystkie twoje koleżanki?

Szczerze mówiąc, wolałabym, pomyślała, ale natychmiast pocieszyła męża:

– No co ty, Piotruś? Co się z tobą dzieje? Czy my jesteśmy małżeństwem od wczoraj? Skąd takie wątpliwości? Przecież wiesz, że cię kocham – jej głos nawet nie zadrżał, bo faktycznie kochała swoje życie z nim. Musiała przyznać, że nie trafiła najgorzej. Nie robił ciemnych interesów – chyba. Nie miał kochanek. Nie podnosił na nią ręki. Po tym jak się w ostatnim czasie nasłuchiwała o mężach koleżanek, uznała, że ma skarb w domu. No może chwile jego żenujących napadów rozpacznie nieco zaburzały wiarę w to, że w domu jest facet, ale... nie było najgorzej. I w sumie czuła wdzięczność za swój los.

Aneta, co nic nie piszesz? Jak u Ciebie? – wystukała esemesa do przyjaciółki, która – od kiedy zaangażowała się w spiegowanie męża – stała się niedostępna i nieobecna. Sylwia za nią tęskniła, ale też zżerała ją ciekawość, więc zwyczajnie miała ochotę spotkać się na ploteczki.

Aneta w tym czasie gromadziła kolejny materiał dowodowy. W jej sejfie było już wiele taśm i wiele godzin nagrań, które mogły Richiego zniszczyć w każdej chwili.

Przyjaciółki spotkały się kilka dni później. Aneta nie wyglądała najlepiej. Jej cera nabrała ziemistych kolorów.

– Kochana, wszystko OK? Co się dzieje? Czy ty się zanadto nie przepracowujesz? – Sylwia się zaniepokoiła.

– No, nie przesadzajmy! Myślę, że są kobiety, które pracują zdecydowanie ciężiej ode mnie – Aneta się zaśmiała. – Chociaż faktycznie ostatnio nie czuję się najlepiej. Kręci mi się w gło-

wie. Ogrom wrażeń i emocji. Boże, jakie ja mam nagrania! I dałaś mi do myślenia... A co, jeśli faktycznie złapią Rycha i ja też zostanie oskarżona o zatajanie prawdy, bo ktoś dotrze do moich nagrań?

- To co zamierzasz? Wsypiesz go? - ta myśl też Sylwię przeraziła. Było to jednak dosyć makabryczne, jak z jakiegoś thrillera.

- Nie wiem...

- Nie myśl o tym. Na razie zbieraj materiały, później pomyślimy, co dalej - Sylwia nie znalazła mądrzejszej rady, zresztą uważała, że czasami oddanie problemów losowi jest lepsze niż wymyślanie rozwiązań.

- Masz rację. Niech się samo dzieje.

I zadziało się, bo Aneta wstała i... padła jak długa na ziemię. Straciła przytomność, czym przeraziła Sylwię totalnie.

Przyjechało pogotowie. Zabrało Anetę. Sylwia popędziła swoim ferrari za przyjaciółką do szpitala. Zadzwoiła po Richiego, który robił akurat interesy poza krajem, ale wynajęcie prywatnego samolotu i przybycie w ciągu godziny na miejsce nie było żadnym problemem.

Po badaniach do zdenerwowanego Richiego i Sylwii wyszedł lekarz:

- Jesteście państwo rodziną pacjentki?

- Oczywiście - odpowiedzieli oboje zgodnie, nie mając zamiaru tłumaczyć doktorowi, że przyjaźń to nierzadko coś więcej niż więzy krwi.

- Proszę się wyluzować, mamy dobre wieści. Proszę, by pan poszedł do żony, sama przekaże panu wszelkie informacje.

Już po chwili Sylwia usłyszała okrzyk szczęścia i radości. Richie otworzył drzwi, wziął przyjaciółkę żony na ręce i krzyknął:

- Będę ojcem! A ty ciocią!

Sylwia spojrzała na Anetę i wyczytała na jej twarzy niezwykłą mieszankę radości i przerażenia. W kontekście ich rozmowy sprzed półtorej godziny ten emocjonalny shake był dosyć zrozumiały.

Richie wybiegł podzwonić do bliskich, by pochwalić się radosną informacją. Sylwia została z przyjaciółką.

- Cieszysz się, kochana?

- Chyba... tak... Boże... - Aneta dotknęła brzucha i uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały bardzo smutne.

Sylwia mocno ją przytuliła.

Aneta odpoczywała w domu i przygotowywała się psychicznie do nowej roli w swoim życiu. Perspektywa powitania na świecie nowego członka rodziny wydawała się wspaniała. W jej sytuacji finansowej mogła skupić się wyłącznie na swoim i dziecka zdrowiu, a nie na obawach związanych z tym, o czym musi myśleć bardzo wielu rodziców: „Czy sobie poradzimy finansowo? Czy damy radę? Czy zapewnimy naszemu dziecku wszystko, czego byśmy dla niego pragnęli?”

Nie potrafiła jednak cieszyć się całą sobą, bo była przecież w posiadaniu trudnej wiedzy na temat ojca swojego dziecka. I dziś ta wiedza przytłaczała ją jeszcze bardziej. Co jeśli tatuś pójdzie siedzieć za przemyt narkotyków albo jakąś dilerkę? Jak to wpłynie na życie jej dziecka? Jaki start w dorosłość mu zafunduje? I wreszcie do Anety dotarło coś jeszcze – ona nie chciała już być z Richiem. Nie była w stanie wybaczyć mu propozycji tak jawnego układu: kasa za możliwość balowania z innymi kobietami. To była jej granica, którą Richie przekroczył. Kiedy kochała się z mężem ostatni raz, łatwo było wskazać, bo uprawiali miłość fizyczną raz na ruski rok. Pamiętała dokładną datę i to, że wtedy nie była w stanie przestać myśleć o sobie bardzo źle. To właśnie wtedy spłodzili to maleństwo. W momencie, gdy zaczęła gardzić sama sobą, żywiąc również pogardę wobec ojca dziecka. *To dosyć smutny i przygnębiający start nowego życia*, pomyślała.

Richie natomiast nosił żonę na rękach. Pielęgnował. Dbał o nią. Po stopach całował. Nie pozwalał nic robić.

- Nie przesadzaj! To ciąża, a nie ciężka choroba.
- Mój syn musi mieć w pełni zrelaksowaną i zdrową mamę – mówił z dumą.
- Skąd wiesz, że syn? A może to dziewczynka?
- Syn, syn... Zobaczysz!

Zastanawiała się, w ilu polskich domach odbył się dokładnie taki sam dialog? Tylko że w większości domów córeczka stawiała się oczkiem w głowie taty, a w przypadku Richiego...? Aneta wcale nie była tego taka pewna. I to też ją przygnębiało, a jednocześnie sprawiło, że zapragnęła córki najbardziej na świecie. Motywacja lekko przerażająca – na złość mężowi!

Tymczasem Sylwia coraz częściej musiała borykać się z atakami hysterii Pierre'a. Coś się stało jej mężowi. Przestał całkowicie w siebie wierzyć. Płakał codziennie. Wciąż powtarzał, że jest niemęski i Sylwia na pewno go zostawi. Niewinny płacz zaczynał przeistaczać się w ataki z elementami destrukcji. Niszczył, co miał pod ręką. Nierzadko bardzo drogie ozdoby w domu czy urządzenia AGD. W złości potrafił rozwalić telewizor, walić w niego tłuczkiem do ziemniaków. Sylwia zaczęła się go bać, chociaż nigdy nie skierował agresji w jej stronę. Zaglądał też coraz częściej do kieliszka. Myślał, że to mu przynosi ukojenie, a tak naprawdę tylko potęgowało jego fatalny nastrój. Płakał, szlochał, krzyczał, a potem wyciągał talerze z szafek i je rozwałił w drobny mak, uderzając nimi z całej siły o podłogę. Sylwia starała się ogarniać ten bałagan, bo nie chciała, żeby służba wszystko widziała.

Kobieta, która pomagała w domu, przychodziła o świcie, ale na noc wracała do swojego mieszkania. Tak wolała Sylwia. Ważną dla niej sprawą było poczucie intymności we własnym domu. Nie pragnęła służby zawsze blisko, tuż obok. Po co? Dom był jej azylem. Chciała mieć tam choćby chwilę, podczas której nikt obcy nie przebywałby pod tym samym dachem wraz z nią.

Martwiła się o Pierre'a. Wiedziała, że jej mąż ma kompleksy, ale nie sądziła, że to w jakimś momencie jego życia zacznie aż tak mu doskwierać. Starła się go pocieszać, zapewniać o swojej wielkiej miłości. Nawet postawiła na życie seksualne, by utwierdzić męża, że w tej sferze daje jej mnóstwo satysfakcji, ale i to nie pomogło. Wiele razy tuż po stosunku łkał jak bobas.

Dzięki, Boże, że dałeś nam, kobietom, możliwość udawania orgazmów, bo z tym moim chłopem naprawdę trzeba się skupić, żeby zagrać rolę zadowolonej kochanki wiarygodnie, myślała.

Pierre chlał, rozwałkał chatę, płakał, przeproszał. Chlał, rozwałkał chatę, płakał, przeproszał... Ten schemat powtarzał się niustająco.

Sylwia pożałowała się kiedyś Anecie na swój los:

– Już nie wiem, co mam robić. Z nim dzieje się coś bardzo złego. Powinien pójść na terapię, ale jak mu to zaproponowałam, to się popłakał jeszcze bardziej, mówiąc, że do tego wszystkiego mam go jeszcze za czubka.

– O masz... To faktycznie dziwne rzeczy dzieją się z tym twoim Piotrkim. A może powinnaś odezwać się do jego rodziny? Może wychodzą jakieś sprawy z przeszłości? Albo genetyczne?

– No może... Też o tym myślałam, ale obawiam się, że pogorszę sprawę. On przecież całe życie boi się, żeby nie wyszło na jaw, z jakiej rodziny pochodzi. Przecież nie zaproszę ich do nas, a jego za żadne skarby świata nie zmuszę, żeby pojechał w odwiedziny do nich.

– Faktycznie, to dosyć patowa sytuacja. Przemyślę to, może wpadnę na jakiś pomysł. Ostatnio nic nie robię, tylko rozmyślam... – Aneta się zasmuciła.

– A jak się czujesz, kochana?

– Dobrze. Przez miesiąc miałam mdłości, senność i ogólne osłabienie, ale teraz już mogłabym góry przenosić. I wiesz co? Myślę, żeby powrócić do obserwacji Richiego.

– Oszalałaś?! Teraz to zbyt niebezpieczne. Narażałabyś już nie tylko siebie, ale i dziecko – Sylwia się oburzyła, że przyjaciółce w ogóle przyszło to do głowy.

– No wiem, wiem... Dlatego wciąż się powstrzymuję. Ale nie ukrywam, że jestem bardzo ciekawa, jak się sprawy mają.

– A nie sądzisz, że im mniej wiesz, tym lepiej śpisz?

– Pewnie tak. Ale trochę już za późno. Już i tak wiem za dużo – przyznała Aneta nie bez racji. Faktycznie, wiedza nie pozwalała jej spać spokojnie. Chciała męża milionera, a nie kryminalistę. Nie sądziła, że jedno może być tak bardzo powiązane z drugim.

– Wiesz, zazdrościłam ci trochę, że twój Richie zajmuje się sztuką, a mój Pierre... kibalami – wyznała jej szczerze Sylwia. – Ale teraz jest mi przykro, że spadł na ciebie taki problem.

– Dziękuję, że mi to mówisz. Tak szczerze. W tym naszym świecie szczerłość niekoniecznie jest w cenie.

– To prawda. Myślę czasem o... – zaczęła Sylwia.

– Marice? – dokończyła Aneta.

– Tak. Skąd wiesz?

– Bo ja też. Dziewczyna pojawiła się znikąd i mam wrażenie, że coś zmieniła w naszym postrzeganiu świata.

– Chyba tak. Niby nie drastycznie, bo wciąż uważam, że póki jest kasa, póty szczęścia nie brakuje, ale... Przyznam ci się, że trochę żałuję, że relacja z Mariką się przerwała – Sylwia pozwoliła sobie na kolejną szczerłość.

– Raczej myśmy ją zerwały. Obraziłyśmy się jak małe dziewczynki. Wzięłyśmy zabawki z piaskownicy i wyszłyśmy – Aneta nazwała sprawy po imieniu.

- No właśnie... Podobno mocno zaprzyjaźniła się z Laurą. Dziewczyna odżyła. Częściej się uśmiecha. Zauważyłaś?

- Tak... Tej Marice dobrze z oczu patrzy. Wiktor i Helena chyba też się do Mariki i Grześka zbliżyli. Wyglądają na zaprzyjaźnionych. Durne jesteśmy, bo my jakoś nie potrafiliśmy połączyć naszych rodzin, a interesy z Wiktorem to zawsze gwarancja sukcesu.

- No wiesz, Wiktorowi raczej nie po drodze z moim wiecznie rozplakany Piotrkim. To prawdziwy facet – Sylwia się rozmarzyła.

- Z moim dilerem i kryminalistą raczej też nie chciałby robić interesów. Wiktor chyba dosyć uczciwie zarobił te swoje miliardy – Aneta znowu posmutniała.

- Dobra, nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Skupmy się na swoich rodzinach. I błagam cię! Żadnego szpiegowania Richiego! Nie w twoim stanie. Obiecujesz mi?

- Obiecuję!

ROZDZIAŁ 15

Aneta obiecała i naprawdę zamierzała słowa dotrzymać. Ba! Pewnie by dotrzymała, gdyby nie jeden telefon, który podsłuchiwała zupełnie przypadkiem.

Richie wrócił z pracy, ona akurat uciniała sobie drzemkę. Przebudziła się, ale jakoś nie miała zaudatno ochoty witać się z mężem, więc nie otworzyła oczu. Ten, przekonany, że żona smacznie śpi, odebrał telefon. Mówił co prawda szeptem na wszelki wypadek, ale Aneta i tak się skupiła, żeby usłyszeć jak najwięcej szczegółów. Słyszała oczywiście tylko jedną stronę – słowa i reakcje swojego męża, ale łatwo było wylapać kontekst.

Mówiłem ci, że na razie musimy ograniczyć spotkania. Będę ojcem. Chcę się teraz skupić na żonie. (...) Nie... Nie kocham jej, kocham ciebie, nic się nie zmieniło, ale chcę, by w spokoju donosiła moje dziecko... (...) Bejbe, to dziecko to mój dziedzic. Jak się urodzi, zajmiesz miejsce jego matki, ale musisz wytrzymać jeszcze kilka miesięcy i mi zaufać...

Aneta mało nie dostała zawału. Nie drgnęła nawet, chciała, żeby Richie kontynuował. Miała nadzieję, że w tej rozmowie pojawi się jakakolwiek informacja, której mogłaby się zła-pać. I po chwili padła:

Skarbie... Jesteś wzburzona... Jutro się widzimy, obiecuję, że po tym spotkaniu będziesz całkowicie spokojna o nasz wspólny los. Dzióbku... Kup sobie coś ładnego i po prostu niczym się nie zajmuj.

„Jutro się widzimy” – to był punkt zaczepienia dla Anety. Ona już wiedziała, że choćby nie wiadomo, jak bardzo źle się czuła, następny dzień spędzi w roli cienia swojego męża. Nie spuści go z oka. Musi się dowiedzieć, kim jest Dzióbek, który ma zastąpić jej miejsce u boku męża i dziecka – o zgrozo! – za kilka miesięcy.

Richie po rozmowie telefonicznej pokręcił się chwilę, po czym poszedł obudzić żonę. Oscarowo zagrała zaspaną i nieprzytomną.

– Moja śliczna żonka w dwupaku taka zmęczona? – przytrzymał się, a Aneta poczuła, że jej niedobrze. Wybiegła więc do kibla oddać zawartość siebie. I cieszyła się w duchu, że ciąża usprawiedliwia jej odruchy wymiotne na widok męża. Wiedziała, że tak już będzie teraz na niego reagować. Na bydlaka, który ją oszukuje i chce bardzo skrzywdzić.

Sylwia, błagam, spotkaj się ze mną szybko! – napisała do przyjaciółki. Wiedziała, że jeśli się z nią nie podzieli swoim odkryciem, to oszaleje.

Po dwudziestu minutach zalewała się łzami, łkała i trzymała za brzuch:

– To moja karma... Chciałam być taka cwana? To teraz mam.

Opowiedziała jej o wszystkim, co usłyszała. Sylwia zbladła, ale szukała jasnych stron sytuacji.

– Hej, poczekaj! Wiesz przecież, że faceci okłamują swoje kochanki. Obiecują im, że odejdą od żon, że je kochają, że już niebawem one będą ich księżniczkami. To, że Richie lubi kobiety, widać obie od dawna. Pewnie mydli dziewczynie oczy.

- Jasne. Też o tym pomyślałam, ale co, jeśli nie? Jeśli naprawdę się zakochał? Jeśli tylko chce mieć dziecko, a mnie po porodzie kopnie w tyłek i jeszcze mi córkę zabierze?

- Córkę? Znasz już płęć?

- Nie znam. Afirmuję. Gnój tak chce syna, że mówię do brzucha: „Kochana córeczko”. Może sobie wykraczę.

- Aha... - Sylwia próbowała nadażyć. - Wracając do tematu, sytuacja jest bez wątpienia poważna. Nie wiem, co ci radzić.

- Jutro mają się spotkać. Już ja mu udowodnię, że królowa jest tylko jedna - odparła z dumą Aneta.

- Co chcesz zrobić?

- Wiem, że będziesz mnie powstrzymywać, ale jutro będę go śledzić. Dowiem się, do jakiej zdziury mówi „bejbe” i jakiej latawicy obiecuje wspólne życie pod MOIM dachem! - krzyknęła. - Yyy... No dobra... Może faktycznie nie dołożyłam do tego dachu ani złotówki, ale jest mój! Dach, ściany, ogród, baseny, sauny i, kurde, wszystko! To mój dom! I nikt się po nim nie będzie szlajać w roli jego gospodyni. Po moim trupie! - krzyknęła Aneta ciut za głośno, ale na szczęście w porę się opamiętała i chyba nikt nie usłyszał.

- Pójdę z tobą jutro.

- Gdzie?

- No... śledzić Richiego.

- Oszalałaś?! To bardziej ryzykowne. Sama mam problem z byciem bezszelestną, a co dopiero we dwie.

- Kochana! Potrafię być tak bezszelestna, że samą siebie wystraszę, jak się postaram - oznajmiła z powagą Sylwia i obie się roześmiały.

- Zgoda.

Aneta nie żałowała, że zwierzyła się przyjaciółce, bo od razu poczuła się lepiej. Perspektywa bycia razem podczas misji planowanej na kolejny dzień też ją napawała nadzieją i mimo wszystko dodawała otuchy.

Wyruszyły za Richiem zaraz po śniadaniu. Najpierw pojechał do biura. Obserwowały wejście, ukryte w krzakach.

- Kurde, ale paparazzi mają przesrane, co? Wyobrażasz sobie tak codziennie koczować i polować na jakąś celebrytkę? - powiedziała Aneta po czterdziestu minutach siedzenia wśród niezbyt wygodnych gałęzi.

- E tam... Myślisz, że oni tak koczują. Przecież te gwiazdki wszystkie same się z nimi umawiają na ustawki. Podjeżdża taki na gotowe i wszyscy udają, że są zaskoczeni.

- Może i racja. Wiesz co? Jest jeden plus tych krzaczorów.

- Jaki?

- Sikać mi się w tej ciąży co chwilę chce, to już przynajmniej nie muszę szukać ustronnego miejsca.

- No, nie mów, że tu będziesz sikać i potem będziemy to wdychać? Kto wie, ile jeszcze tu posiedzimy - Sylwia próbowała protestować.

- Nie denerwuj mnie. Jak ty będziesz w ciąży i będziesz lać jak nienormalna co pół godziny, to będę cię wspierać.

- No dobra, dobra... - poddała się i zasłoniła sobą przyjaciółkę od strony mniej zarosniętej krzaczorami. Przecież nikt nie powinien dostrzec, że dama oddaje się czynności fizjologicznej. Po chwili Sylwia zdziwiona spytała: - Chryste! Ile ty tam tego w sobie masz?

- No właśnie... Tak sikam i sikam. Szlag człowieka może trafić - Aneta uważała, że zdziwienie Sylwii jest uzasadnione, bo sama czasami nie mogła się nadziwić, że można sikać tak długo, a strumień zdaje się nie mieć końca.

- Idzie!

Richie wyszedł z budynku, w którym było jego biuro. Wsiadł do auta. Aneta przerwała sikanie, chociaż czuła, że mogłaby jeszcze długo, włożyła gacie i pobiegły do auta. Zachowując odpowiedni dystans, ruszyły za nim.

Dojechały aż do Żyrardowa. Tam w małej knajpce, z dala od oczu potencjalnych znajomych, Richie spotkał się ze swoją bejbe. Miała długie, rude, lśniące włosy. Ubrana w czarny, opięty kombinezon. Wymiary na oko 90-60-90. No, normalnie jak Angelina Jolie w filmie *Lara Croft: Tomb Raider*, tylko z burzą ognistych włosów.

- Niezła! - zachwyciła się Sylwia, za co dostała porządnego kuksańca w bok. - Ała... No co? Nie powiesz chyba, że nie jest atrakcyjna.

- No, nie powiem, ale czy przyjechałyśmy tu zachwycać się wdziękami kochanki mojego męża? - Aneta próbowała sprowadzić przyjaciółkę na ziemię.

- Nie, no fakt... Masz rację, przepraszam - Sylwia naprawdę się zawstydziła.

- No, kurwa, ale faktycznie jest niezła - przyznała Aneta i gdyby nie fakt, że musiały być cicho, by nie zwrócić niczyjej uwagi, pewnie absurd tej sytuacji rozbawiłby je do łez.

Richie i ruda pili sobie z dzióbeków, obściskiwali się i całowali namiętnie, co małżonka Richiego pieczołowicie dokumentowała aparatem fotograficznym z obiektywem pozwalającym robić takie zbliżenia, że niemal widziała migdałki w paszczy rudej, gdy Richie ją lechtał i z rozkoszy otwierała buzię.

- Ty sukisynu! - syczała Aneta, a Sylwia trzymała ją drżącymi dłońmi, obawiając się, że przyjaciółka za chwilę puści się pędem do stolika i natrzaska oboje po tych podnieconych ryjach.

I kiedy wydawało się, że kolejny etap to już będzie wspólna podróż gołąbeczków do jakiegoś hotelu - do pary podszedł... Pierre!

- Mój Piotrek?! - zszokowana Sylwia niemal krzyknęła zaskoczona, jakim cudem jej mąż znalazł się tu, w kawiarni w Żyrardowie. W dodatku podszedł do Richiego i rudej tak pewnym krokiem, że sytuacja bynajmniej nie wyglądała na przypadkowe spotkanie. Ruda pocałowała Pierre'a w policzek, Richie poklepał kumpla po ramieniu. Pierre się dosiadł.

- O co tu, kurwa, chodzi? - wyszeptowała Sylwia.

- Ciii... - uspokajała ją Aneta, bo akcja zaczynała faktycznie podążać w zaskakującym kierunku.

Nie minęło pięć minut, kiedy do tej trójki dołączyła seksowna brunetka, z aparycją podobna do rudej, różniąca się od niej w zasadzie tylko kolorem włosów. Trudno było zresztą uznać, czy są podobne z twarzy, bo zbotoksowane wary zawsze wyglądają dosyć podobnie. Pierre zaczął namiętnie całować brunetkę. Sylwia złapała się Anety, żeby nie upaść, i niczym ryba wyciągnięta z wody na ląd łapała też powietrze. Aneta również była w wielkim szoku.

- Może to dziwki są? - zastanawiała się.

- To akurat na pewno... - z nosa Sylwii szła para jak z nozdrzy byków rozjuszonych czerwona płachtą na rodeo.

- Spokojnie, spokojnie! Nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów. Załatwimy drani - Aneta już wiedziała, że jej przyjaciółka zyskała właśnie podobny cel w życiu: zniszczyć swojego męża!

- Taka beksa-lala, a tu proszę! Taki zakompleksiony fiut, że musiał sobie przygruchać panienkę, żeby poczuć ponownie swoją wartość. Już on się dowie, kto tu rządzi! - przysięgała scenicznym szeptem Sylwia, niemal unosząc się nad powierzchnią z nerwów, które musiały hamować, żeby nie zacząć krzyczeć i pazurami rozszarpywać w strzępy zakochane parki.

Kiedy panowie i panie w końcu wstali, by swoimi autami pojechać zapewne w nieco bardziej ustronne miejsce - Sylwia i Aneta podążyły za nimi. Podjechali pod najbardziej wypasiony hotel w stolicy i obejmując swoje kochanki, zniknęli swoim żonom z oczu.

I nagle Aneta krzyknęła niemal z radości:

- Kochana! Szczęście nam sprzyja!

Rozgoryczona swoim odkryciem Sylwia popatrzyła na przyjaciółkę jak na obłąkaną.

- Ty naprawdę uważasz, że czuję się jak ktoś, komu sprzyja szczęście? Czy ty masz równo pod sufitem?

- Znam głównego menedżera tego hotelu! To mój kumpel ze szkoły. Dzwonię do niego.

Po chwili usłyszały w telefonie męski głos o przyjemnej barwie:

- Aneta? To ty? Kopę lat!

- To ja! Przysięgam, że nadrobimy i zaproszę cię na pyszny obiad, ale teraz, błagam, pomóż mi!

- Co się stało? - spoważniał i zmienił ton na totalnie zadaniowy.

- Do twojego hotelu właśnie wszedł mój mąż z jakąś cizią i mąż mojej przyjaciółki z inną cizią. Musimy wiedzieć, czy to prostytutki, czy ich panny, a nasze potencjalne następczyni. Rozumiesz? Darek, musisz mi pomóc. Szybko. Bo zostanę za chwilę goła i wesoła.

- Kumam. Masz szczęście, że jestem w pracy. Lecę na recepcję. Gdzie jesteś?

- W aucie pod hotelem.

- Nie wysiadaj. Bądź ze mną na łączach. Idę. Widzę ich. Taka ruda z brunetem i czarna z misiowatym, łysawym?

- Tak! - krzyknęły obie.

- Nie jesteś sama? - wystraszył się Daro, gdy usłyszał drugi damski głos w telefonie.

- Moja przyjaciółka, żona misiowatego jest ze mną.

- OK. Hej, miło poznać. Znaczący... yyy... - usłyszał, że jakoś dziwnie zabrzmiało to „miło poznać” w obecnej sytuacji. Ale nikogo to teraz nie obchodziło. Liczyły się fakty. - Dobra,

dziewczyny. Rozłączam się. Muszę szybko działać. Będziecie miały nagrania z ich pokoi.

- Żartujesz?

- I audio, i wideo.

- O kurwa! - zachwycała się Aneta.

- Nie ma za co - Dario się roześmiał i rozłączył.

ROZDZIAŁ 16

LAURA

Laura po powrocie z Dubaju niemal natychmiast pobiegła do Mariki i Grześka:

- I co teraz? - jak mała dziewczynka patrzyła w oczy swoim wybawcom, gotowa wykonywać kolejne działania, zgodnie z ich planem. Zawierzyła Marice i Grześkowi całkowicie. Można wręcz powiedzieć, że złożyła swoje życie w ich ręce.

- Teraz to zależy od ciebie, kiedy chcesz rozpocząć spektakl - powiedział ze spokojem Grześ, a Laura aż westchnęła.

- Boję się bardzo - wyszeptwała.

- Wiem, kochanie, ale lepszy ten strach niż lęk, jaki czułaś, kiedy podnosił na ciebie łapska. Nigdy więcej! - przytuliła ją Marika.

- Nigdy więcej! - powtórzyła hardo Laura, czując, jak znowu nabiera wiatru w żagle.

- Wiecie co? Chciałabym poznać Alfreda i Alberto. Myślicie, że to możliwe? - Laura zaskoczyła nieco towarzyszy swoim pytaniem.

- Pewnie możliwe, ale po co ci to? Naprawdę chcesz? - dopytywał Grzesiek.

- Chcę... Chcę im podziękować.

- Wzięli już za to gruby hajs. Nie przesadzaj - studziła jej zapał Marika.

- Owszem, ale i tak bym chciała. Mam wrażenie, że jednak nie tylko o pieniądze im chodziło.

- Aż się boję zapytać, po czym wnioskuje, patrząc na filmy nagrane z ich udziałem - Grzesiek pozwolił sobie na żart na krawędzi, ale Laura się roześmiała, bo na tym etapie nic jej już nie bulwersowało.

- No dobra, to piszę do chłopaków. Może uda nam się umówić jakieś wspólne spotkanko - zaproponowała Marika.

- Tylko błagam, w jakimś normalnym miejscu - prosił Grześ.

- Ostatnie nasze spotkania odbywały się w klubie gejowskim i mój mąż bardzo musiał pilnować swojej cnoty. Sama rozumiesz. Stresuje się na samą myśl o tym miejscu - tłumaczyła Marika, śmiejąc się przy tym pod nosem na wspomnienie tego, z jakim lękiem trzymał ją za rękę, bo jego samcza natura w obliczu wielu pięknych chłopców i mężczyzn czuła się mocno niepewnie.

Nazajutrz spotkali się w przyjemnej, niedużej knajpce koło parku. Dołączyli do nich Wiktor i Helena - na życzenie Laury - ale nie chcieli oglądać nagrań. Wierzyli na słowo, że sceny są... barwne. Opowieści przyjaciół im w zupełności wystarczały.

Laura wyglądała pięknie. Tak pięknie nie wyglądała jeszcze nigdy. Marika pomyślała, że naprawdę wstał w nią nowy duch. Ta dziewczyna nabierała sił z każdym dniem. Aż miło się

patrzyło. Gdyby jeszcze całkowicie zniknął smutek z jej pięknych oczu, chociaż teraz zdecydowanie więcej było w nich blasku.

- O, idą! - Grzesiek zauważył zbliżających się dwóch młodzieńców. Patrząc na nich, natychmiast pojawiały mu się przed oczami świńskie wdzianka i jeszcze bardziej świńskie sceny z ich udziałem.

- Witajcie! Bella!! Ty jesteś pewnie żoną naszego kochasia - przywitali się bez cienia poczucia żenady, co bardzo rozluźniło Laurę. Bo niby dlaczego nie nazywać spraw po imieniu, przecież właśnie dokładnie tak było.

- Tak, jestem Laura. Podglądałam was podczas tych harców i... jakkolwiek głupio i dziwnie to zabrzmiało, chciałabym wam podziękować.

- Kochana, faktycznie brzmi dziwnie! - zaśmiali się, a po chwili śmiali się już wszyscy. Nawet Helena śmiała się szczerze i do łez.

Po luźnej wymianie zdań przeszli do poważniejszych tematów.

- Wiesz, Laura, śmiejemy się, ironizujemy, ale prawda jest taka, że to wszystko nie powinno się wydarzyć - powiedział Alfred.

Wszyscy zamarli, przekonani, że chłopak żałuje, że przyjął zlecenie. Uważa to zachowanie za niemoralne i nieetyczne. Może jednak zostały przekroczone granice, których nie chciał przekraczać? W głowie każdego ze zgromadzonych pojawiła się pewnie jakaś inna myśl. Ale Alfred kontynuował:

- Żaden facet nie powinien tak oszukiwać kobiety ani kobieta faceta. Twój mąż jest stuprocentowym gejem i z całą pewnością nie miał co do tego nigdy najmniejszych wątpliwości. Czasami zdarza się, że próbuje się szczęścia z kobietą, bo człowiek odkrywa w sobie pierwiastek pożądania również do płci przeciwnej. Czasami jest tak, że masz w sobie umiejętność pokochania drugiego człowieka bez względu na płeć, i psychicznie, i fizycznie. Ale ten facet nie ma absolutnie krzty pociągu do kobiet. I nigdy nie miał. Wykorzystał cię z pełną premedytacją, żeby chronić własną dupę.

Laura zaczęła płakać. Alberto złapał ją za rękę:

- Kicia, nie płacz! Właśnie pokazujesz mi, kto tu jest bardziej cwany. Nigdy więcej cię nie zrani. Rozumiesz? A my... kurde... nie weźmiemy pieniędzy za tę usługę. Po prostu cieszymy się, że mogliśmy zrobić coś dobrego.

Laura natychmiast zaprotestowała:

- Wiedziałam, że macie w sobie więcej empatii i dobra, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Nie wiem dlaczego, ale czułam to.

- To prawda - wtrącił Grzesiek. - Czuła to, dlatego chciała was poznać.

- O, nasza piękna! - Alberto się wzruszył, Alfred zresztą też.

- Ale pieniądze weźmiecie. A wiecie dlaczego? Dlatego że wykonaliście niełatwą robotę, a poza tym każdą złotówkę zapłaci mój mąż - roześmiała się.

- No, chyba że tak - też się zaśmiali i dodali szczerze: - A robota w sumie nie była taka trudna. Trzeba przyznać, że ten cham jest całkiem niezły w łóżku - popatrzyli lekko wystraszeni, czy ta uwaga nie urazi Laury, ale ona zripostowała:

- Co ty! Gdybyś był kobietą, miałbyś zupełnie inne zdanie na ten temat.

Znowu wszyscy się śmiali.

Korzystając z okazji, że tak dobrze im się rozmawia, podpytali chłopaków o ich życie. Marika miała jednak świadomość, że może chcą pozostać anonimowi i nie życzą sobie rozmów o swoim prywatnym życiu, dlatego na wstępie dodała:

- Jeśli oczywiście macie ochotę się zwierzyć.

- Wiecie, nasza historia nie jest łatwa. Jak się zapewne domyślacie, mamy zupełnie inne imiona. Ja jestem Piotrek, a to jest Paweł. Pochodzimy z małej miejscowości. Od dziecka byliśmy sąsiadami. I od zawsze czuliśmy się inni.

- To niezłe szczęście, że trafiliście na siebie, w dodatku, jak mówisz, w małej miejscowości. Jednemu z was byłoby bardzo ciężko w osamotnieniu - zauważył Wiktor.

- To prawda. Ale razem też nie było nam łatwo. Prześladowania w szkole. Bicie. Odtrącanie. Plucie. Dzieciaki są okrutne, kiedy jesteś inny.

- Myślisz, że Tom mógł mieć podobnie? - zastanawiała się Laura.

- Bardzo możliwe, ale nie usprawiedliwaj go. Nawet jeśli było mu ciężko, to nie daje mu prawa do zniszczenia życia innej osobie.

- A gdybyście nie mieli siebie?

- Na pewno żaden z nas nie wziąłby ślubu z kobietą. Po prostu nie. Straciliśmy wszystko. Nasze rodziny się nas wyparły, wyrzekły. Miały dla nas przygotowane panny chętne do hajtania się nawet z gejem. Rozumiecie? Były świadome, jaka jest prawda o nas, a jednak chciały, bo myślały, podobnie zresztą jak moi rodzice, że gdy zaznamy smaku kobiety, to nam przędzie.

- Chryste! - niemal krzyknęła Marika. - Naprawdę nie mieści mi się w głowie, że można jeszcze myśleć takimi kategoriami.

- No, niestety. Młodzi chłopcy wciąż borykają się z takimi problemami, a co dopiero w czasach, kiedy byliśmy dziećmi i to jeszcze na wsi zabitej dechami. A twój mąż, Laura, dla kariery zrobi wszystko. Szkoda, że akurat ty mu się trafiłaś. Piękna, zakochana w nim pewnie po uszy.

- Dokładnie tak było - przyznała z żalem Laura. - Jak mogłam tak długo niczego nie zauważyć?

- Bo on się fantastycznie maskuje - powiedział Paweł-Alberto. - Powiem ci szczerze, że mam wyczulony gejowski radar dosyć mocno, a jednak nie obstawiałbym chyba, że jest gejem, gdybym go spotkał gdzieś na ulicy.

- Nauczył się udawać do perfekcji. W końcu jego kariera opiera się mocno na powodzeniu u kobiet - zauważyła Marika.

- To prawda.

- A jak wam się żyje teraz, chłopaki?

- Różnie... Jesteśmy razem, bawimy się, korzystamy z życia. Lubimy, jak wiecie, artystyczne happeningi, stąd częste przebieranki i drugie życie jako drag queen. Ale na co dzień pracujemy w poważnych firmach, jesteśmy zrównoważeni i do bólu typowi - zaśmiał się Piotrek.

- I czasami czujemy się bardzo samotni, bo nasi bliscy poinformowali świat, że umarliśmy. Dla nich umarliśmy w dniu, w którym na światło dzienne wyszła prawda o naszej orientacji -

Paweł wspomniał ponownie o tym bolesnym fakcie. Widać było, że ten temat mają nieprzerobiony. Że ich to boli i pewnie będzie bolało jeszcze bardzo długo.

- Dlatego właśnie jeszcze chętniej wzięliśmy udział w tym wyzwaniu. Bo trzeba robić wszystko, by kłaść kres obłudzie, hipokryzji, oszustwom i krzywdzeniu innych tylko dlatego, że to się opłaca - bo kariera, bo rodzice, bo co ludzie powiedzą. No nie! Życie mamy tylko jedno.

- Amen - dodała Helena, ale totalnie serio. Zasłuchiwała się w historię chłopców. Byli przecież bardzo młodzi. Całe życie przed nimi. Pewnie przypomniawszy sobie siebie w ich wieku. Też była pełna ideałów, które musiała schować do kieszeni. Otarła ręką łzę i poczuła, że to jest właśnie ten moment, kiedy chce powiedzieć o swojej historii więcej.

- Pozwólcie mi, kochani, opowiedzieć o sobie. Tak bardzo tego teraz potrzebuję.

- Oczywiście, opowiadaj. Skoro już sobie zrobiliśmy dziś grupę wsparcia, wykorzystajmy tę dobrą, leczniczą wręcz energię - zachęcił Piotr.

- Pochodzę ze Śląska. Zawsze się tego bardzo wstydziłam. Miałam silny śląski akcent i wiele razy w życiu ktoś to wyśmiewał w towarzystwie. Dziś szanuje się regionalizmy, kiedyś było nieco inaczej. Ja pochodziłam z bardzo ubogiej śląskiej rodziny. Tato górnik zarabiał na dom i dzieci, a miał ich sześcioro. Same córki. Mama nie pracowała zawodowo, a i tak, od kiedy pamiętam, stawiała na głowie, żeby ze wszystkim zdążyć na czas, tyle było pracy z szczęściem rozbrykanych dziewczątek. Ja byłam najstarsza. Mama wciąż mi powtarzała, że muszę wziąć sobie dobrego męża, który mnie utrzyma i da bezpieczeństwo naszej rodzinie. Tata dodawał wtedy:

- Helenko, ale poza tym kochaj go i niech on kocha ciebie. To jest najważniejsze.

- Tak by było idealnie, ale w życiu nie ma ideałów - wtrącała mama, a tata dodawał oburzony:

- Jak to nie? A my?

- My to przypadek jeden na milion! - mama śmiała się i przytulała do ojca.

Faktycznie byli cudownym małżeństwem. Kiedy poznałam Szymona, mojego pierwszego męża, tato od początku nie był nim zachwycony. Mówił, że jest w nim coś takiego, przez co mu nie ufa. Mama żartowała wtedy, że w każdym chłopaku córki ojciec coś znajduje. Ona była Szymonem zachwycona. Porządny dom, dobra praca, nienaganne maniery, uczynny, pomocny. Wspaniały! Ile razy mamusi zakupy nosił, żeby się nie przemęczała. Z najmłodszymi dziewczynkami lekcje odrabiał. Mama patrzyła wtedy na niego i mówiła:

- Jak dobrze, córeczko, że ci się trafił. Nie wypuszczaj go z rąk.

A tato dodawał:

- A ja bym tam nie miał nic przeciwko, żebyś wypuściła.

Tego strasznego dnia wszystko się zmieniło. Tato poszedł do pracy i... już nigdy nie wrócił. Zawał w kopalni. Zginęli wszyscy. Wielka tragedia w całym regionie. Zostaliśmy bez ojca, męża, przyjaciela i jedynego żywiciela rodziny. Szymon natychmiast się oświadczył, żeby odciążyć moją rodzinę i zabrać mnie z rodzinnego domu. Ponadto przelewał mojej mamie co miesiąc pieniądze na utrzymanie pozostałych dzieci. Miałam dziewiętnaście lat. Pamiętam, jak mama podczas ślubu całowała zięcia po rękach. Szymon zarabiał całkiem nieźle. Był sze-

fem działu sprzedaży sieci alkoholowej, bardzo popularnej w naszym regionie. Alkoholu więc w naszym domu nigdy nie brakowało. A Szymon traktował go jak sok, który się popija przez cały dzień, zachowując stan rauszu nieustannie. Kilka razy w tygodniu upijał się porządnie. Wolałam to nawet, bo wtedy nie miał siły bić tak mocno. A był postawnym i wielkim mężczyzną. Ja przy nim byłam drobniutka i malutka. Zawsze zastanawiałam się, widząc jego wielką łapę zbliżającą się do mojej twarzy, czy tym razem mnie zabije, czy „tylko” znowu połamie szczękę, bark, nogę, rękę, palec...

Helena zrobiła przerwę, bo emocje były zbyt silne. Reszta zdawała się nie oddychać, wstrząśnięta tym, co słyszy z ust tej pięknej, zagadkowej kobiety. Wiktor tylko gładził żonę delikatnie po plecach, a każdy jego gest zdawał się przypominać: „Jestem z tobą, kochanie. To już dawno za nami”. Wszyscy patrzyli na Wiktora wręcz z wdzięcznością. Po latach życia w koszmarze Helena dostała wielki skarb.

ROZDZIAŁ 17

MARIKA

Patrzyłam na Helenę i zastanawiałam się, jak to możliwe, że tak fajna babka zrobiła kiedyś na mnie tak złe wrażenie. Dlaczego zachowała się tak beznadziejnie. Przecież jest ulepiona z zupełnie innej, normalnej gliny. Po co jej maska bogatej suczy, która ocenia i dyskwalifikuje drugiego człowieka z powodów materialnych. Nie ma w niej ani odrobiny takiej osoby. Jeśli już zakładać maskę, to taką, która poprawia twój wizerunek w oczach innych, a nie czyni go dużo gorszym. Teraz zrozumiałam, że Helena jest tak poraniona, że ta maska ma odpychać. Żeby nikt nigdy więcej jej nie zranił. Prawdopodobnie dotychczas ufała i pokazywała swoją prawdziwą twarz tylko mężowi. Wiktor bez wątpienia wiedział o niej wszystko. A łagodność w ich oczach, kiedy na siebie patrzyli, sprawiała, że ciepło rozlewało się też po naszych sercach. Cisza się przeciągała, a ja czułam, że Helena chce mówić dalej, więc ją do tego spróbowałam zachęcić:

– Wyszłaś za mąż... Wtedy jeszcze z miłości, prawda?

– Prawda. Kochałam Szymona. Tak mi się wydawało. Cierpiałam po stracie ukochanego taty i byłam mu wdzięczna, że nas ratuje. Nie wiedziałam, co by się stało z moją rodziną, gdyby nie on. A że popijał? Myślałam, że to nic groźnego, że na pewno nad tym panuje. Taką ma pracę. – Helena na chwilę zamilkła, po czym mówiła dalej: – Nie zapomnę pierwszego razu... Wrócił z pracy na coś wkurzony. Szukał pretekstu. Nic mu nie pasowało. Ryknął na mnie, żebym mu pomogła buty zdjąć, bo się zataczał i miał z tym problem. Kiedy uklęknęłam, by to zrobić, kopnął mnie w twarz. Z premedytacją. Przeraziłam się. Byłam tak zaskoczona, że nawet nie poczułam bólu, chociaż rozciął mi wargę i popłynęła krew. Spojrzałam na niego, czekając, aż zacznie przeproszać, że się niechcący zamachnął, bo chciał trafić w coś innego, a trafił we mnie. Ale usłyszałam: „Co się patrzysz, idiotko? Już mam dość tego twojego tępego wzroku. Wziąłem sobie żonę z całą bandą nierobów i muszę na was wszystkich zapierdalać”. Przed oczami stanął mi tata. On czuł, że to zły człowiek. Wszystkich nas omamił, tylko nie tatę. Zastanawiałam się, czy tata widzi nas teraz z góry. Miałam nadzieję, że nie, bo serce by mu pękło.

Laura łkała, sama zapewne przypominając sobie każde uderzenie, każde kopnięcie. Po policzkach chłopaków też spływały łzy. Płakaliśmy wszyscy.

– Przepraszam was... Strasznie zepsułam atmosferę – Helena zaczęła się tłumaczyć.

– Bejbe, no chyba żartujesz – powiedział Paweł-Alberto przez łzy. – To my mega dziękujemy za zaufanie. To dla nas naprawdę wiele znaczy, że nam o tym wszystkim mówisz. Że nam zaufałaś.

– Opowiadałam o tym po raz pierwszy w życiu komuś innemu niż Wiktor.

- A mamie? - zapytała Laura. Wiedziałam, że chciała usłyszeć, czy Helena miała wsparcie chociaż u własnej matki, bo ona takiego wsparcia nigdy się nie doczekała.

- Mamie nigdy nie powiedziałam. Nie mogłabym. Ona patrzyła na Szymona jak na Boga, na zbawiciela, na anioła, który zszedł na ziemię i wybrał sobie właśnie naszą rodzinę. Nie mogłam jej zabrać tego poczucia bezpieczeństwa. Nawet gdybym miała przyplacić to własnym życiem. Szymon był idealnym zięciem. Przy mojej matce grał cudownego chłopaka, pełnego miłości i empatii. Dziś wiem, że był po prostu psychopatą o podwójnej osobowości. A moja mama po latach dowiedziała się, że anioł, owszem, zszedł na ziemię i wybrał sobie właśnie naszą rodzinę, by pomóc, ale tym aniołem był Wiktor.

- A jak się poznaliście? - dopytywali chłopcy, bo oni nie znali tej części historii, którą w dużym skrócie opowiedziała nam kiedyś Helena.

- To nie było szczególnie romantyczne spotkanie - zaśmiała się Helena z goryczą, jakby chciała tym smutnym śmiechem złagodzić nieco wydźwięk historii, którą zaraz opowie. - Kiedy Szymon bił mnie już właściwie codziennie, przestałam pracować, bo nie dało się ukrywać sińców i ran. Jeszcze stare się nie zagoiły, a już dbał o robienie nowych. Wtedy odkrył, że posiadanie w domu żywego worka bokserskiego daje mu frajdę i satysfakcję, więc nawet się ucieszył, że zrezygnowałam z pracy. Jak szłam do ludzi, zawsze istniało ryzyko, że ktoś się czegoś zacznie domyślać. A gdy siedziałam w domu, stałam się jego zabawką. Sąsiedzi doskonale wiedzieli, co się dzieje w naszym domu, jednak nikt nie kiwnął palcem. Nikt. Rozumiecie?

- Rozumiemy, oj, rozumiemy - odparła smutno Laura, świadoma tego, jak bardzo świat zamyka oczy i uszy na krzywdę drugiego człowieka. Tak po prostu jest. Wolność Tomku w swoim domku. Żyjemy z tym przesłaniem w sobie. Niech każdy pierze swoje brudy, w swoich czterech ścianach. To wszystko powinno napawać przerażeniem, ale tak nie jest. Ofiara katowana przez męża może liczyć tylko na cud.

- U mnie ten cud się zdarzył - kontynuowała Helena. - Szymon pobił mnie tego dnia tak, że odpływałam już w poczuciu niebytu. Zupełnie inaczej niż kiedykolwiek wcześniej. Wiedziałam, że umieram. Wiedziałam. Ostatnie, co zobaczyłam, to oczy Wiktora, który wpadł do nas przypadkowo, chcąc coś zostawić dla mojego męża, bo pracowali w tej samej branży. Pamiętam też, że krzyknął: „Dziewczyno! Nie odchodź. Zawiozę cię do szpitala! Uratuję cię! Nigdy więcej nic złego ci się nie stanie!”. Zdażyłam sobie jeszcze pomyśleć: „Boże, dlaczego dopiero teraz? Gdy już jest za późno”. Wiktor odwiózł mnie do szpitala. Został ze mną. Zawiadomił policję. Złapali Szymona. Dopilnował, by poniósł konsekwencje swoich czynów. Nie opuszczał mnie na krok. Nie wróciłam już do domu, nigdy. Nawet gdy Szymon został zatrzymany. Wiktor wysłał ekipę po moje rzeczy i zabrał mnie do siebie. Można powiedzieć, że spełniły się marzenia każdej małej dziewczynki. Przyjechał rycerz na białym koniu i mnie porwał. Szkoda tylko, że nie wyglądałam wtedy jak śliczna księżniczka godna księcia, tylko jak zmasakrowana, krwawa plama.

- Boże... Dziewczyno, przez co ty przeszałaś! - Piotr zwany Alfredem złapał się za głowę.

- A dzięki wam obecna tu Laura nie będzie musiała przeżyć tego samego - dopowiedziała Helena.

- Skurwysyn! - dodał Paweł-Alberto.

- Lepiej bym tego nie ujął - przyznał Grzesiek.

Posiedzieliśmy jeszcze trochę. Otarliśmy łzy. Wznieśliśmy toast. Potem nawet pośmialiśmy się wspólnie. A na odchodne przytuliliśmy się mocno do siebie.

– Słuchajcie, czy możemy od czasu do czasu wypić razem piwko? – zapytał Paweł.

– Jakoś nam blisko do was. Nie chcemy się narzucać, ale, kurczę... zależy nam, żeby nasz kontakt się nie urwał – dodał Piotrek.

– To megamiłe. Może macie ochotę wpaść na premierę filmu? Tylko uprzedzamy, będą ostre sceny – zażartował Grzesiek.

– To tobie darujemy – zaśmiali się chłopcy. – Ale chcemy być na bieżąco, oczywiście.

– Jasna sprawa – zapewniła Laura. – Macie moje słowo, że tego filmu poza moim mężem nigdy nikt nie zobaczy. Bo zakładam, że zesra się ze strachu, że ktoś go może zobaczyć, i pójdzie na wszystko, czego sobie zażyczy.

Rozstaliśmy się. Panowie poszli w jedną stronę, a nasza piątka, czyli ja z Grzesiem, Hela z Wiktorem i Laura, postanowiła zafundować sobie jeszcze mały spacer. I wtedy zobaczyliśmy... zapłakaną Sylwią. Siedziała na ławce w parku. Była roztrzęsiona.

– Sylwia?! To ty?! – zawołałam, a ona rzuciła mi się w ramiona i szlochała tak strasznie, że wszystko wskazywało na to, że przed nami kolejna porcja zwierzeń. – Hej, co się dzieje? Sylwia, spokojnie. Chcesz, żebym poszła z tobą na spacer? – próbowałam ją uspokajać, widząc wyraźnie, że jest w totalnej rozszypce.

– Bardzo. Proszę cię, pomóż mi! – zawyła.

– Chodź, chodź... – odciągnęłam ją na bok i objęłam jak małą dziewczynkę.

Mój mąż i przyjaciele zrozumieli w lot, że muszą mnie zostawić z dziewczyną. Pojechali więc sobie. Usiadłyśmy z Sylwią na ławce, możliwie daleko od ludzkich spojrzeń, chociaż jej było w tej chwili chyba wszystko jedno. Zachowanie bardzo nietypowe dla Bogaczowa. Właściwie można by zmienić nazwę na Pozorów, bo nigdzie indziej nikt nie tworzy koncepcji swojego życia z większym filtrem upiększającym rzeczywistość niż ludzie tu mieszkający. Na szczęście są też perełki, ale one często potwierdzają tylko regułę. Przykład? Wiktor – facet moralny, uczciwy, etyczny, rzetelny, profesjonalny i normalny, mimo milionów na koncie. A przy tym oddany i wspierający żonę – nie tylko pod publiczność, ale na serio. Ona nie potrzebowała dostawać diamentów na potwierdzenie miłości męża. Bo miała pewność, że podobnych diamentów nie dostała żadna inna kobieta w podziękowaniu za swoje ciało, gotowe do dawania rozkoszy zawsze i wszędzie jej mężowi.

– Spróbuj złapać oddech i powiedz, co się wydarzyło. Obiecuję, że pomogę, jeśli tylko będę mogła to zrobić.

Sylwia uspokoiła się trochę i powiedziała:

– Piotrek ma kochankę, a ja jestem w ciąży. Od jakiegoś czasu pije, wpada w histerię, demoluje pół domu, nie da się z nim żyć. Zawsze wierzyłam, że może nie jest spełnieniem marzeń kobiety, ale że mnie kocha i jestem dla niego najważniejsza. A on ma kochanicę! – łzy znowu płynęły po jej policzkach. – Okazało się, że wcale go nie znam i nic o nim nie wiem. A teraz mam być matką, a on ojcem mojego dziecka. Boję się...!

– Hej, nie ma sytuacji bez wyjścia. Przede wszystkim musisz zacząć o siebie dbać. Będziesz mamą. To piękne wyzwanie i cudowna wiadomość. Ciesz się tym. Spróbuj skupić się na tej

radości.

- Aneta też jest w ciąży. A u niej to jest dopiero hardcore! - zaczęła Sylwia i natychmiast ugryzła się w język, jakby dopiero zdała sobie sprawę, że jest w posiadaniu tajemnicy, której absolutnie nie może zdradzać.

Wykazałam się więc taktem i natychmiast zmieniałam temat.

- Powiedz, jak mogę ci pomóc. Jak poważna jest sytuacja z romansem twojego męża. Czy chcesz z nim być, czy potrzebujesz wsparcia, by odejść?

- No, jak odejść, Marika? W życiu nie pracowałam. Nic nie umiem. Nie mam niczego na własność, bo złote karty, jakie dostaję na zakupy, są oczywiście wypełnione kasą i do mojej pełnej dyspozycji, ale z nich nie przeleję na swoje konto pieniędzy na czarną godzinę. Tego każdy facet tutaj pilnuje. Możesz wydać naraz dwieście tysięcy złotych, ale przelewać sobie regularnie jakąś kwotę, która mogłaby stanowić zabezpieczenie, absolutnie nie. Więc nie mam nic. On nie może mnie zostawić.

- Zawsze można się postarać, żeby jednak mieć coś. Najlepiej coś mocnego na męża. Na tyle mocnego, żeby zapłacił za to jak za zboże i zabezpieczył byt twój i twojego dziecka.

W oczach Sylwii pojawił się błysk nadziei. Dostrzegłam to. I wiedziałam, że będzie chciała pójść w tę stronę. A ja już miałam doświadczenie z Laurą. Piotrek nie był gejem, ale znalazł się na niego coś innego. Każdy z nas nosi w sobie jakąś kompromitującą tajemnicę. No, prawie każdy.

ROZDZIAŁ 18

Aneta, musimy się spotkać! Jestem w dupie! – Sylwia napisała do przyjaciółki, bo uznała, że nie chce za jej plecami robić czegokolwiek z Marią. Spotkała ją akurat w momencie, kiedy była totalnie załamana, więc wszystko się z niej wylało. I nawet cieszyła się, że tak wyszło, bo podświadomie ciągle czuła, że Marika jest osobą, której można zaufać i która ma w sobie jakiś rodzaj mocy, jakiej brakuje kobietom w Bogaczowie. To niezależność. Nie finansowa. Mentalna. Poczucie, że sobie poradzi zawsze i wszędzie, bo jest wartościowa dla samej siebie, bo nie kocha za pieniądze, bo nie ceni tylko tego, co materialne, bo umie czerpać radość z normalnego życia, a nie tylko tego podsyanego złotem i diamentami. Do Sylwii dotarło, że Marika jest wolnym człowiekiem. Dużo bardziej wolnym i szczęśliwym niż ona i Aneta, bo ich pozorna wolność związana jest nierozzerwalnie z decyzjami ich mężów, a ci mogli w każdej chwili spakować ich walizki i wystawić za ekskluzywne drzwi ze złotymi klamkami.

Świetnie się składa. Darek też chce się dziś z nami spotkać. Ma nagrania – odpisała Aneta, a Sylwii zrobiło się gorąco. Wcale nie była taka pewna, czy chce oglądać męża w uniesieniach miłosnych z jakąś cizią, która może zająć jej miejsce. A poza tym właśnie odkryła dwie grube krechy na teście ciążowym i była absolutnie przerażona. Jedyne pocieszenie stanowiło dla niej to, że Aneta też będzie matką i jakoś będą się wspierać na różnych etapach ciąży, a potem macierzyństwa. Chyba że jedną z nich mąż wyrzuci z domu i los je rozdzieli. Przypomniała sobie, jak kiedyś zbulwersowana Marika podsumowała: „Nie chcecie mi chyba powiedzieć, że mężczyzna jest tu sensem wszystkiego. Mieszkamy pod Warszawą, a nie w Arabii Saudyjskiej”. To była bardzo celna riposta.

OK. To umówmy się z Darkiem, ale wcześniej spotkajmy się same. Muszę z Tobą przegadać ważne zmiany w moim życiu – odpisała Sylwia.

Spotkały się w ciągu godziny, bo zaintrygowana tą wiadomością Aneta aż przebieierała nogami, żeby się dowiedzieć, o jakich zmianach pisze Sylwia.

– Jestem w ciąży – po policzku Sylwii popłynęła łza.

– Kochanie, spokojnie, przecież jesteśmy razem, w dodatku w podobnej sytuacji. Poradzimy sobie – Aneta miała w sobie ostatnimi czasy ogromną siłę. Czuła się mocniejsza niż kiedykolwiek wcześniej, chociaż obiektywnie jej sytuacja też niespecjalnie napawała nadzieją.

– Skąd w tobie ten spokój? Ja jestem załamana.

– Ja też byłam. I wiesz, kiedy paradoksalnie odzyskałam spokój?

– Chętnie się dowiem – przyznała Sylwia.

– Kiedy dotarło do mnie, że ja już nie chcę tak żyć, nie chcę być żoną Richiego i nie chcę drzeć ze strachu, co będzie, jak znajdzie inną, lepszą, ładniejszą, młodszą, chudsza, zgrabniejszą i bardziej wysportowaną.

Sylwia rozplakała się na dobre.

- Hej, jeśli potrzebujesz, to popłacz sobie. Ja też przeryczałam kilka nocy, ale teraz czuję, że najważniejsze to dobrze poprowadzić wszelkie działania, żeby nie zostać z niczym, dać mu naukę i odzyskać wolność, ale też zabezpieczenie finansowe, bo miłość do kasy pozostała we mnie niezmienna – Aneta zaśmiała się z urzekającą szczerością.

- Wiesz, ja chyba zaczynam myśleć podobnie. Jeszcze niedawno naprawdę byłabym szczęśliwa, że Pierre zostanie ojcem, a ja mamą. Ale teraz mam przed oczami tego frajera z atakami hysterii jak rozwydrzony dzieciak, który beczelnie przyprawia mi rogi z jakąś dziwką, nawet do mnie niepodobną, co też mnie wkurzyło, bo jak już bzykać kogoś na boku, to chociaż mojego klona. I naprawdę czuję się skrzywdzona. Nie mam ochoty rodzić mu dzieci i zastanawiać się, kogo obraca na boku tatuś przed powrotem z pracy do domku – Sylwia była coraz bardziej wzburzona, ale dzięki temu coraz mniej załamana.

- Nie bez powodu mówi się, że zdradzona kobieta bywa bardzo niebezpieczna. Oj, przekonają się o tym nasi mężowie.

- Aneta... Spotkałam Marikę w parku i to akurat wtedy, jak test ciążowy pokazał mi dwie kreski. Załamana wybiegłam z domu, by złapać powietrza, bo ze stresu nie mogłam oddychać.

- Widziała cię w takim stanie? – zmartwiła się Aneta.

- Nie tylko widziała. Zwierzyłam jej się. Poprosiłam, by mi pomogła, bo byłam totalnie rozwalona. Oczywiście nie wspominałam nic o twoich problemach. Powiedziała tylko, że jestem w ciąży, a Piotrek mnie zdradza. Wiesz, co odpowiedziała? Żebym się nie przejmowała, tylko zastanowiła się, jak to rozegrać, żeby on dostał za swoje, bo każdy kryje w sobie jakąś tajemnicę, trzeba ją tylko odkryć.

- Oooo! Myślisz, że można jej totalnie zaufać? Jest inteligentna, mogłaby nam pomóc, byśmy przygotowując naszą intrygę, niczego nie pominęły i się nie podłożyły. Bo w nas buzują hormony i sprawa dotyczy naszych małżeństw. Obiektywny obserwator-wspólnik by nam się przydał – przyznała zaintrygowana Aneta.

- Tak samo pomyślałam! – Sylwia aż klasnęła w dłonie z radości, że przyjaciółka widzi to wszystko podobnie. – To co? Umawiamy się z nią i wtajemniczamy we wszystko?

- Trochę się boję... – zawahała się Aneta, mając na myśli zapewne historie narkotykowe z udziałem swojego męża.

- Wiem... I rozumiem to... Ale coś mi się wydaje, że ona pomaga też Laurze. Jak siedziałam taka zaryczana w parku, spotkałam Marikę właśnie z Laurą, Wiktorem i Heleną. Coś jest na rzeczy, bo Laura wygląda i zachowuje się całkiem inaczej niż dawniej. Wygląda nie tylko na szczęśliwszą, ale też pewniejszą siebie. Nie sądzę, żeby chodziło tylko o to, że czuła się samotna, a teraz znalazła przyjaciółkę. Obie wiemy, że Tom ją niszczył psychicznie, a tacy faceci nie zmieniają się tak szybko. Coś się musiało wydarzyć, że Laura zyskała moc. I czuję w kościach, że stoi za tym Marika.

- Przekonałaś mnie. Teraz chodźmy na spotkanie z Darkiem, a na jutro umówmy się z Mariką. Będziemy miały pełniejszy obraz sytuacji, jak zdobędziemy to nagranie hotelowe.

I tak zrobiły.

– Daro, świetnie wyglądasz! – wykrzyknęła Aneta na widok kumpla ze szkoły. Sama też wyglądała jak milion dolarów, więc zmierzył ją od stóp do głów, potem podobnie otaksował wzrokiem Sylwię i powiedział:

– Powiem wam, dziewczyny, że ci wasi mężowie to kompletni idioci.

– Wiemy. Na szczęście trafiło na twój hotel – przyznała ze smutkiem Sylwia.

Przedstawili się sobie. Zamówili napoje w opustoszałej kawiarni nieopodal hotelu, wybrały właśnie ze względu na ustronność i kameralność. I przeszli do rzeczy.

– Co dla nas masz?

– W naszym hotelu nie ma oczywiście kamer w pokojach, ale jak mi powiedziałyście, że to wasi mężowie, sprawdziłem, do których pokoi się udają, zrobiłem im tam małą awarię klimatyzacji i, zanim przeszli do akcji z panienkami, zamontowałem maleńkie kamery w miejscach totalnie niedostrzegalnych dla gości hotelowych, nawet zdecydowanie bardziej uważnych niż wasi mężowie.

– Brzmi, jakbyś nie robił tego po raz pierwszy w życiu – Aneta uśmiechnęła się zawadiacko.

– Ano, faktycznie, to nie był pierwszy raz – zaśmiał się. – Ale przechodząc do rzeczy, mam dla was nagrania. Streścić wam, co na nich jest, czy wolicie same stopniować sobie napięcie podczas projekcji?

– Dawaj! Streszczaj! – nie wytrzymała Sylwia.

– Zacznę od Anety. Twój mąż, po upojnym seksie z rudą, przedstawił jej bardzo precyzyjny plan działań. Według tego planu szybko się ciebie pozbędzie. Masz zostać jego żoną do porodu. W tym czasie chce sfabrykować dowody na twoją zdradę, by po porodzie zrobić rzekomo testy na ojcostwo, przekonać się, że mimo twoich zrad on jest ojcem dziecka, zostawić dziecko przy sobie, a ciebie wypędzić i zostawić na stracenie. Będę brutalny, Aneta, bo musisz znać szczerą prawdę, żeby zacząć działać jak najszybciej. Ten gnój naprawdę ma plan. I chce go zrealizować z tą kochanicą. Ich związek wygląda mi na zdecydowanie coś poważniejszego niż na jedną noc czy nawet regularne schadzki. Moim zdaniem ten twój Richie to dosyć bezwzględny gość. Mam nadzieję, że uda ci się go przebić w tej jego bezwzględności.

– Kurwa! Daro, z nieba mi spadłeś! Czy to ich planowanie się nagrało?

– Wszysciutko! Dźwięk jak ze studia nagraniowego normalnie – wyszczerzył zęby w uśmiechu i poczuciu autentycznej dumy, że pomaga koleżance.

– A co u Pierre'a? – Aneta dopytała o przyjaciółkę, bo domyślała się, że siedzi jak na szpilkach w oczekiwaniu na wieści.

– Sylwio, myślę, że nie znałaś swojego męża z tej strony. On lubi... przebieranki. Pończoszki, obcasy, szminka... i takie tam zabawy. Relacja z brunetką nie wygląda mi na poważną, ale nagrała się również bardzo ciekawa rozmowa między nimi. Żebyś czegoś nie przekreślił, posłuchaj tego fragmentu sama – Dario wyciągnął komputer, dał Sylwii i Anecie słuchawki, by mogły się skupić na nagraniu.

Dziewczyny usłyszały:

Brunetka: *Misiaczk, a twoja żona to fajna babka? Kochasz ją?*

Pierre: *Kiedyś bardzo kochałem. Teraz mnie już nudzi. Nie sprawia, że czuję się męsko i atrakcyjnie. Tak jak dziś ty sprawiłaś, kociaku!*

Brunetka: I co zamierzasz?

ddPierre: Pobawię się trochę... Wierność jest nudna. Richie ma mnóstwo kobiet. Ja też chcę.

Brunetka: A co z żoną?

Pierre: A to się zobaczy. Albo uznam, że jednak nie warto jej tracić, i jak się wyhulam, to po prostu wrócę na łono małżeńskie, albo może po drodze znajdę następczynię Sylwii, przy której poczuję się tak jak kiedyś przy niej. Monogamia, kotku, nie istnieje.

Brunetka: Zawsze to powtarzam.

- Czy ty to słyszysz?! - Sylwia była tak wkurzona, że aż jej knykcie zbieleły od zaciskania dłoni na blacie stołu. Darek zastanawiał się nawet, czy aby nie pozostawi w twardym drewnie blatu wyżłobień. - Może będę miała szczęście i jak się wyhula, to do mnie powróci? Niedoczekanie! Już ja gnoja załatwię!

I nagle dotarły do niej wcześniejsze słowa Darka:

- Przebieranki, powiadasz? Widać to wyraźnie na nagraniach?

- A i owszem - Dario zaśmiał się, widząc fascynujący błysk pragnienia zemsty w oczach kobiety. Zawsze go to bawiło, że babeczki potrafią się naprawdę wkurzyć, a wtedy nie ma zmiłuj. Ratuj się, kto może.

- Słuchaj, jesteśmy ci dozgonnie wdzięczne. Masz u nas dobre wino czy co tam sobie życzysz. Lecimy planować dalsze działania. Ale Darek... zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu, już tak prywatnie i się umówimy. Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować - Aneta zła-pała przyjacielsko kumpla za ręce i poczuła się, jakby znowu byli w piaskownicy. Szkoda, że problem teraz miała znacznie poważniejszy od tego, kto jej ukradł łopatkę.

- Nie myśl teraz o mnie. Poukładaj swoje sprawy i pójdziemy na jakiś dobry obiad, wspomnimy dawne czasy. Jak już będziesz miała spokojną głowę - powiedział Dario. - Trzymam za was kciuki, dziewczyny.

Obie go wyściskały i poszły rozkładać na czynniki pierwsze wszystko to, co usłyszały od mężczyzny.

- I co robimy? - zagaiła Sylwia. Miała tak zaciśnięte usta, że nawet wstrzyknięty w nie kwas hialuronowy nie pomógł im się rozluźnić.

- Czas zrobić użytek z moich dowodów. Pójdzie siedzieć gnój. Tylko przegadałabym z Mariką, jak to zrobić najlepiej, by samej się nie pogrążyć. Ale zastanówmy się, co z wami?

- Z nami? Ze mną i Pierre'em? Nie ma już nas. Koniec! - krzyczała Sylwia.

- Cii... Opanuj się, bo za chwilę całe miasto będzie wiedziało o naszych problemach.

- Wiem - powiedziała Sylwia przepraszająco. - Ten fiut wykombinował sobie, że musi sprawdzić swoją męskość. Moim kosztem! A ja będę z nim miała dziecko! I co mam teraz zrobić?

- Przede wszystkim się uspokoić. I myśleć w miarę na chłodno.

- Nie wytrzymam do jutra!

- Dzwońmy do Mariki! - wykrzyknęły jednocześnie.

ROZDZIAŁ 19

MARIKA

Sylwia i Aneta zadzwoniły do mnie i przekrzykiwały się przez telefon, więc właściwie trudno mi było cokolwiek zrozumieć.

- Dziewczyny! Cicho! Hej! Nie rozumiem, co do mnie mówicie! – próbowałam je przekrzykiwać, z czego zrobiło nam się istne targowisko.

- Sorry, ale mnóstwo w nas emocji. Spotkasz się z nami? – Sylwia stanowczo zaproponowała przejście od razu do konkretów.

- Jasne! Zapraszam do nas. Wpadnijcie.

- Ale Grzesiek... – zaczęła Aneta niepewnie.

- Jeśli chcecie ze mną porozmawiać o swoich małżeństwach, daję wam stuprocentową gwarancję, że Grzesiek nic nikomu nie powie, a może nam tylko pomóc w ocenie sytuacji, patrząc na pewne sprawy z męskiej perspektywy. – Również przesłam do konkretów, bo nie miałam wątpliwości, że oto właśnie przyjdzie mi za moment ratować kolejne żony Bogaczowa. I chyba nawet rodziło się we mnie swego rodzaju poczucie misji.

- Racja. A poza tym... Przecież i tak mu powiesz. Jedziemy do was! – krzyknęła Aneta.

Pół godziny później siedzieliśmy w czwórce przy stole i analizowaliśmy sytuację.

- To może ja zacznę... Jeśli pozwolicie... – zaproponowała Aneta. – Chciałam złapać Richiego na schadzkach z kochanką, bo zawsze mnie zdradzał na lewo i prawo, ale w pewnym momencie poczułam, że w jego życiu może być ktoś ważniejszy od panienek do dawania uciech na jedną noc. Wystraszyłam się, bo dotarło do mnie, że niekoniecznie jestem niezastąpiona. A co, jeśli ten dupek się zakocha? Zaczęłam więc go śledzić i odkryłam... – przerwała. – Marika, błagam, powiedz, że można ci ufać, bo odkryłam coś takiego, że jeśli ci powiem, a ty mnie zdradzisz, to po mnie.

- Przysięgam, że możesz mi ufać! – czułam, że dziewczyna faktycznie ma niezłą bombę. Grzesiek też złożył przysięgę i deklarację pełnej lojalności.

- Odkryłam, że mój Rysiek bawi się w dilerkę. Przemycą narkotyki w ramach do obrazów. A ja, naiwna idiotka, żyłam w przekonaniu, że mój mąż dorobił się milionów na sztuce. I nawet dumna z niego byłam, że taki... artysta prawie, bo chociaż sam nie maluje, to się na tych sprawach zna. A on, owszem, zmalował...

- No... to powiem ci, że faktycznie grubo – Grzesiek aż wstrzymał oddech. Żadne z nas nie spodziewało się tak poważnej historii.

- Co na niego masz? Jeśli chodzi o dowody? – postanowiłam na bieżąco podsumowywać fakty.

- Piękne nagrania. Bardzo dokładne zbliżenia na brudne ręce mojego męża, które pakują biały proszek w szczeliny pod obrazem, w ramy i gdzie się da. Mam też zdjęcia ze spotkań

z jakimiś podejrzanymi typami. Na niektórych udało mi się nawet uwiecznić moment przekazywania narkotyków z ręki do ręki. No, powiem wam, że odkryłam w sobie potencjał do tej roboty – powiedziała Aneta z dumą.

– Szacun! Mnie by się łapy tak trzęsły, że aparat na bank wyleciałby mi z rąk – przyznałam naprawdę pełną podziwu dla roboty, jaką wykonała Aneta. Chociaż jeszcze nie widziałam efektów tej pracy, to czułam, że nie koloryzuje.

– To jeszcze nie wszystko... Najciekawsze dopiero przed wami – Aneta stopniowała napięcie, choć nie było jej bynajmniej do śmiechu. Obie miały naprawdę zbolale twarze, ale sprawiały też wrażenie zdeterminowanych i gotowych na walkę o siebie. O siebie i swoje dzieci, bo o ciężarach obu już Sylwia w chaotycznej i pełnej łez rozmowie podczas naszego przypadkowego spotkania mi wspomniała.

– A teraz najlepsze! Taktyczne plany naszych mężów na rozwalenie nam życia, przedstawione swoim kochankom w luksusowym hotelu. Wszystko jest tutaj – Aneta podała pendrive'a i dodała: – Plus dodatkowy smaczek w postaci męża Sylwii w pończochach i na obcasach, w pełnym makijażu. Taki z niego poważny biznesmen.

– Muszę jeszcze jakoś zdobyć nagranie ataku hysterii, podczas którego zachowuje się jak dziecko, płacze, tupie nogami, rzuca jedzeniem. No, bobas! – dodała Sylwia.

Otwieraliśmy z Grześkiem buzię coraz szerzej, naprawdę zszokowani, że idziemy w takim kierunku.

– Kochane, i co teraz? Obie macie naprawdę niezłe materiały. Musicie sobie odpowiedzieć na pytanie, co chcecie z nimi zrobić. Jak je wykorzystać. I czego pragniecie najbardziej?

– Zemsty! – krzyknęła Sylwia, a Aneta pokręciła przecząco głową i z dużo większym spokojem przyznała:

– Wolności. Ja pragnę wolności. Nie chcę być żoną Richiego, nie chcę mieszkać w Bogaczowie, nie chcę się przyjaźnić z innymi dziewczynami, które udają kogoś, kim nie są, drząc każdego dnia, że kiedyś mąż je wymieni na lepszy model. Chcę wolności, ale... za pieniądze Richiego.

Uśmiechnęłam się. W końcu dotarło – przynajmniej do Anety – to, o czym mówiłam, kiedy się na mnie obraziły. Dokładnie to próbowałam im wtedy przekazać. Że są granice, których nie wolno nam przekraczać, bo stracimy szacunek do siebie. Ale uznały, że nie mam prawa się wtrącać, i niemal mnie wykleły z towarzystwa. Gdyby nie Wiktor, to pewnie nikt by się do nas w Bogaczowie nie odzywał. Na początku miałam o to do nich żal, ale potem zrozumiałam, że najlepszą obroną jest atak. One musiały zaatakować i zrobić sobie ze mnie wroga, żeby nie cierpieć z tego powodu, że usłyszały prawdę. Robiły wszystko, by raz zasiane ziarno prawdy nie zaczęło wzrastać w ich świadomości. Ale ono rosło, rozkwitało i coraz częściej kazało dziewczynom zadawać samym sobie nawet niewygodne pytania. Byłam z siebie naprawdę dumna.

– Sylwio, Aneta chce wolności. Tu plan działania jest dosyć prosty. Trzeba będzie zorganizować spotkanie z Richiem. Pokazać mu, jakimi hakami dysponuje jego żona, i ustalić warunki rozstania, czyli co ma jej dać w zamian za milczenie. Aneta pewnie ugra swoje, choć trzeba się liczyć z tym, że jej mąż nigdy nie poniesie odpowiedzialności za to, co robi. Nie pójdzie siedzieć. Ty, Sylwio, mówisz o pragnieniu zemsty. Co to znaczy? – zapytałam spokojnie.

Sylwia była wściekła. Jej wzrok błędził gdzieś w przestrzeni. Czułam, że nie potrafi teraz myśleć racjonalnie.

– Chcę, żeby wszyscy się z niego śmiali, żeby się od niego odwrócili. Chcę, żeby w sieci pojawiły się filmiki, jak to wielki pan prezes firmy L'ORDURE² gania po pokoju w pończoszkach i na obcasach. Wygląda przy tym megaobleśnie, bo jest spasiony i łysy, a rajstopki tak go opinają, że tłuszcz wylewa mu się bokami. Fuuu!! – Sylwii błyszczały oczy. Początkowo z nieważności, a kiedy zgłosiło pragnienie odegrania się, pojawiły się łzy. Zaczęła płakać. Była załamana.

– Hej, Sylwio, to dla ciebie na pewno bardzo trudne. Inaczej wyobrażałaś sobie czas oczekiwania na dziecko, ale w życiu tak się zdarza. I powiem wam, że większość kobiet zostaje w takich chwilach na lodzie, a ty, podobnie jak Aneta, dysponujesz nagraniem, które może zabezpieczyć ci byt. Pytanie, w jaki sposób chcesz wykorzystać to nagranie. Jako straszak? Czy chcesz dostać od męża to, czego zapragniesz, a potem od niego odejść? Czy go zniszczyć? Ale wtedy nic nie dostaniesz. Gorzej, kiedy wasze dziecko dorośnie, na pewno ktoś się dokopie do materiałów, na których tatuś bawi się w drag queen i to nie na scenie, ale w pokoju hotelowym z panią, która nie jest jego mamusią. Czy warto? – starałam się dosyć obiektywnie przedstawiać możliwości. Chciałam odwieść Sylwzię od chęci zemsty.

Wiedziałam bowiem, że zemsta jeszcze nigdy nikomu nie pomogła, a jej paradoks polega na tym, że najczęściej najbardziej niszczy osobę, która się mści, a nie tego, na kim jest stosowana. Po prostu ładunek emocjonalny, jaki wkładamy w planowanie zemsty, jest tak ogromny, że rzadko poziom satysfakcji po osiągnięciu celu pozwala zrównoważyć ten ładunek. Szkoda mi było tej dziewczyny. Poza tym cięża nie jest momentem, kiedy warto sobie takie emocje fundować. Obie siedziały smutne i załamane. Nie miały w sobie ani odrobiny radości z tego powodu, że będą matkami. A ja pomyślałam, że od jakiegoś już czasu staramy się z Grześkiem o dziecko i... nam nie wychodzi. Zrobiło mi się strasznie smutno. Jakie to życie przewrotne.

– Masz rację, Marika, masz rację – przytaknęła Sylwia. – Chcę od niego odejść i zapomnieć o nim. O facecie, który nigdy nie był moją wielką miłością, ale zawsze wierzyłam, że jest mi wierny i naprawdę mnie kocha. Że mogę czuć się przy nim bezpieczna. A on tej dziwce w hotelu mówił, że teraz ma zamiar poszaleć i się przekonać, czy chce zmiany żony, czy jednak obecna ujdzie... Ja co prawda też nie byłam mu wierna. Kilka razy poszłam w tango z trenerem personalnym z naszej siłowni, ale... – mówiła szczerze jak na spowiedzi Sylwia.

Aneta jej przerwała:

– No, nie żartuj! Ty też?

– Jak to?

– Z Adamem?

– Z Adamem.

– Ja też!

– Serio?

Nasze głowy skakały z prawej na lewą i z lewej na prawą, jak podczas meczu ping-ponga, bo staraliśmy się z Grześkiem nadążyć za biegiem zdarzeń.

- Czy mi się wydaje, czy one mają jednego kochanka? - szepnął do mnie Grzesiek. Kiwnęłam mu tylko głową, żeby nie roztrząsał, bo nie warto. Co nas to obchodzi.

- Skubany! Nigdy nic nie powiedział. Gotowa byłam uwierzyć, że sypia tylko ze mną - przyznała Aneta.

- Oj tak. Jest dyskretny. Przez co pewnie nieźle mu się wiedzie. Nie wiem jak ty, ale ja mu parę groszy zawsze zostawiałam - Sylwia widocznie uznała, że w ten wieczór wyczyści się ze wszystkich tajemnic swojego życia.

- Kurczę, jesteś niesamowita! Ja bym się chyba nie przyznała pierwsza. Ale w tej sytuacji... No cóż... Moimi banknotami też nie gardził, ale wiesz... Richie niekoniecznie miał ochotę na baraszkowanie z własną żoną, więc miałam usprawiedliwienie przed samą sobą. Nie dość, że celibat nie z wyboru, to jeszcze płatna miłość, więc w zasadzie nie zdrada - wydedukowała Aneta, wywołując w obecnych poczucie, że w sumie... ma rację! Nawet Grzesiek złapał się na tym, że ze zrozumieniem kiwa głową, aż jakiś głos wewnątrz jego czaszki krzyknął: *Stary, co tak machasz? Baby o kochankach rozmawiają, a ty im rację przyznajesz?* Otrząsnął się i zaproponował, że zrobi wszystkim herbatę. Wiedziałam, że potrzebuje na chwilę wyjść się przewietrzyć, i ostentacyjnie uznałam, że to znakomity pomysł.

- A wracając do meritum, dziewczyny... - postanowiłam sprowadzić temat na wcześniejsze tory. - Chcecie się uwolnić od tych waszych mężów i zacząć od nowa? Zabezpieczone finansowo?

- Bardzo! - krzyknęły.

- No to bierzemy się do roboty! - przyklasnęłam w dłonie. - Dajcie mi noc. Spotkajmy się jutro w porze lunchu. Najlepiej też u nas w domu. I omówimy plan działań krok po kroku. Nie zostawię was. Pomogę, jak tylko będę potrafiła. Doigrają się panowie... - obiecałam, a dziewczyny po raz pierwszy na tym spotkaniu lekko się uśmiechnęły.

- Marika... - zagaiła Aneta.

- Tak?

- A czy Laura...? Czy jej też jakoś pomagasz? - zapytała wprost.

- Można tak powiedzieć - nie mogłam zareagować inaczej. Chciałam, by wiedziały, że ktoś już mi zaufał, ale bez zgody Laury nie miałam prawa nawet sugerować, że coś jest na rzeczy.

- A czy możesz wspomnieć Laurze o naszych planach? Oczywiście bez szczegółów. Może chciałyby dołączyć do akcji pod kryptonimem TERAZ MY! - zaśmiała się Sylwia z goryczą.

- To świetny pomysł! - przyklasnęła Aneta. - Im nas więcej, tym weselej. I to doda nam odwagi i siły.

- To prawda. Porozmawiam z Laurą. Czy jeśli zechce, może jutro do nas dołączyć?

- Tak - odpowiedziała bez wahania Sylwia.

ROZDZIAŁ 20

MARIKA

Pobiegłam do Laury z samego rana. Toma nie było w domu. Miał zdjęcia do nowego filmu, ale na wszelki wypadek uznałam, że dobrze by było nie rozmawiać w przestrzeni, w której mieszkają. Kto wie, czy nie był sprytniejszy, niż się nam wszystkim wydawało, i nie zamontował podsłuchów.

Wyszliśmy do mojego samochodu.

– Były u mnie Aneta i Sylwia... – zaczęłam opowiadać pobieżnie o ich historii, podkreślając, że dostałam od nich pełną zgodę na wprowadzenie Laury w temat. – Czy czujesz, że chcesz, byśmy połączyły siły? Czy chcesz, by twoja sprawa została całkowicie niezależna?

– Hmm... Dobre pytanie... – Laura się zamyśliła. – W pierwszym odruchu chciałam ci powiedzieć, że absolutnie nie wchodzę w żadne większe grona dyskusyjne. Moja sprawa jest zbyt bolesna, zbyt intymna i zbyt tajna, ale... One chyba nie są w specjalnie dużo lepszej sytuacji. No nie wiem... – Laura biła się z myślami i naprawdę nie wiedziała, co zrobić.

– Nic nie musisz. Zróbmy tak... Przyjdź dzisiaj do nas na spotkanie z Sylwią i Anetą. One cię zapraszają. Posłuchasz, co mają do powiedzenia, i sama uznasz, czy chcesz zdradzić im cokolwiek więcej z naszej zaplanowanej operacji, czy jednak niekoniecznie.

– Tak zróbmy – Laura również uznała, że to najlepsze rozwiązanie.

Kilka godzin później siedziałyśmy wszystkie w mojej kuchni i zadziało się coś absolutnie magicznego. Każda z nas to poczuła. Stałyśmy się sobie tak bardzo bliskie, że nawet w pewnym momencie Grzesiek uznał, że pójdzie sobie, bo nie chce psuć tej kobiecej energii. Nie chce w nią wkraczać jak jakiś intruz, bo czuje jej wielką siłę.

To prawda. Byłyśmy totalnie nie do pokonania. Miałyśmy w sobie nadprzyrodzoną moc. Działo się między nami coś tak niesamowicie prawdziwego.

– Dziewczyny, wiecie, że ja chyba nigdy nie byłam tak szczerą i... odsłoniętą jak teraz – wyznała Aneta.

Wszystkie rozumiałyśmy doskonale, co ma na myśli. Słowo „odsłonięta” pasowało tu w punkt.

– Ja też. Przez lata udawałam, grałam, oszukiwałam samą siebie. Nie byłam sobą nigdy i w żadnej sytuacji. Nawet kupując pieczywo, czułam, że robi to tak naprawdę ktoś zupełnie inny – dodała Laura.

– Jak to kupując pieczywo? To ty sama kupowałaś pieczywo? Zwariowałaś?! – Sylwia zaśmiała się, jawnie kpiąc sobie z tego, co jeszcze niedawno było normą dla żon Bogaczowa.

– Boże! Kochane! Zdrowiejecie! W końcu widzicie absurd zasad tu panujących! – wykrzyknęłam z dumą. – A pamiętacie, co mi niedawno radzyliście? – śmiałam się. One też.

Ten nasz babski wieczór – realne problemy, jakie miała każda z nich, odarcie się z tajemnic – sprawił, że z dziewczyn wyszły normalne kobiety. Przestały być swoimi własnymi luksusowymi awatarami. Stały się ludźmi z krwi i kości. Pięknie było patrzeć, jak spadają maski i pozostaje czysta, normalna prawda. Poczułam w sobie autentyczne poczucie ulgi, że w miejscu, w którym przyszło mi żyć, istnieje normalność. Przysypana górą pieniędzy i pozorów, ale istnieje. Kopałam, kopałam i się dokopałam. Bardzo byłam z siebie dumna.

Laura opowiedziała im oczywiście o wszystkim. Dziewczyny zapragnęły poznać Alberta i Alfreda najszybciej, jak się da. Zastanawiałam się, czy powinnyśmy na następną imprezkę doprosić Helenę. Czy ona byłaby gotowa również na Anetę i Sylwię. Chciałam, by dołączyła. Teraz była już dla mnie zupełnie innym człowiekiem – ciepłą, serdeczną, dotkniętą przez życie kobietą, która znalazła w sobie siłę, by też się odkryć i pokazać prawdę o sobie. To dla mnie wiele znaczyło. Ale wiedziałam też, że Helena będzie potrzebowała czasu, by zaufać kolejnej osobie. Laura była jej lustrzanym odbiciem z tamtych lat. Sylwia i Aneta mimo wszystko się różniły.

Siedziałyśmy nad herbatą do rana. Lojalne wobec naszych ciężarnych koleżanek, my z Laurą też nie piłyśmy alkoholu. W pewnym momencie rozmowa zeszała na niebezpieczny grunt.

– To niesamowite, że obie zostaniecie mamami niemal w tym samym czasie. Dobrze, że macie siebie. I możecie być w tym razem – zauważyła Laura.

– A wiesz, że jak już tak zaczęłyśmy się sobie zwierzać, to się okazało, że nawet sypiamy z tym samym gościem? – zaśmiała się Aneta.

– Niech i to nie będzie tajemnicą. Chodzi o Adama z siłowni – przyznała rozentuzjarmowana Sylwia.

Laura zbladła.

– Nie!!! – krzyknęłyśmy wszystkie, wiedząc, co oznacza zmiana wyrazu jej twarzy.

– Tak! – krzyknęła i po chwili niezręcznej ciszy zaczęła się śmiać tak głośno, szczerze i wręcz histerycznie, że udzieliło się to nam wszystkim.

– Przepraszam, czy ja też powinnam przelecieć Adama, żebyście mnie nie wykluczyły? – zażartowałam, rozglądając się, czy na pewno mojego żartu nie słyszy Grzesiek.

Kiedy już przestałyśmy się śmiać, Laura wyznała:

– Wiecie, że ja, idiotka, myślałam, że on mnie kocha. Nawet sobie czasami tak skrycie marzyłam, że mnie uratuje, że uciekniemy razem. I sama nie wiem, czy byłam w nim naprawdę zakochana, czy chodziło raczej o to, by stworzyć sobie w głowie jakiś wentyl, ułudę, że mam na co czekać, że kiedyś przyjdzie wybawienie. Bo ja, dziewczyny, uczę się teraz pracy z energią i słuchania własnego ciała – wyznała bardzo poważnym tonem Laura.

– Uuuu... Na trzeźwo to się chyba nie da mówić na takie tematy – zaśmiała się Sylwia.

– A ja słyszę właśnie, jak moje ciało się wydziera, że jeśli zaraz nie pójde śiku, to mi pokaże, co o mnie myśli – Aneta przebierała nogami jak pięciolatka, która chyba już nie zdąży do toalety.

– Leć!!! – krzyknęłyśmy chórem, a ona biegła i się śmiała tak serdecznie i beztrosko, jakby wypila coś znacznie mocniejszego od herbaty.

- Ej... popuściłam! - wyznała, a my popłakałyśmy się ze śmiechu. To było takie ludzkie. Takie prawdziwe. Takie normalne. Życie. A nie polukrowana, nieistniejąca rzeczywistość.

Po powrocie Anety, kiedy brzuchy nas już bolały ze śmiechu, uznaliśmy, że czas na odrobinę powagi.

- No to opowiadaj o tej pracy z energią - zagaiłam, bo naprawdę Laura zaintrygowała mnie swoim wyznaniem.

- Wkręciłam się w ustawienia systemowe na bazie Hellingera.

- Kogo?

- Berta Hellingera. To psychoterapeuta, który badał traumy rodowe. Część psychologów uznaje to za absolutną ściemę, ale są dowody na to, że wielu ludziom ustawienia całkowicie odmieniły życie.

- Traumaty rodowe? To znaczy, że ja jakieś w sobie noszę?

- Tak. I to znaczy, że nasze traumy rodowe, dziedziczone, przenoszone z pokolenia na pokolenie wpływają na to, jak żyjemy, jakich wyborów dokonujemy, dlaczego coś nas rani, a coś innego nie, i na wiele innych aspektów życia.

- To megaciekawe, ale takie trochę... szamańskie.

- No właśnie że nie. To tylko na pierwszy rzut ucha tak brzmi. Jest coś takiego jak totalna biologia. Nauka. A więc o żadnym czary-mary nie ma mowy. O czym mówi totalna biologia? Ano o tym, że przyczyna chorób tkwi w nierozwiązanych konfliktach z przeszłości. Jeśli nosimy w sobie jakąś traumę, to ona atakuje konkretny organ w naszym ciele i objawia się chorobą tego organu. Rozumiecie? Czasami ludzie cierpią z powodu jakiejś choroby. Nikt nie jest w stanie zdiagnozować, co to jest i o co chodzi, a człowiek się męczy. I często dopiero praca z ciałem, z energią i właśnie nad traumami zaczyna uwalniać od bólu, cierpienia i choroby.

- Ja pierdzielę! Jaka ty mądra jesteś - wyznała zachwycona Laurą Sylwia, wpatrując się w nią jak w obrazek.

I znowu wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem. Chociaż faktycznie wiedza Laury nam również zaimponowała. Brzmiała logicznie i ciekawie. A my miałyśmy w sobie ogromną otwartość na podróż w głąb siebie.

- Wiecie... Musiałam zrozumieć dlaczego... Dlaczego świadoma kobieta, za jaką się uważam, godziła się na to, by pięść męża lądowała na jej twarzy. Regularnie! Przecież jeszcze kilka lat temu, gdybym usłyszała o takiej historii, nie mogłabym pojąć, jakim cudem dziewczyna nie ucieka i sobie na to pozwala. Musiałam zacząć rozumieć samą siebie, żeby przestać sobą gardzić. Ten proces trwa i czuję, że jestem na dobrej drodze. Do niedawna byłam tak przerażona i zahukana, że nie odważyłam się na psychoterapię. Bałam się, że terapeutka będzie musiała zgłosić to, co jej powiem, na policję, a wtedy Tom się dowie i mnie zniszczy. A policja i tak nic nie zrobi, bo przecież on ma pieniądze. Byłam wrakiem. Gdyby Marika nie wprowadziła się do Bogaczowa... Nie wiem, czy jeszcze bym istniała. I to nie dlatego, że on by mnie zabił. Zrobiłaby to sama - Laura spuściła głowę.

Teraz dla odmiany wszystkie płakałyśmy.

- Wiecie co, dziewczyny? Te skurwysyny zapłacą za każdą naszą łzę – Aneta podniosła filiżankę z wodą, by wnieść nią toast i przypieczętować swoją deklarację. Powtórzyłyśmy jej gest i chyba do tej pory nie było w nas większej wiary, że sprawiedliwości stanie się zadość, jak właśnie w tej chwili.

Kiedy tak chlipyaliśmy, Sylwia nagle się odezwała:

- Ej, dziewczyny! Jak miałyśmy głupawkę, było fajniej.

I znowu nastrój nam się poprawił.

- Żarty żartami... Przejdźmy do konkretów – zaproponowałam i zrobiło się poważnie. Każda z nas wiedziała, co oznaczają konkrety. Czas zaplanować, kiedy dokładnie zrobimy pokazy indywidualne dla mężów. Nie wiadomo było, jak zareagują. Trzeba było zadbać o najdrobniejszy szczegół, żeby zapewnić bezpieczeństwo każdej z dziewczyn.

Westchnęłyśmy ciężko.

- Zacznijmy ode mnie – powiedziała Laura. – U mnie każdy dzień to potencjalna awantura z przemocą skierowaną we mnie, więc chciałabym już zakończyć ten koszmar, żeby przestać ryzykować swoje życie.

- Tak. Absolutnie masz rację – przyznałyśmy.

- Zróbmy to w poniedziałek – zaproponowała Laura. – Tom akurat ma przerwę w zdjęciach. Od wtorku znowu plan za planem. Wiecie, jaką jestem idiotką? Kiedy sobie planowałam w głowie ten moment, pomyślałam, że nie mogę mu tego zrobić w poniedziałek, bo jak potem będzie pracował, przecież to taka duża produkcja – Laura złapała się za głowę.

- No tak... Jeszcze mu kanapki zrób do pracy – zaśmiała się gorzko Aneta, głaszcząc Laureę z ogromną czułością.

- Laura, jest mi megawstyd – powiedziała Sylwia. – Wiedziałam, wszystkie wiedziałyśmy, co przeżywasz, a przynajmniej się domyślałyśmy, bo prawie każda z nas dostała kiedyś od męża. Ale uznałyśmy, że to cena za luksusy, w jakie opływamy. I prawda jest taka, że gdyby nas nie spotkało zło, nigdy byśmy nie otworzyły oczu – przyznała szczerze Sylwia.

- Prawda jest też taka, że i Sylwia, i ja kochamy bardziej pieniądze naszych mężów niż ich samych. Nigdy nie byli naszymi wielkimi miłościami. Tylko w przypadku Laury ten gnój okalecza regularnie nie tylko jej ciało, ale i serce. I tego mu nie wolno darować – dodała Aneta.

Znowu podniosłyśmy szklanki z wodą, by stuknąć się nimi w powietrzu na znak przypieczętowania naszego postanowienia.

- A zatem poniedziałek? – dopytałam.

- Tak. Poniedziałek.

- A we wtorek ja! – krzyknęła Aneta.

- Dobra.

- No to ja w środę! – rzuciła Sylwia. – Muszę dograć jeszcze atak hysterii, żeby cały film się lepiej oglądało. Żeby, no wiecie... nudy w kinie nie było – zaśmiała się Sylwia.

Miałyśmy więc plan na początek tygodnia.

- Kochane, w przyszły piątek o tej porze będziecie już w zupełnie innej sytuacji – rozmarzyłam się.

- Za wolność! – krzyknęłyśmy chórem.

ROZDZIAŁ 21

LAURA PONIEDZIAŁEK

Weekend upływał jej w atmosferze nerwowej – delikatnie mówiąc. Tak bardzo stresowała się tym, co przyniesie poniedziałek, że było jej chwilami aż słabo z nerwów. Ale wiedziała, że wóz albo przewóz. Teraz już nie ma wyjścia. Musi to zrobić. I zrobi. Dla siebie. Dla swojej przyszłości.

W niedzielę – jak na złość – zadzwoniła do niej mama.

– Córeczko, co u was, kochanie? Jak się ma mój zięć?

– Dobrze, mamó. Teraz jest na zdjęciach. Robią nowy film – Laura odpowiedziała sucho i bez wdawania się w szczegóły.

– Boże, jaki to pracowity człowiek. Niedziela, a on na zdjęciach od rana do nocy – mama jak zwykle rozpoczęła peany na cześć zięcia.

– Bez przesady, akurat teraz ma taką sytuację, ale w ubiegłym miesiącu niemal każdy dzień spędził w domu.

– Nie narzekaj... Jak będziecie mieli dzieci, to taki system pracy bardzo będzie ci odpowiadał. *À propos*, córeczko, kiedy pomyślicie o dziecku? Młodsza już nie będziesz. – Mamusia się rozkręcała, a Laura czuła, jak niebezpiecznie zaciska dłoń na telefonie i za chwilę zmiażdży go siłą swojego wkurwu.

– Mamó, naprawdę chcesz teraz rozmawiać o moich dzieciach?

– A dlaczego nie? Kiedy będzie niby lepsza pora? – oburzyła się Mireczka.

– Ano dlatego, że nie mam ochoty być matką dziecka przemocowca i obłudnika! – Laura wykrzyknęła, bo już nie mogła się powstrzymać. Miała ochotę opowiedzieć mamie o filmie, jaki nagrała, ale nie mogła tego zrobić. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby i w tej sytuacji mama znalazła usprawiedliwienie dla swojego ukochanego zięcia.

– Co ty mówisz?! Córciu?! Musisz dać mu dziecko, bo cię zostawi! – niemal krzyknęła z przerażeniem, a do Laury dotarło, że musi przerwać tę rozmowę, bo to się nie skończy dobrze.

– Halo... Mamó... MA... MO... HA... LO... COŚ... PRZE... RY... WA... – I rzuciła słuchawką, stosując standardowy myk z rzekomym brakiem zasięgu. Była wkurzona. O dziwo, ta rozmowa dodała jej animuszu. I jeszcze bardziej czekała na poniedziałkowy szach-mat.

Weekend chyba nigdy nie trwał tak długo.

– Cześć... Ale jestem zmęczony po tych zdjęciach. Dały mi w kość. Dobrze, że mam ten jeden dzień przerwy. Muszę się dziś zregenerować – takimi słowami Tom przywitał żonę rano przy śniadaniu. Laura natychmiast poczuła ukłucie w sercu i zwątpienie, czy powinna zrobić mu to akurat dziś. Ale gdy tylko przywołała sobie sceny uwiecznione na nagraniu z Dubaju, zwątpienie się rozmyło, a przez głowę przemknęło pytanie: *Naprawdę? TY nie możesz mu TEGO zrobić?*

Marika i Grzesiek siedzieli w samochodzie nieopodal ich domu. Byli na podstuchu. Gdyby Tom wpadł w szal, mieli natychmiast dzwonić na policję, a sami wpaść do ich domu i ratować Laurę. Ryzyko było ogromne. Wszyscy się tego bali, bo nikt nie wiedział, jak zareaguje osoba tak agresywna jak Tom.

Laura była na to gotowa.

– Tom... Mam pomysł... Może po prostu poleniuchujemy i obejrzymy razem film?

– Kurwa, dziewczyno! Ja robię filmy! Myślisz, że dla relaksu mam ochotę oglądać filmy innych? – wkurzyła go nawet taka sympatyczna luźna propozycja.

Laura się spięła. Co tu kryć. Po prostu się bała. Ale wiedziała, że teraz już nie ma odwrotu.

– Ale to akurat film w mojej reżyserii. Chciałabym ci się pochwalić i zapytać jako eksperta, co o tym sądzisz – zaryzykowała.

Toma, jak na narcyza przystało, polectało to, co usłyszał, ale też zaskoczyło:

– Ty, reżyser? To chyba jakiś żart! Co ty wiesz o reżyserii? – parsknął chamsko, co akurat ucieszyło Laurę, bo jeśli jeszcze przed chwilą miała jakiegokolwiek wątpliwości, czy powinna mu psuć wolny dzień, to teraz już żadnych nie miała i wiedziała, że zrobi to z największą przyjemnością.

– No wiesz, żyję z mistrzem pod jednym dachem. Czasem podglądałam cię w pracy. Czegoś się nauczyłam. Zresztą to tylko dla twoich oczu. I od ciebie będzie zależało, czy ktokolwiek kiedykolwiek ten film zobaczy.

Gdyby Tom wiedział, jaki przekaz był ukryty w wypowiedzi Laury...

Poprawił się na krześle i dopieszczony uniżonym tonem żony, laskawie zgodził się rzucić okiem, ale dopiero po obiedzie. Teraz chciał poleżeć i pokontemplować rzeczywistość w całkowitej ciszy.

Kontempluj, chamie, ile się da! Niebawem usłyszysz w czasie taki jazgot, że ta kontemplacja na pewno dobrze ci zrobi, pomyślała z satysfakcją i grając rolę uniżonej żony, odrzekła:

– Jasne, kochanie. Odpocznij, a ja przygotuję taki obiad, jaki lubisz.

Spojrzał na nią zdziwiony, ale uznał, że widocznie bardzo jej zależy na ich małżeństwie, bo ostatnio chodziła jak w zegarku i nawet głupio mu było podnieść na nią rękę, chociaż świerbiła go wielokrotnie.

Laura przebierała nogami. Marika i Grzesiek w samochodzie też.

– No to czekamy – powiedziała Marika do Grzeška, chociaż trudno jej było wykazywać się cierpliwością, bo sam ton pieprzonego pana reżysera napawał ją takim obrzydzeniem, że najchętniej by tam wpadła i wsadziła mu pendrive'a z nagraniem filmem między oczy.

– Spokojnie, kotek, nie denerwuj się. Nic jej nie robi.

Grzesiek doskonale wiedział, czego boi się jego żona. Sam też czuł duży dyskomfort. Laura była tam jednak sama z gościem, którego stać na wszystko. W domu pełnym niebezpiecznych

sprzętów, z których każdy może w afekcie stać się narzędziem nawet zbrodni. Bał się, że mogą nie zdążyć dobiec, żeby go obezwładnić. Że zrobi coś Laurze albo któremuś z nich. Grzesiek bał się również o własną żonę, która postanowiła zabawić się w dobrą wróżkę, podejmując duże ryzyko. Wszyscy trzej mężowie mieli wiele za uszami i stanowili trudny orzech do zgryzienia, jeśli chodzi o typ osobowości i to, do czego są zdolni się posunąć. Chyba najmniej obawiali się Pierre'a, ale też cholera go wie – albo się popłaczę, albo wyciągnie broń i zacznie strzelać, bo z takimi to nigdy nic nie wiadomo.

Teraz jednak skupiali się na Tomie.

Laura podała na obiad zrelaksowanemu mężowi, który przespał dzień spokojnym snem dziecka, krewetki w winie. Tak jak lubił.

– Ty chyba naprawdę chcesz się zmienić. Doceniam to. Cieszę się, że dostrzegłaś, jak bardzo bywasz męcząca i denerwująca. I że mam prawo czasami się po prostu wkurzyć – oznajmił żonie.

Laura uśmiechnęła się i wiedząc, jak bardzo za chwilę zmieni się mimika jego cwanej gęby, dodała:

– To prawda... Czasami się czepiam, a ty jesteś zmęczony. Zależy mi na tym, żeby zacząć od nowa.

Poczuł wielką satysfakcję. A ona nie kłamała. Faktycznie miała zamiar zacząć wszystko od nowa. Tyle że już bez niego.

– No to dawaj ten film. Rzucę okiem, chociaż... sorry, Laura, ale będę szczerzy do bólu. OK?

– Jasne. Proszę cię o absolutną szczerość – powolnym krokiem poszła wyjąć pendrive'a z torebki. Modliła się w duchu, by wszystko potoczyło się po jej myśli.

Marika w samochodzie ścisnęła mocno dłoń Grzeška. Oboje byli w pełnej gotowości, by działać.

Laura wsunęła pendrive'a do komputera, włączyła nagranie i usiadła na wprost męża, by obserwować jego twarz.

Z wyciemnienia wyłonił się napis: „BYŁY SOBIE ŚWINKI TRZY”. A potem już na ostro działa się wszystko to, co faktycznie zadziało się pamiętnej nocy. Ze zbliżeniami na twarz i inne... członki ukochanego.

Tom zaniemówił. Zrobił się czerwony.

Laura pomyślała: *Albo mnie zabije, albo dostanie wylewu.*

A powiedziała spokojnym tonem:

– Prawda, że jestem utalentowaną reżyserką? Jeśli się do mnie zbliżysz, za kilka sekund wpadnie tu pomoc, a zaraz potem policja. Jesteśmy na podsłuchu. Nie ryzykuj.

Wyłączył komputer i rzucił sprzętem o podłogę, rozwalając go w drobny mak.

– Ty kurwo! – syknął i złapał się za głowę. Zrozumiał, że Laura okazała się dużo sprytniejsza, niż by się kiedykolwiek po niej spodziewał.

Zaczął chodzić nerwowo po domu, sapiąc jak rozjuszony byk na rodeo.

– Nie obrażaj mnie, proszę. Przypominam, że jesteś na podsłuchu.

– Czego chcesz?

- Nie widzieć już twojej gęby. Chcę wolności. Jeśli nie chcesz, by ten film trafił do mediów, przelej na moje konto dwadzieścia milionów euro, podpisz papiery rozwodowe i nie zbliżaj się do mnie nigdy więcej choćby na krok.

- Dwadzieścia milionów euro? Chyba cię pojechało! Dwadzieścia milionów złotych. I ani grosza więcej.

- Kochanie, ja nie zamierzam z tobą negocjować. Dwadzieścia milionów euro albo jutro rano tę taśmę dostaną wszystkie portale plotkarskie w tym kraju. I skończy się wielka kariera pana Toma.

- Dobrze, kurwa, dobrze!! - krzyczał zszokowany. - Jak mogłaś?! Jak mogłaś mi to zrobić?!

- Jak mogłam? A jak ty mogłeś? Zostawiać sińce na moim ciele. Dymać chłopców za moimi plecami, oszukując mnie od samego początku? Ty śmiesz mnie pytać, jak mogłam ci zrobić cokolwiek? Póki co zafundowałam ci cudowne wakacje i orgię z bardzo przystojnymi mężczyznami. Na nagraniu wyglądasz na zadowolonego. Czekałam na podziękowania. I myślę, że moja reżyseria też całkiem niezła, skoro taki wybitny reżyser jak ty zaniemówił z wrażenia.

- Jesteś suką!

- Bardzo mi miło. Potraktuję to jako komplement. Dwadzieścia milionów euro przelewasz teraz, natychmiast! Zrozumiałeś?

- Przecież nie jestem w stanie zrobić tego z telefonu.

- Jedź do banku, kochanie. Poczekam... I nic nie kombinuj, bo jeśli zniknę albo cokolwiek mi się stanie, pendrive trafi jutro do mediów.

Wyszedł z domu. Był w szoku. Laura też. Cała się trzęsła.

Pojechał do banku. Przeleżał żonie pieniądze. Wysłał potwierdzenie nadania przelewu. Laura się spakowała. Rzuciła jeszcze okiem na dom, w którym spędziła wiele pięknych, ale jeszcze więcej trudnych chwil, i wyszła - bez cienia żalu. Zabrała wszystkie drogie ubrania i biżuterię. Wartość jej walizek też stanowiła fortunę.

Była wolna! Wolna, bogata i szczęśliwa.

A wiedziała, że prawdziwe szczęście dopiero przed nią.

ROZDZIAŁ 22

ANETA WTOREK

– Chryste Panie, jaka jestem zeszrana! – Aneta nie była w stanie usiedzieć na miejscu. Chodziła po domu Mariki jak opętana. Tu czuła się najbezpieczniej. Tu spotkali się wszyscy, łącznie ze spokojną już i szczęśliwą Laurą.

– Hej! Spójrz na mnie! – Laura podniosła jej głowę, łapiąc delikatnie za brodę. – Nie możesz się denerwować, bo masz w brzuchu małeństwo. To dla niego albo dla niej to robisz. Żebyście byli wolni, szczęśliwi i bezpieczni.

Łagodny ton głosu Laury podziałał jak balsam na Anetę.

– Tak, tak... Dobrze mówisz.

Sylwii nie było, choć powinna już dołączyć. Wpadła spóźniona godzinę.

– Hej! Co tak długo? Przecież ja tu umieram ze strachu! – Aneta miała lekki żal do przyjaciółki, że nie trzyma jej za rękę, tylko spóźnia się, jakby przyszła na event, a nie na akcję życia najlepszej kumpeli.

– Sorry, ale nie mogłam nie skorzystać z okazji. Ten idiota znowu dziś płakał cały poranek. Dzięki Bogu umieściłam mikrokamerki w kwiatkach i udało mi się nagrać histeryka. Tak do kompletu. W wersji bobo jest równie żenujący, jak w rajstopkach i szpilkach. Mam piękną montażówkę! – powiedziała Sylwia z radością i dumą, co rozluźniło atmosferę.

– Ja pierdzielę! – Grzesiek złapał się za głowę, bo mimo wszystko chwilami natłok emocji lekko go paraliżował.

– Grzesiu, nie masz jakiegoś brata bliźniaka? – zażartowała Aneta, wciąż zdenerwowana, ale znacznie mniej niż jeszcze przed chwilą.

– A najlepiej trzech – dodała Laura, spoglądając na Sylwię i wskazując na siebie.

Wszyscy wybuchli śmiechem.

– No, kochane, coś za coś! Ja mam drobne na koncie w porównaniu z waszymi mężami.

– Spoko, za chwilę to my będziemy bogate – zaśmiała się Sylwia.

– Ja już jestem! – Laura zawirowała w tańcu radości.

– No dobra... Czas do domu. Muszę się przygotować... – Aneta wiedziała, że nieubłaganie zbliża się moment, kiedy Richie może wrócić. Miał nienormowany „czas pracy”.

– Cześć, kotku! Jak się czuje moja żoneczka i mój syn? – zaświergotał Richie jak skowronek, wchodząc do domu. Aneta pomyślała, że chyba mu pomyślnie przebiegła jakaś dilerska transakcja, skoro taki zadowolony.

- A wspaniale, wspaniale! - starała się wyglądać na kompletnie beztroską, ale ciężko jej się oddychało.

- Jesteś lekko błada - zauważył.

- No wiesz, kobietom w ciąży tak się zdarza - uśmiechnęła się łagodnie. - Kochanie, chciałabym spędzić dziś z tobą wieczór, poświęć mi go, proszę. Obejrzyj ze mną film? Podobno świetny. Kryminał trzymający w napięciu do ostatniej chwili.

- Od kiedy lubisz kryminały? - zdziwił się.

- Tak mi się jakoś w tej ciąży odmieniło. Bardzo mi zależy...

- No jasne. Skoro ci zależy. Wezmę prysznic i możemy oglądać.

- Cudownie!

Nalała mu whiskey. Dodała kostki lodu. Nawet ręce jej nie drżały. Słyszała wodę pod prysznicem i faktycznie czuła się jak bohaterka filmu kryminalnego, która za chwilę odmieni całkowicie los mężczyzny przekonanego, że spędzi dziś uroczy, odprężający czas z żoną, której zresztą chce się pozbyć.

- Już jestem! - z zamyslenia wyrwał ją Richie, zadowolony i odprężony. - Ooo...! Zrobiłaś mi drinka. Jesteś cudowna! - pocałował ją w kark, obejmując od tyłu. Poczowała dreszcz, bynajmniej nie rozkoszy, tylko niepokoju. On chyba inaczej to odczytał.

- Ooo...! Czyżbyś miała ochotę na figle? - zapytał rozochocony, co nie zdarzało mu się zbyt często.

- Nie, nie... Nie najlepiej się czuję. Ale film bardzo chcę obejrzeć - szybko wyrwała się z jego objęć, przerażona, że, nie daj Boże, będzie musiała zagrać rolę oddanej kochanki. Miała też świadomość, że jest na podsłuchu i niekoniecznie chciała, by jakaś intymna scena wydarzała się przy niemych świadkach. Dość upokorzeń. Dość udawania. Bała się, że nie opanuje emocji i wybuchnie na kilka chwil przed kulminacyjnym momentem, do którego przygotowywała się tak długo. Sama zmontowała odpowiednie fragmenty. Nie mogła przecież nikomu powierzyć tego, co nagrała. Ileż poświęceń. Musiała nauczyć się samodzielnie obsługi programu do montażu...

- Co ty z tym filmem? - Richie lekko się zirytował, bo nabrał chętki na ślubną jak nigdy, a ta zamiast skakać z radości, wymiguje się złym samopoczuciem. Nie to co jego panienki. Zawsze chętne. Zawsze gotowe. Jak można odmówić takiemu Belmondo jak on? Nie mógł tego pojąć. No, ale OK. Nie był nigdy w ciąży. Może faktycznie kobiety, w których rośnie życie, nie mają czasami siły na nic.

- Po prostu tak mi się zamarzyło. Takie beztroskie wspólne oglądanie filmu na kanapie i niemyślenie o niczym.

Zabrzmiała chyba wiarygodnie, bo uznał, że w sumie to superpomysł i jest gotowy na seans.

Oj, nie jesteś na to gotowy, kotku! Nawet nie wiesz, jak bardzo nie jesteś gotowy, pomyślała Aneta i odpaliła nagranie.

- Czekaj... Zanim zaczniemy, chciałabym wznieść toast za moją piękną żonę i cudownego syna - oznajmił teatralnie, uderzając lekko swoją szklanką o szklankę z wodą Anety.

Boże! To się nie dzieje naprawdę!, pomyślała Aneta.

- Boże! To się nie dzieje naprawdę! - powiedziała Marika do Grześka.

Siedzieli w aucie zaparkowanym w niedalekiej odległości od willi Anety i Richiego. Podobnie jak poprzedniego dnia, czuwali nad przebiegiem akcji, gotowi reagować. Tu czuli nieco więcej spokoju niż w przypadku Toma, ale mimo wszystko - nigdy nic nie wiadomo, więc na wszelki wypadek numer 112 mieli już wklepany na wyświetlaczu telefonu.

- No to start! - Aneta puściła film. Zadbala, by dramaturgia rosla. W związku z czym najpierw oczom widza ukazała się polna droga w bliżej niezlokalizowanym miejscu, prowadząca do jakiegoś celu. Za chwilę wyłonił się hotel, w którym Richie spędził upojną noc z kochanką. Kątem oka obserwowała męża, ale chyba nie skojarzył, bo na twarzy nie pojawił się nawet cień niepokoju. Kamera prowadziła widza prosto do hotelu, następnie korytarzem do windy i wreszcie do pokoju.

- Mam nadzieję, że to się za chwilę rozkręci - zaśmiał się.

- Oj, rozkręci się, rozkręci... - odparła z przekąsem, ale nie wyczuł sarkazmu.

Kiedy kamera podeszła do drzwi jednego z pokoi - przyszedł moment na... rozkręcenie się filmu. Oto Richie i jego ruda dziwka leżeli na łóżku i gruchali jak dwa gołąbki. Potem zaczęli się obściskować.

Richie zbladł.

- Co to jest, kurwa?! - krzyknął przerażony.

- Spokojnie, to naprawdę dobry film. Scenę seksu obejrzymy na przyspieszeniu - jeśli pozwolisz. Jestem w ciąży i spróbuję dozować sobie emocje. Ale ty oglądaj dalej... Najlepsze dopiero przed nami.

- Oszalałaś! Nie będę tego oglądał! - już chciał się wyrwać, zrobić scenę, ale Aneta zachowała się bardzo roztropnie.

- Posłuchaj, jesteś właśnie na podsłuchu. Jeśli się nie uspokoisz, nie usiądziesz, nie obejrysz wszystkiego, co mam ci do pokazania, i nie posłuchasz, co po seansie mam ci do powiedzenia, za kilkadziesiąt sekund wpadnie tu policja.

- I co mi zrobi? Co, to już zdradzanie żony jest karalne?! - prychnął.

- Naprawdę nie masz sobie nic do zarzucenia poza zdradami, misiui? - uśmiechnęła się triumfalnie, a on już wiedział, że ona wie. - No, patrz, ty nie jesteś w ciąży, a zbladłeś jeszcze bardziej niż ja - zaśmiała się i dodała: - Zapraszam na kanapę. Seans trwa.

Faktycznie scena seksu została zmontowana na przyspieszeniu, za to rozmowa po gorących figlach puszczona w całości, bez żadnego montażu. Richie słyszał wyraźnie swoje własne słowa i plany pozbycia się żony, by potem wieść cudowne życie u boku kochanki.

- Skarbie, przecież to farmazoni! Tak jej tylko mówiłem, żeby usłyszała to, co chciała usłyszeć. Ty jesteś miłością mojego życia. W życiu bym cię nie zostawił! Was bym nie zostawił! - próbował uderzać w sentymentalno-romantyczne tony, ale Aneta wyśmiała go:

- Ja wiem, że może nie jestem najmądrzejsza, skoro wyszłam za takiego drania jak ty, ale naprawdę masz mnie za kompletną idiotkę? Rysiek... o tym, że mnie zdradzasz na lewo i prawo, wiem od dawna. Ale to, że z jakąś ścierką próbujesz mnie wydymać i zostawić na lodzie, rozjuszyło mnie do granic. W dodatku noszę pod sercem twoje dziecko. Kim trzeba

być? Ale co ja się dziwię... Czas na drugą część filmu. Wątek erotyczny przegra tu z wątkiem kryminalnym. Mówiłam, że będzie trzymać w napięciu do końca.

Aż go przytknęło.

Nie! To niemożliwe, żeby miała dowody na to, co robię, pomyślał zestresowany teraz już do granic wytrzymałości. Rzucił się na pilota i zaczął przewijać na szybkich. Zobaczył siebie. Przekazywanie narkotyków, pakowanie dragów do ram obrazów...

- Jezu drogi! Ja pierdole! Skąd to masz?! - krzyknął ze łzami w oczach. Wyciągnął ręce do żony, ale ta natychmiast go zatrzymała.

- Nawet nie waż się podchodzić do mnie bliżej niż na odległość dwóch metrów, bo jeden twój krok ściągnie tu gliny. Przysięgam.

- Dobrze... Dobrze... Spokojnie... Czego chcesz?

- Dwadzieścia milionów euro. Rozwód. Zrzeczenie się praw ojcowskich. I wolność! To chyba nie jest wygórowana cena jak na to, co ci grozi, jeśli ta taśma trafi na policję? Prawda?

- Chcesz mi zabrać nawet dziecko?

- Nie chcę, by nasze dziecko uczyło się od ciebie kryminalnych gier. Ja też kochałam i kocham pieniądze, ale są granice, dilerze pieprzony! - krzyknęła.

Potem sytuacja przebiegła dokładnie tak, jak w przypadku Laury i Toma. Richie nie protestował. Przełał kasę. A po powrocie do domu już nie zastał w nim żony, która zabrała wszystkie swoje rzeczy i odeszła na zawsze. Wychodząc z domu, ogarnęła jeszcze wzrokiem kąty, które lubiła. Jedna łza popłynęła po jej idealnie gładkim policzku. Mimo wszystko. Była wolna. Osiągnęła, co chciała, ale... W środku czuła, że poniosła porażkę. I nie potrafiła sobie z tym uczuciem poradzić.

Tę noc spędziła w domu Mariki i Grześka. Płakała. Marika ją przytulała. Niewiele mówiły, ale były obok siebie. Aneta pomyślała wtedy, że właśnie na tym polega prawdziwa relacja w życiu - na byciu obok człowieka, kiedy tego potrzebuje. Ile było prawdziwych relacji w jej życiu? No ile? Łatwo było policzyć. Od czasu poznania Richiego tylko ta z Sylwią. Ostatnio także z Mariką i Grześkiem. Reszta stanowiła kłamstwo i ułudę.

- Dziękuję ci za wszystko - powiedziała Aneta do Mariki. - Co by było, gdybyś się tu nie wprowadziła?

- Może żyłabyś jak do tej pory i byłabyś szczęśliwa? - zastanawiała się głośno Marika, która chwilami zaczynała mieć wyrzuty sumienia, że być może to przez nią świat jej przyjaciółek stanął na głowie.

- Nie, Marika, wiesz, że nie... Dziękuję ci. Jesteś moim aniołem stróżem. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Idź spać. Posiedzę sobie jeszcze chwilę sama. Potrzebuję tego.

- Na pewno? - Marika lekko się zaniepokoiła.

- Tak. Bardzo. Nie martw się o mnie. Jestem silna.

- Wiem, kochana. Jesteś bardzo silna - Marika objęła Anetę, pocałowała w czubek głowy i wyszła z pokoju. Aneta została sama, a właściwie została ze swoim dzieckiem, które nosiła w łonie.

- Maleństwo kochane, przepraszam, że zabrałam ci ojca - mówiła, głaskając brzuch. - Ale wierz mi, lepiej nam będzie bez niego. Zrobię wszystko, byś wyrosło na porządnego czło-

wieka. Wszystko. Rozumiesz? – czuła, że napływa do niej życiodajna energia, której już nie pozwoli sobie zabrać. Będzie kimś. Udowodni, że jej życie to coś więcej niż taplanie się w luksusach. Nie żeby nie chciała się więcej taplać, tylko pragnęła czegoś jeszcze.

W kuchni Mariki w środku nocy złożyła uroczystą przysięgę swojemu dziecku, że będzie dumne ze swojej mamy.

ROZDZIAŁ 23

SYLWIA

ŚRODA

– Dziewczyny, boję się jak jasna cholera! Wy już przynajmniej macie to za sobą.

Teraz Sylwia była kłębkim nerwów pocieszanym przez przyjaciółki, oczywiście w kuchni Mariki. Uznały, że nie zmienia się zwyczajnych przyzwyczajzeń i wszystko musi się odbywać tak jak co dzień. Więc po śniadaniu wszystkie spotkały się u Mariki, by dodać bohaterce tego dnia otuchy i siły.

– Nie bój się, Sylwia, za chwilę też poczujesz smak wolności i będziesz szczęśliwa – pocieszała ją Aneta, która zaczynała właśnie wchodzić w fazę upajania się swoim szczęściem. Do pełni komfortu brakowało jej jeszcze zakończonej sukcesem akcji Sylwii.

– Wiecie, myślę o dziecku – zastanawiała się Sylwia. – Czy powinnam mu powiedzieć? Jak uważacie?

– Nie możemy ci doradzać w tej kwestii, Sylwia. To bardzo ważna sprawa. Sama musisz po prostu w sobie to poczuć. Jak będzie najlepiej dla fasolki. Każdą twoją decyzję będziemy wspierać – Marika przytuliła Sylwię. Była teraz taka bezbronna i wystraszona.

– A wiecie, mam jeszcze jedną niespodziankę dla Pierre’a – Sylwii natychmiast poprawił się nastrój. – Nie byłam pewna, czy uda mi się nagrać go w kompromitującej historycznej sytuacji, a samo przebieranie się w kobiece łąszki może być za małym dla niego straszakiem, dlatego postanowiłam zrobić coś, czego Pierre boi się najbardziej. Poprosiłam zaprzyjaźnionego dziennikarza, żeby zrobił materiał na temat jego pochodzenia, rodziny, pokazał jego rodzinny dom. Wyszło cacaszko. Oglądamy?

– No pewnie! – nawet Grzesiek przyklasnął, ciekawy, co z tego wyszło.

Faktycznie materiał był przedni. Zrobiony w klimacie *Uwagi TVN – Kulisy sławy*. Ze szczególnym pietyzmem udokumentowano biedę i zacofanie.

– Pietrek? Oj, to zawsze był zdolny chłopak, tylko pieniądze mu w głowie namieszały. Odwrócił się od nas – przyznawała skrzekliwym głosem bezżębna staruszka na ekranie. Okazało się, że to matka Pierre’a. W istocie młodsza, niż wyglądała, ale alkohol i zaniedbanie zrobiły swoje.

– Oj, Pietrek, Pietrek... Kiedy ty matkę odwiedzisz? Kiedy ty do ojca przyjedziesz? Nie tak cię wychowałem – dodał równie zaniedbany mężczyzna, u którego ubytków w szczęce też nie brakowało. Po czym łyknął gorzały prosto z butelki i beknął siarczyście, a następnie roześmiał się rubasznie, ubawiony do łez własnym zachowaniem, prezentując niepełne uzębienie w całej swej szczerbatej okazałości.

Kamera odwiedziła każdy kąt. Pokazała panujący w bidnej chacie syf i wychodek na zewnątrz, bo rodzice Pierre'a nawet toalety się nie dorobili. Dziennikarz prowokował:

- A wiedzą państwo, że syn dorobił się milionów? Jest potentatem i ma ogromną firmę?

- Nasz Pietrek? Niemożliwe! Przecie gdyby miał miliony, toby matce i ojcu chociaż jakieś jedzenie kupił, nie?

To zdanie wypowiedziane przez matkę Piotrka stanowiło puentę do całego materiału i wybrzmiało mocno, pozostawiając w widzu poczucie, że z tego Pierre'a to kawał gnoja. I o to chodziło.

- Wow! Naprawdę niezła perełka! - wykrzyknął Grzesiek.

- No i jakby co, masz gotowca dla mediów. Nie jakaś amatorszczyzna jak nasze filmiki - zaśmiała się Laura.

- Tak, ale wy obie miałyście grube asy w rękawach.

- Ty też masz, Sylwia. Nie bój się. Niczego się nie bój.

Czas naglił. Sylwia wróciła do domu, a Marika i Grzesiek tradycyjnie wsiedli do auta i zaparkowali w odpowiednim, niewidocznym dla oka miejscu nieopodal willi Sylwii i Pierre'a.

- Ależ jestem zmęczona, a przecież tylko tu siedzimy od trzech dni - wyznała Marika.

- No nie jest to takie zwykłe siedzenie. Trzeba przyznać, że sam już ledwie daję radę z tymi nerwami - powiedział Grzesiek. - Strasznie te akcje spalają. Na szczęście Pierre to taki słodkogrzki misiaczek, więc tu powinno pójść sprawnie - Grzesiek był znacznie spokojniejszy.

- Ja też mam taką nadzieję - przyznała Marika.

Usłyszeli w swoich odbiornikach, że Pierre wszedł do domu.

- Puk, puk... Myszko, wróciłem! - zagaił.

- No, hej! - Sylwia była tak zdenerwowana, że nie potrafiła grać. Po tonie jej głosu było słychać, że coś złego się dzieje, co Pierre natychmiast zauważył.

- Coś się stało? Masz dziwny głos.

- Ano stało się. Siadaj - powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Marika i Grześ wymienili się spojrzeniami.

- Nie pierdzieli się nasza Sylwia. To będzie krótka piłka - obstawiał Grzesiek.

- Na to wygląda - przyznała Marika, ale nie rozgadywali się, bo nie chcieli uronić ani słowa z wymiany zdań małżonków.

Pierre usiadł.

- Chcę, żebyś sobie coś obejrzał - Sylwia włączała już komputer. W odróżnieniu od swoich koleżanek nie starała się stwarzać atmosfery, nie zależało jej na tej dodatkowej satysfakcji, by zobaczyć, jak rzędzie mu mina. Chciała po prostu jak najszybciej mieć to wszystko za sobą. Bała się o swoje dziecko. Po raz pierwszy, od kiedy zobaczyła dwie kreski na teście ciążowym, naprawdę się bała, że od nadmiaru emocji może stać się coś złego.

- A mogę się tylko czegoś napić? - Pierre czuł, jak zasycha mu w gardle, intuicja podpowiadała mu, że za chwilę zobaczy coś ważnego, ale pewnie w najgorszych koszmarach nie spodziewał się takiego zestawu.

- Za chwilę zapomnisz, że chce ci się pić. - Sylwia wcisnęła play.

Nie bawiła się w kino moralnego niepokoju ani w ozdobniki montażowe. Natychmiast oczom Pierre'a ukazał się... on sam nagusieńki jak go Pan Bóg stworzył, a chwilę potem w szpilkach i rajstopach. Czego oni tam nie wyprawiali z brunetką w pokoju hotelowym?! Czasami trzeba było mocno przechylać głowę, żeby się zorientować, kto, co, komu i gdzie wsadza.

- Sylwia, ale ja przecież... - zaczął nerwowo Pierre.

- Ciii... Nie przeszkadzaj!

Ucichł natychmiast. Oglądał grzecznie. Nie śmiał się sprzeciwić.

Oboje wysłuchali jego deklaracji, jakoby chciał sobie teraz pokorzystać z uciech i dopiero potem podejmie decyzję, czy zechce zostać przy żonie, czy jednak wymieni ją na ciekawszy model. Słyszac to, Pierre złapał się za głowę. Cokolwiek by teraz powiedział - był spalony. Co więc zrobił? A jakże... Rozpłakał się jak dziecko i szlochając, zaczął przeproszać żonę jak bobas mamę, kiedy rodzicielka się poważnie zdenerwuje i tupnie nogą.

Sylwia odepchnęła go.

- Oho, zaczyna się histeria! I ty szukasz potwierdzenia swojej męskości w łóżku z jakimiś dziwkami? Ja ci powiem: fiut z ciebie, nie chłop. Żenada! Ale to jeszcze nie wszystko - dodała wyraźnie rozochociona.

Pałała nienawiścią i chęcią zemsty. Miała ochotę wyrzucić mu wszystko, co jej leżało na sercu. Czowała, że za chwilę się poryczy, ale nie chciała dać mu tej satysfakcji. Wiedziała, że to emocje, hormony i rollercoaster uczuć w niej doprowadza ją do łez, a nie jakiś żal czy złamane serce. Patrzyła na Pierre'a i marzyła o tym, żeby już nigdy nie musieć oglądać tej gęby.

- Wiesz, jak teraz wyglądasz? Proszę bardzo! Zabdałam o to, żeby twoje histerie również zostały uwiecznione.

Wcisnęła play i uruchomiła kolejny filmik. To otrzeźwiło Pierre'a.

- Dlaczego mi to robisz? Co chcesz zrobić z tymi filmikami? - zapytał wystraszony.

- To już od ciebie zależy. Najlepszy zostawiłam na deser.

Wypuściła felieton o rodzicach i bliskich i wtedy Pierre wpadł w szał.

- Ty suko! Chcesz mnie zniszczyć! Niedoczekanie twoje!

Rzucił się na Sylwię, która - w przeciwieństwie do Laury i Anety - nie zdążyła powiadomić go, że jest na podsłuchu, bo zapewne nie spodziewała się po nim agresji.

- Zabiję cię, zdiro! - krzyknął i złapał za nóż leżący na stole.

Marika i Grzesiek wybiegli z auta i błagali w duchu Najwyższego, żeby zdążyć. Nie spodziewali się. Zastłuchali się w konwersację małżonków jak w dobre słuchowisko. Tym razem nie ustawili sobie numeru na policję na wyświetlaczu telefonu. Nie przygotowali się psychicznie do biegu. Ruszyli przed siebie i mimo że byli blisko domu Sylwii i Pierre'a, mieli wrażenie, że ich bieg trwa stanowczo za długo. Wpadli do środka. Pierre przyciskał żonę kolanem i trzymał nad jej przerażoną twarzą nóż, w pełnej gotowości, by go wbić.

- Zostaw ją! Ona jest... - krzyknął Grzesiek, ale przytomna Marika przerwała mu. Robiła wszystko, żeby nie dokończył zdania i nie powiedział „w ciąży”.

- Przerażona! - dokończyła Marika. - Nie widzisz tego?! Chcesz, by takiego cię zapamiętała?!

Był w hysterii.

- Co oni tu robią?! Co oni tu robią?! - darł się, trzymając żonę w niebezpiecznych objęciach, by mu się nie wyrwała. Nóż przesunął pod jej gardło.

- Czego chcesz ode mnie, suko?! - sapał z obłędem w oczach.

- Puść mnie, a nikt nigdy nie zobaczy tych filmików - powiedziała drżącym głosem Sylwia.

- Kłamiesz! Ile kopii zrobiłaś?! Chcesz mnie zniszczyć! Nigdy mnie nie kochałaś! - krzyczał, a Marika nie spuszczała wzroku z ostrza, przerażona, że za chwilę ten oszołom wbije jej w gardło żony.

Marika wyciągnęła pendrive'a z komputera i drugi z kieszeni:

- Tu są dwie i jedyne kopie. Oddamy ci je i będziesz mógł spać spokojnie. Musisz tylko puścić Sylwię.

- A jeśli nie?!

- Jeśli coś jej się stanie, te filmy trafią do mediów i prasy plotkarskiej. Po co ci to? Zostaw ją - powiedziała spokojnie Marika.

- Oddychaj, nabierz powietrza i spokojnie wypuść - zaczął instruować Grzesiek, widząc ślad zwątpienia na twarzy mężczyzny. I faktycznie, Pierre się tego złapał. Zaczął skupiać się na oddechu. Ręka coraz swobodniej trzymała nóż. W końcu go wypuścił, a sam położył się na podłodze nieprzytomny ze zmęczenia. Sylwia wyrwała się z jego objęć i rzuciła się w objęcia Mariki, płacząc bezgłośnie, żeby nie rozjuszyć męża ponownie. Wyszli. Zostawili go tam, zabierając filmy. Wiedzieli, że to, niestety, jeszcze nie koniec.

W domu u Mariki i Grześka Sylwia płakała głośno i z całych trzewi. Potrzebowała tego.

- Kochanie, może powinniśmy pojechać na pogotowie, zbadać cię. To były bardzo silne emocje.

- Nie, nic mi nie jest. Maleniśtu też. Czuję to - łkała.

Aneta i Laura natychmiast dojechały.

- Kto by się spodziewał. Taki pizduś! Taki spokojny i niegroźny! - rozmyślała na głos Aneta.

- A wiecie, że ja czułam, że coś złego się wydarzy. Że nie pójdzie tak gładko. Boże, z kim ja żyłam! - Sylwia wciąż była w szoku. - A może powinnam pokazać światu, kim naprawdę jest ten człowiek?

- Jesteś na to gotowa, Sylwia? Po co ci to? - Laura przez cały czas gładziła przyjaciółkę po dłoni.

- Już sama nie wiem, na co jestem gotowa. Może to moja karma? Chciałam łatwego życia, to mam.

- Ja chciałam miłości i co? Też dostałam wciry od losu - powiedziała Laura. - Nie szukaj winy w sobie. Wszystko jest lekcją. Jesteśmy w tym razem. Spokojnie. Wygramy!

- Dziewczyny, nigdy nie miałam takich przyjaciółek - Sylwia się wzruszyła i rozplakała szesnasty raz tego wieczoru.

Sylwia wprowadziła się do Mariki i Grześka. Bała się wrócić do domu nawet po swoje rzeczy. Szwendowała się po willi przyjaciół, nie wychodziła na zewnątrz, żeby unikać zbędnych plotek. Nikt ich nie odwiedzał, nawet Wiktor i Helena, którzy byli na bieżąco z sytuacją – chociaż bez szczegółów. Chcąc dać poczucie bezpieczeństwa i komfortu Sylwii, nikt jej nie nagabywał.

Po czterech dniach do drzwi Mariki i Grześka zapukał Pierre.

– Dzień dobry. Czy jest tu moja żona? – zapytał Grzegorza, który otworzył mu drzwi.

– Jest. Wejdz.

Sylwia zdążyła już zebrać się w sobie i poczuć siłę i moc. Z odwagą więc spojrzała mężowi w oczy i zapytała:

– Czego chcesz?

– Porozmawiać. W cztery oczy, jeśli można – spojrzał na Marikę i Grzegorza wymownie, ale ci ani drgnęli.

– Chyba żartujesz, że zostawimy ją z tobą samą, po tym jak ostatnio prawie ją zabiłeś – odparł dziarsko Grzegorz i chyba zupełnie bezwiednie stanął jak ochroniarz na lekko rozchylonych nogach, w pozycji obronnej i gotowej do ataku. Pierre zrozumiał, że nie ma sensu negocjować. Poza tym wiedział, że oni znają jego najbardziej wstydlive tajemnice. Nic bardziej intymnego już nie mogło paść w rozmowie z żoną.

– Rozumiem. Dobrze... Chcę cię zapytać, Sylwio, co dalej z nami?

– Rozwód. To na pewno. I to jak najszybciej.

– Rozumiem, że nie ma mowy o tym, żeby rozmawiać o kolejnej szansie?

– Nie traćmy czasu.

– A co chcesz zrobić z tymi filmami? – Pierre przeszedł do kwestii, która prawdopodobnie była dla niego bardziej istotna. Sylwia uśmiechnęła się, bo właśnie utwierdziła się w przekonaniu, że propozycja ratowania małżeństwa była tylko kurtuazją.

– Nie chcesz się rzucić na kolana, przeproszać, deklarować wielką miłość i walczyć o mnie?

– zapytała z przekąsem i dodała: – Masz rację. Skończmy tę farsę. Przynajmniej tutaj jesteś uczciwy. Jeśli chodzi o filmy, masz trzy godziny na zrobienie mi przelewu na dwadzieścia milionów euro i masz mnie z głowy, a filmy zostaną zneutralizowane całkowicie.

– Chyba oszalałaś – Pierre zaczął się jękać.

– Bynajmniej... Szaleńcem jesteś ty. Obląkanym furiatem. Może warto uprzedzić partnerów biznesowych, obecnych i przyszłych, żeby się dwa razy zastanowili nad współpracą z tobą. W internecie nic nie ginie, pamiętaj. Jedno kliknięcie i te filmiki rozejdą się po sieci jak świeże bułeczki.

Sylwia była bezwzględna. Pierre błady jak ściana.

– W ciągu trzech godzin pieniądze będą na twoim koncie i wynoś się z mojego życia.

– O nie, mój drogi! Ty się wynoś z mojego!

Wyszedł. Trzasnął drzwiami. Tyle go widziała. Odświeżali konto co kilka minut. Cała trójka patrzyła w ekran z taką intensywnością i napięciem, jakby od samego patrzenia zera mogły się rozmnożyć. W końcu w sto siedemdziesiątej minucie od wyjścia Pierre'a na ekranie pojawił się komunikat: „Zarejestrowano wpływ”, i oczom Sylwii ukazało się okrągłe dwadzieścia milionów euro na jej prywatnym koncie.

Tego wieczoru świętowali. Aneta i Sylwia bezalkoholowym prosecco, a cała reszta bąbelkami z procentami.

- Jezuu! Jak my się nawalimy po porodzie! – obiecywały sobie przysze mamy.

- Po porodzie będziecie karmić, więc też nici z alko – zaśmiała się Laura.

- A w życiu! Ty wiesz, jak to deformuje piersi! – oburzyła się samym pomysłem Aneta.

- Masz dwadzieścia milionów euro na koncie, to sobie je potem uformujesz od nowa – śmiała się Marika, a po chwili dodała bardzo smutnym głosem: – Ja bym tak bardzo chciała móc planować karmienie i wszystko inne...

Zapadła cisza.

- Staracie się o dziecko? – zapytały Marikę z troską.

- Tak. Ale wciąż bezskutecznie. Tak to już jest w życiu. Nie można mieć wszystkiego. W tym roku los dał nam tak wiele, że może nie powinniśmy oczekiwać jeszcze więcej – powiedziała z pokorą i ze łzami w oczach Marika, a Grzesiek przytulił ukochaną żonę i pocałował ją w czoło.

Po raz pierwszy mówili o tym głośno. Nawet ze sobą nie rozmawiali o rozczarowaniu, jakie budził w nich fakt, że potomek mimo starań wciąż się nie pojawia. Nie chcieli rozpoczynać takiej rozmowy, bo oboje bali się, że kiedy ich myśli zostaną wyartykułowane na głos, życie seksualne straci smak i stanie się walką o dziecko. A presji w tle niczym nie da się już zniwelować.

- Przepraszam, Grzesiu, że tak wyskoczyłam... – Marika się zreflektowała. Poczula, że może dla męża to nie w porządku, że poruszyła taki temat przy obcych, nie konsultując się wcześniej z nim, ale to było takie naturalne i spontaniczne.

- Nie przepraszaj, kochanie, przecież wiem, że się martwisz. A siedzimy wśród najbliższych. Czuję, że w tym gronie będziemy się przyjaźnić na zawsze. Mam tylko nadzieję, dziewczyny, że dołączą do nas prędzej czy później fajni faceci przy waszym boku. Ale fajni, kurde! A nie psychopaci, dilerzy i kryptogeje. Bo ja bym jakiegos kumpla chętnie zyskał. A nawet trzech. Do brydża – zaśmiał się, a Marika przytuliła go jeszcze mocniej. Wiedziała, że ma wielkie szczęście. I tak bardzo chciała, by ta miłość zrodziła maleńki owoc. Ich owoc. Który kochaliby oboje do szaleństwa.

- Jedno jest pewne. Będę zajebistą ciotką! – Marika zaśmiała się, żeby rozluźnić atmosferę.

- A wiecie, ja nigdy nie chciałam mieć dzieci – do rozmowy dołączyła Laura. – Może coś ze mną nie tak, ale w ogóle nie odczuwam takiej potrzeby. Wręcz czuję bezdech i lekki atak paniki na myśl o tym, że mogłabym być matką. To złe?

Biedna Laura już tak bardzo nie wiedziała, co jest dobre, co złe, że nie dawała sobie prawa nawet do tego, by czuć to, na co ma ochotę.

- Laura, nie każda musi być mamą. Ba... powiem więcej. Uważam, że jeśli ktoś nie czuje, że tego pragnie, to nawet nie powinien. Bądź sobą. I bądź szczęśliwa.

- A poza tym za chwilę my urodzimy, a Marika na bank niebawem też zajdzie w ciążę, będziesz miała tyle dzieciaków dookoła, że jeszcze od nas uciekniesz – zaśmiała się Sylwia, a Marice zrobiło się ciepło na sercu, że w taki lekki sposób powiedziała o tym, że ona na pewno niebawem też zajdzie w ciążę. Irracjonalne, bo przecież nikt nie mógł wiedzieć tego na

pewno, ale miło było usłyszeć, że ktoś jest przekonany, że tak będzie, i mówi to z taką swobodą, jakby to było oczywiste.

- Kochana, ty już naprawdę nie musisz niczego więcej udowadniać światu. Ty już w klatce złudzeń przeżyłaś tak dużo, że teraz oddychaj pełną piersią i niczego sobie nie planuj.

- *À propos* planów... Dziewczyny, co wy zrobicie z taką kasą? - Grzesiek zapytał z ciekawości. I dobrze zrobił, bo w oczach każdej z kobiet pojawił się błysk. Czyżby myślały o tym samym?

ROZDZIAŁ 24

MARIKA

Ten pomysł przyszedł nam do głowy jednocześnie. Wspólny biznes! Wprawdzie nie zjadłyśmy ze sobą beczki soli, nie wypiliśmy morza wódki, ale byłyśmy ze sobą w najtrudniejszym momencie życia. Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną. Wiedziałyśmy... Po prostu czułyśmy, że te doświadczenia połączyły nas na zawsze i już zawsze będziemy mogły na siebie liczyć.

- Pomagajmy kobietom! Takim jak my albo w zdecydowanie gorszej sytuacji! - krzyknęła Laura.

- Dokładnie to samo przyszło mi do głowy! - powiedziałam szczerze.

- Jezu! Mnie też! - Sylwia aż się zaczerwieniła z ekscytacji.

- Dziewczyny, mamy pieniądze, mamy moc, mamy doświadczenie, które nie powstrzyma nas przed niczym. Zbudujemy imperium dla kobiet! - Anetę też bardzo ekscytował ten pomysł.

I właśnie w tym momencie ruszyły nasze prace. Postanowiłyśmy stworzyć ogromną redakcję. I wypuszczać w świat teksty, które zmieniają myślenie kobiet, pozwolą im docenić siebie, zrozumieć, ile są warte. Dodadzą sił. Ponadto chciałyśmy wykorzystać nasze możliwości finansowe do tego, żeby stworzyć cały szereg działań, szkoleń, spotkań motywacyjnych. Misja! To słowo nie było żonom Bogaczowa szczególnie bliskie do tej pory. Ich jedyną życiową misją było opływanie w luksusy. Nie zwracały uwagi na to, że może ktoś potrzebuje pomocy, że może warto wesprzeć bliźniego. Żyły w swoim świecie. Alternatywnym. Ogrodzonym żywopłotem na tyle wysokim, by nikt nie zaglądał do ich wartych fortuny willi.

Czy właśnie ja stałam się głosem ich zagłuszonego do granic możliwości sumienia? Nie wiem. Nie chcę sobie dodawać. Nie chcę robić z siebie kogoś ponad. Ale myślę, że trochę tak. Dziewczyny tak bardzo zatraciły się w absurdach reguł stworzonych na potrzeby pielęgnowania i rozmnażania majątku, że dopiero osoba zupełnie postronna zdołała im uświadomić, że... król jest nagi.

Znacie tę bajkę *Nowe szaty cesarza* Jana Christiana Andersena? O władcy, który fatalnie zarządzał królestwem, cały budżet przeznaczal na nowe stroje. Zatrudnił krawców, którzy wmówili mu, że uszyją mu szaty z takich unikatowych tkanin, których piękno dostrzegą tylko ludzie mądrzy i kompetentni. A głupcy, niezastępujący na swoje stanowiska, niczego nie zauważą. Wszyscy więc - w obawie przed utratą stanowisk - udawali, że widzą te szaty, i zachwycali się ich pięknem. Sam król też obawiał się, że na jaw wyjdzie jego niekompetencja, więc zachwycał się rzekomym strojem. Tylko jedna osoba z całego tłumu miała odwagę wykrzyknąć prawdę. Było to małe dziecko - nieskażone jeszcze obłudą, fałszem i pozorami. Ten maluch okrzykiem: KRÓL JEST NAGI!, odkrył prawdę, na którą wcześniej nie było stać nikogo.

Chyba byłam takim dzieckiem, które krzyknęło, co widzi, i trafiło w moment, kiedy żony Bogaczowa zaczęły otwierać oczy na swoje małżeństwa. A może nie ma przypadków? Z całą pewnością pojawiłam się w Bogaczowie z zupełnie innym zapleczem emocjonalnym. Nie byłam dziewczyną, której jedynym celem życiowym było mieć kasę. Nam się ta kasa trafiła. Oczywiście Grzegorz ciężko na nią pracował, ale nie pokochałam go za pieniądze. To mnie właśnie połączyło z Laurą, która jednak nie miała sama siły postawić się sytuacji, bo w jej własnym domu dostawała razy, zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Nie było nikogo – łącznie z jej matką – kto by jej pomógł, wsparł i wydobyl z niej odwagę i siłę do walki o siebie.

Nie uważam więc, że byłam jakimś guru, ale z całą pewnością wybawiłam te kobiety z koszmaru polanego trującym lukrem. I jestem z siebie dumna. Mogłam przecież uznać, że to nie moja sprawa. Życ po swojemu. Robić swoje. Ale nie! Ja poczułam w sobie moc, że razem możemy zdziałać naprawdę wiele. Możemy czynić dobro. A ja zawsze chciałam czynić dobro. Marzyłam o tym. Nie dlatego, że mam takie dobre serce. Dobro po prostu zawsze mnie napędzało. Sprawiało, że sama czułam się dobrze.

Jesteśmy totalnie różne. Ale to właśnie było naszą kolejną siłą. Mogłyśmy na tej różnorodności budować społeczność i docierać ze swoim przesłaniem do różnych kobiet. Jedna uwierzy Anecie, inna zaufa Sylwii, jeszcze inna Laurze albo mnie. Ludzie od zawsze ciągną do tych, z którymi się identyfikują. A kobiet pozornie szczęśliwych, zrobionych, zaopiekowanych estetycznie, wyglądających jak milion dolarów, posiadających ciuchy i torebki od najlepszych projektantów, ale tak naprawdę zagubionych, krzywdzonych psychicznie i fizycznie, głęboko samotnych, nieszczęśliwych i niewiedzących rozwiązania jest bardzo wiele. Takie kobiety właśnie za Sylwią i Anetą miały szansę pójść, bo to one były ich odbiciem lustrzanym. My z Laurą postawiłyśmy sobie za cel dotarcie do tych, które zawiodły się na miłości, które stały się zakładniczkami swoich partnerów, mimo szczerych intencji i uczuć, jakimi ich obdarzyły.

Działania ruszyły pełną parą. Nie oszukujmy się, cudownie realizuje się misje i wizje projektu, kiedy możliwości są nieograniczone. Wynajęłyśmy taki lokal na siedzibę redakcji, że nawet nowojorski „Vogue” pewnie chętnie by się z nami zamienił. Sylwia i Aneta mimo błogosławionego stanu najchętniej pracowałyby po dwadzieścia godzin na dobę. Musiałyśmy z Laurą je powstrzymywać, żeby dbały o swój dobrostan. Ale to też pokazało, że potrafiły pracować i chciały to robić. Wystarczyło tylko znaleźć cel i sens w życiu.

– Jak mogłyśmy siedzieć w tej siłce i na zabiegach całymi dniami? Chryste! Można było umrzeć z nudów! – wspominała Sylwia, zaskoczona, że na własne życzenie tkwiła w tym marazmie wiele lat.

– Przypominam, że chciałyście mi zabronić nawet robienia zakupów, bo to skandal! – śmiałam się na to wspomnienie.

– Ja pierdzielę! Szok! Co ty sobie o nas pomyślałaś, kiedy nas poznałaś? – dopytała Aneta.

– Mam być szczerą czy miłą? – teraz śmiałam się jeszcze głośniejsze.

– Słuchajcie, mam jeszcze jeden pomysł. Bardzo mnie nęci. Mam nadzieję, że wam też się spodoba – zagała Aneta.

– Dawaj!

– Czy nasza redakcja może mieć dział detektywistyczny?

Zapadła cisza.

Wybuchnęliśmy śmiechem.

- Ale się wkręciłaś w śledzenie mężusia. Brakuje adrenalinki, co? - drwiłyśmy.

- No weźcie... Mały jesteście! No dobra. Racja. Brakuje. Kurde, jak siedziałam taka ukryta w krzakach, niby wystraszona, żeby nie wpaść, czułam taką ekscytację, jakiej nie czuję, nawet kupując sobie ciuchy z nowej kolekcji Gucci, zaraz po pokazie, zanim jeszcze trafią do sprzedaży - Aneta pozwoliła sobie na naprawdę przekonujące porównanie, czym rozbawiła nas do łez.

- Kochana! Masz to! A tak serio... Dział detektywistyczny może bardzo pomóc kobietom, więc organizuj to, a jak urodzisz, zaczniesz działania! - postanowiłyśmy zgodnie.

- Kocham was! Dziękuję! Ja pierdzielę! Będę detektywem. Ale czad! - Aneta cieszyła się jak dziecko. Aż miło było na nią patrzeć.

Praca paliła się nam w rękach. I nie mogliśmy się doczekać, kiedy wypłyniemy na szerokie wody.

- *À propos* siłowni... Dziewczyny, jedna sprawa nie daje mi spokoju - Laura ewidentnie czuła, że jeszcze nie wszystko zostało domknięte.

- Adam! - krzyknęły Aneta i Sylwia.

Laura tylko kiwnęła głową.

ROZDZIAŁ 25

ADAM

Dawno nie widział Sylwii, Anety ani Laury. Nawet się zaczął trochę martwić, czy u nich wszystko w porządku. No i chętnie by skorzystał z ich pięknych ciał, a przy okazji zarobił dodatkowy grosz. Sylwia i Aneta płaciły najwięcej. A za Laurą nawet trochę tęsknił. Mimo wszystko łączyło ich coś głębszego. Tak to czuł. Żadna tam miłość, bez przesady. Tak głęboko nie, ale na pewno jakieś porozumienie dusz w tym komercyjnym do bólu świecie, w jakim przyszło im żyć.

Przyszło im żyć? Hmm... W przypadku Adama to był jednak dość świadomy wybór. Widział, co robi, i godził się na to, bo tak mu było wygodniej. Owijał prawdę w złoty papierek. Udawał, że pada, kiedy życie pluło mu w twarz. Ale dziewczyny postanowiły nazwać pewne sprawy po imieniu.

Przyjechały do niego we trzy. Ubrały się seksownie i kusząco. Zarezerwowały z wyprzedzeniem indywidualny trening w osobnej sali, żeby nikt im nie przeszkadzał. Rezerwację zrobiły na zupełnie fikcyjne nazwisko: Mirabella Vincosi. Brzmiało światowo.

- Pewnie nasz Adaś już zaciera rączki, że uwiedzie Mirabellę i dużo kaski wpadnie na boku – śmiały się, wchodząc do ekskluzywnego miejsca pracy Adama.

Kiedy zobaczył to kobiece trio, mocno się zdziwił.

- Ooo...! Miło was widzieć! Ale sorry, dziewczyny, mam za chwilę trening personalny z... – zaczął, lekko się jękając.

- Z Mirabellą Vincosi, wiemy. To my jesteśmy Mirabella! – odpowiedziały spokojnie, idąc wprost na niego. Cofał się bidulek krok za krokiem. Oczy miał coraz większe i coraz bardziej okrągłe. A one były zdeterminowane i gotowe na wszystko. Ich niebotycznie wysokie szpile wyglądały jak sztylety, którymi mogły go przygwoździć do parkietu w każdej chwili. Chyba tak to właśnie odczuwał, bo aż krople potu zrosiły mu skronie.

- Ale... o co wam chodzi? Po co tu przyszłyście? – wydukał.

- Boisz się nas, miśiu? Przecież lubisz ostre gierki. Przyszliśmy się zabawić – uśmiechały się tajemniczo i kusząco. Ale Adam doskonale wiedział, że nie interesuje ich żadna seksualna zabawa i nie po przyjemności tu przyszły, lecz wymierzyć sprawiedliwość, czuł to. Gdyby nie miał niczego na sumieniu, może by się nawet podekscytował ich seksownymi outfitami, ale teraz nie zachwyty były mu w głowie.

Posadziły go na krzesła. Same usiadły naprzeciwko.

- Pamiętasz, jak mówiłeś: „Kocham cię, Laurko?”. Powtórzysz te słowa teraz? – zapytała Laura, patrząc mu prosto w oczy.

- Wiesz, jak się nazywa mężczyzna, który bierze pieniądze za seks? Ja ci powiem: męska dziwka – dodała Sylwia, nie spuszczać z niego wzroku.

- Myślisz, że tata byłby z ciebie dumny? Myślisz, że o takiej karierze sportowca dla ciebie marzył? - Aneta, znając historię Adama, dokopała mu ostatecznie, również przesywając go spojrzeniem tak, że bał się złapać oddech.

- Nie przyszłyśmy tu dziś zrobić ci krzywdy. Sam ją sobie robisz - dodała Laura, a Sylwia odpowiedziała:

- My też ją sobie robiłyśmy, myśląc, że takie jesteście cwane, bo dajemy dupy za kasę i zyskujemy superżycie.

- Otóż, nie zyskujemy. Tracimy! Godność, honor i szacunek do samych siebie. Robisz to samo, Adam. A masz potencjał na więcej. Pięknym ciachem nie będziesz przez całe życie. Potem bogate flamy wymienią cię na bardziej interesujący model, tak jak większość mężczyzn tutaj postępuje ze swoimi żonami, które na początku noszą na rękach i kapią w diamentach.

- Zrobisz, co uważasz, tylko nie krzywdź takich Laurek jak ja, które może w tobie odnajdują nadzieję na lepsze jutro, na miłość, na bliskość, na poczucie bycia dla kogoś naprawdę ważną - powiedziała Laura.

I tą kompozycyjną klamrą dziewczyny zakończyły spotkanie.

Adam został sam. Przez kilka kolejnych minut nawet nie drgnął. Patrzył w dal pustym wzrokiem. Czyżby i do niego coś w końcu zaczynało docierać?

Czas pokaże.

OD AUTORKI

Droga Czytelniczko/Drogi Czytelniku, jeśli troszkę znasz moją literacką drogę, to wiesz, że specjalizuję się w nietrywnych tematach. Ich emocjonalny ciężar wywodzi się z mojego życia dziennikarskiego. Jako dziennikarka pracuję od piętnastego roku życia. Przez ten czas przeprowadziłam setki wywiadów, rozmawiając z moimi bohaterami o ich problemach, cierpieniach, radościach, bólach, rozterkach, chorobach, traumach, walce o lepsze jutro. Bo prawdziwa natura człowieka i to, co skrywa w swoim wnętrzu, zawsze interesowała mnie dużo bardziej niż to, co pokazuje światu. Często jest to świat show-biznesu, wielkich pieniędzy, sławy i profi-tów z tego płynących.

Kiedy pracowałam w show-biznesie i zawodowo bywałam na różnych „impresach ścianko-wych”, zawsze miałam ochotę pokazać, co się dzieje za ścianką. Czasami były tam kurz i brud. A po drugiej stronie tej ścianki blask i gwiazdy w ubraniach wartych fortunę, błysk fleszy, paparazzi gotowi się stratować za lepsze zdjęcie. Bohaterkami tej książki nie są celebrytki, ale inny rodzaj „gwiazd” – żony milionerów, piękne, zadbane kobiety utrzymanki, mieszkanki przysłowiowego, nieistniejącego Bogaczowa (zbieżność nazwy z jakąkolwiek istniejącą miej-scowością jest przypadkowa!). Te dziewczyny opływają w luksusy, niektóre dla nowej torebki Chanel robią wszystko, ale... ich dusze są smutne. Bo pieniądze, owszem, ułatwiają realiza-cję planów i spełnianie marzeń, ale same w sobie nie czynią nikogo szczęśliwym. Do bycia szczęśliwym potrzeba czegoś więcej niż tylko kasy. Potrzeba miłości, dobrych relacji między-ludzkich, prawdy, autentyczności... Kim jestem, by dawać sobie prawo do definiowania szczę-ścia? Może nie powinnam. Ale im dłużej żyję, tym więcej wiem, czym to szczęście naprawdę jest i czego człowiekowi do szczęścia potrzeba.

Od zarania dziejów nie brakuje kobiet, które kochają pieniądze tak bardzo, że dla ich posiadania robią naprawdę wiele. I coraz więcej takich kobiet widzimy, choćby w mediach społecznościowych. Ich popularność jest ogromna, a ja zawsze zastanawiam się dlaczego? Czy przypadkiem im nie zazdrościmy? Dlaczego programy takie jak *Żony Hollywood* czy *Królowe życia* cieszą się tak wielkim zainteresowaniem? Tu się nie da niczym oszukać. Słupki oglądal-ności mówią same za siebie. Ile widzek miało ubaw i oglądało te programy dla swego rodzaju egzotyki i odmóżdżenia po ciężkim dniu pracy? Ale ile chętnie by się z nimi zamieniło, by żyć tak jak one? No właśnie... Dlatego tym razem wzięłam na warsztat kobiety ze świata bogactwa i luksusu.

Dziękuję Ci, Droga Czytelniczko/Drogi Czytelniku, za zaufanie. Dziękuję, że jesteś ze mną w mojej literackiej drodze, że pozwalasz mi się przy Tobie rozwijać. Jeśli to pierwsza moja książka, którą przeczytałeś, jestem ciekawa, czy zachęci Cię, by sięgnąć po inne moje tytuły. Proponuję sporą różnorodność gatunkową, bo lubię bawić się formą. Lubię eksperymento-wać. Wciąż poszukuję... I pragnę, by moje książki pozwoliły także Tobie odkryć swoją praw-dziwą naturę.

Droga Czytelniczo/Drogi Czytelniku, jestem bardzo ciekawa Twojej opinii po lekturze tej książki. Jeśli masz ochotę podzielić się ze mną swoimi wrażeniami, to, proszę, napisz: anna.matusiak@op.pl

W tym miejscu serdeczne podziękowania kieruję również do moich PRZYJACIÓŁ. Tych, którzy są obok – na różnych etapach mojej drogi i rozwoju.

Karolinko, Karinko, Kasiu, Basiu, Aleczku, Pawełku... – jestem szczęściarą, że jesteście. Zawsze!

Agatko i Agnieszko – nie łączą nas lata znajomości w sensie kalendarzowym, ale w sensie duchowym to niemal wieki. Dziękuję Wam, że się pojawiłyście w moim życiu!

I na koniec jeszcze małej apel:

Kochane Kobiety, bądźmy wobec siebie lojalne. Dawajmy wsparcie innym kobietom. Nigdy nie zabierajmy im wiary w siebie. Jest w nas wielka moc i tylko razem jesteśmy w stanie przenosić góry.

1 Największy sklep luksusowy w Polsce.

2 Z fr. brudy, nieczystości, kał, bagno, sprośność, świństwo.